Rośliny upijałyby się Hesi
www.hesi.nl
Advanced Hydroponics of Holland
Wybór profesjonalisty

Spliff Gazeta Konopna

#26 Czerwiec / Lipiec 2010

NOWY ADRES STRONY
WERSJA ONLINE:
GAZETAKONOPNA.PL

18 DLA OSÓB PEŁNOLETNICH

GAZETA BEZPŁATNA

W swoim życiu uprawiałem wiele wspaniałych odmian, ale ta zasługuje na szczególną uwagę. Posłuchajcie... i przeczytajcie

na stronie 8

W nowej epoce już nie tak łatwo dajemy wmówić sobie, że jesteśmy ignorantami, takimi, jakimi by chcieli, żebyśmy byli.

na stronie 15

W latach 80-tych palenie to była bardzo elitarna sprawa, tak naprawdę nikogo to nie obchodziło, nie było żadnego biznesu. Nie było takiej opcji, że ktoś kupuje trawę.

na stronie 17

S.4 PRAWO S.7 ZIELARNIA S.10 HEMPLOBBY S.14 KULTURA S.17 STREFA

15 kwietnia 2010 odszedł Jack Herer

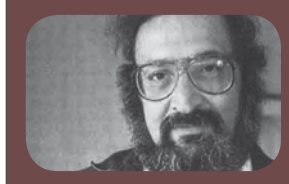

Był jednym z najbardziej zasłużonych aktywistów na rzecz legalizacji konopi; poświęcał się szczególnie kwestiom gospodarczym i ekologicznym związanym z tysiącami zastosowań tej rośliny w przemyśle i ochronie środowiska. Jego książka z 1985 r. „The Emperor Wears No Clothes" (po polsku: król jest nagi, nawiązanie do baśni Andersena) podbiła świat. To on również odnalazł prokonopny film propagandowy z czasu II Wojny Światowej „Hemp for Victory". Przyczyną śmierci były powikłania po zeszłorocznym zawale serca. Miał 70 lat.

Ministerstwo Sprawiedliwości zaprezentowało dawno zapowiadany projekt liberalizacji prawa narkotykowego,

Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Postępowania dotyczące posiadania niewielkich ilości tzw. narkotyków, szczególnie konopi, w absolutnie najbardziej niewinnych przypadkach mają być umarzane lub nie rozpoczynane. Nowela nie odbiega od założeń zaprezentowanych jesienią i omawianych w Spliffie#20 – NIE ma lansowanego w lecie i skrytykowanego obowiązku donosicielstwa jako warunku umorzenia.

Prokurator może (choć nie musi) umorzyć postępowanie lub go nie wszczynać, sprawy może także nie kontynuować sąd (art. 62a). W razie przesłanek wskazujących, że figurant nadużywa lub jest nałogowcem, mają obowiązek zarządzić zbadanie sytuacji przez specjalistę (art. 70a). Warunki umorzenia to: a) ilość nieznaczna b) posiadanie na własny użytek c) niecelowość karania ze wzgl. na okoliczności czynu d) niecelowość karania ze wzgl. na stopień społecznej szkodliwości (tzw. oportunizm ścigania).

ciąg dalszy na str. 5

Waszyngton zaaprobował apteki konopne

Punktów dystrybucji ma być maksimum osiem. Zaopatrywać się będą od licencjonowanych hodowców, którym wolno sadzić do 95 roślin (pod kontrolą, w zamkniętych pomieszczeniach). Lekarze będą mogli zalecać Cannabis tylko na najcięższe choroby (HIV/AIDS, nowotwory, jaskra, stwardnienie rozsiane). Dezyzję podjęła rada miejska, czekają jeszcze formalności.

Te **wybory w Wlk. Brytanii** były wyjątkowe, przyniosły też istotną zmianę. Po 13 latach u władzy nieznacznie przegrali laburzyści (którzy przykręcili śrubę palaczom); po raz pierwszy po wojnie powstał rząd koalicyjny. Przy względnej równowadze głównych sił wreszcie doczekali się szansy Liberalni Demokraci, którzy już od wczesnych lat osiemdziesiątych zbierali ok. 20% głosów i więcej, dostając niezwykle mało miejsc w parlamencie z powodu obowiązywania systemu '1st past the post' (coś w rodzaju jednomandatowych okręgów wyborczych). To bardzo postępowe ugrupowanie może zostać jako wielka siła na stałe, wywalczyli bowiem referendum nad bardziej proporcjonalną ordynacją. Mają też nastąpić pewne reformy proekologiczne oraz szereg proobywatelskich, jak np. porzucenie planów wprowadzenia obowiązkowych dowodów osobistych, nowych paszportów biometrycznych i baz danych o nieletnich, ograniczenie monitoringu kamerami i gromadzenia danych emailowych i internetowych, nadużywania praw antyterrorystycznych, poszerzenie wolności wypowiedzi i demonstrowania. W programie LibDem znajduje się m.in. całkowite zniesienie kar za posiadanie i konsumpcję wszelkich narkotyków (choć oczywiście nie ma tam teraz sankcji w polskim rozumieniu!) oraz za uprawę konopi na własny użytek(!). Już mówi się o przeniesieniu Cannabis z powrotem do klasy C, miękkich narkotyków. Także zwycięzca i nowy premier David Cameron z Partii Konserwatywnej (tak) uchodzi za człowieka nowoczesnego, a złagodzenia polityki narkotykowej żądał już lata temu. Obszerniejsza notka na naszej stronie.

WYROBY

To już niedługo. Dla jednych cyrkowy spektakl, który niewiele w gruncie rzeczy zmienia, dla drugich przynajmniej symbolicznie istotny wybór, dla jeszcze innych arcyważne rozstrzygnięcie między V RP a powrotem IV-ej. Zapewne wszyscy mają po trosze rację. Skądinąd w tej ostatniej kwestii: powrót kaczyzmu jest możliwy (sondaże mogą kłamać jak 5 lat temu, a druga tura jest w porze wakacyjno-urlopowej, większa frekwencja wśród starszych, zwłaszcza przy agitacji w kościołach). Cóż, przeżyliśmy nie takie rzeczy, choć oczywiście życzymy klęski i następnie nieuniknionej dezintegracji.

W podobnym czasie wybory parlamentarne na Słowacji, Węgrzech i co najważniejsze w Czechach. Niedawno odbyły się brytyjskie, dość ciekawe i z pozytywnym rezultatem, o czym obok. Węgrzy prawdopodobnie poprą prawicę, w tym skrajnie nacjonalistyczną, co jeszcze nasili narkofobiczne krucjaty. Słowacy chyba bez większych zmian; nieco wzrośnie znaczenie opozycji, w tym częściowo tej nowoczesnej, ale głównie liberalno-chrześcijańskiej. Wśród wielu relatywnie dobrych osiągnięć przed laty, ma ona na koncie także zaostrzenie polityki narkotykowej. Rządząca partia populistyczno-lewicowa ostatnio kokietowała zniesieniem kar za posiadanie, być może pod wpływem czeskim, ale realna reforma chyba nie będzie im potrzebna. Trudniej powiedzieć, co u Czechów. Postępowi Zieloni bardzo tracą, duże poparcie mają nowe partie konserwatywno-liberalne i liberalne, których rzeczywiste plany są zagadką. Może dojść do częściowego ograniczenia względnej wolności konsumpcji i uprawy. (Społeczeństwo w większości nie jest aż tak odważne, jak ostatni rząd fachowców, utrzymujący się szczęśliwie wobec patu w parlamencie i przeznaczony do odwołania, nie patrzący zbytnio na media i sondaże). Tymczasem w Polsce nowelizacje narko-prawa idą własnym torem pomimo kampanii. Częściowa depenalizacja posiadania ma szanse być przyjęta tylko przy zwycięstwie faworyta, ale to właściwie wróżenie z fusów, a nasi dzielni posłowie niestety mogą jeszcze trochę napsuć.

Z różnych powodów nie będziemy przekonywać Was do żadnej konkretnej opcji wyborczej. Zamiast tego to i owo odradzimy, dodając garść informacji (co prawda w zasadzie niewiele ponad to, co w nrze 24). Tak ze względu na całokształt systemu politycznego, jak i osoby kandydatów, wielu z nas najchętniej odda głos nieważny, głos protestu (może być z odpowiednim rysunkiem lub hasełkiem na karcie, jest nas kilkadziesiąt tysięcy). Niektórzy poprą mniejsze zło w postacji konserwatysty Komorowskiego, po prostu przeciw Kaczyńskiemu i w nadziei na przejście ustawy Kwiatkowskiego (której owszem, mimo wszystko gorąco kibicujemy). Olechowskiemu zdarzyło się ostatnio ponownie zaprezentować umiarkowane podejście i odrobinę wiedzy o narkopolityce. Nie udało nam się poznać opinii Kornela Morawieckiego, przywódcy ważnej, lecz niesprawiedliwie zapomnianej Solidarności Walczącej

(słynącej choćby z wielkiego antykomunistycznego radykalizmu, złamania szyfrów policji politycznej, etc.), przy tym katolika i prawicowca; jeżeli zechce się wypowiedzieć, informację zamieścimy w internetowej wersji artykułu. Odradzamy wspieranie J. Korwin-Mikkego, pomimo konsekwetnie prolegalizacyjnej postawy. Przyczyną są jego szowinistyczne, antydemokratyczne i izolacjonistyczne poglądy oraz skłonność do przymierzy z typowymi narodowcami. To ostatnie pamiętamy także rzekomo skrajnie lewicowemu, bananowemu związkowcowi B. Ziętkowi. Centrolewicowiec prof. Nałęcz wycofał się, zalecając niegłosowanie na kandydata SLD G. Napieralskiego (któremu niechętni są i inni w tej części sceny). Przeminięcie tej trzeciej olbrzymiej, konserwatywnej partii wydaje się kwestią czasu, cokolwiek ich zastąpi jako tzw. lewica, gorsze nie będzie. Że Napieralski ma sentyment do tego, iż był ministrantem oraz nie wstydził się ostatnio współpracować z Kaczyńskim, to jeszcze nic. W zeszłym roku powiedział, że próbował kiedyś w coffeeshopie trawki, ale nie umiał się zaciągnąć, podobnie jak nie umiałby papierosem, dodając: „Wiem, że marihuana to coś innego niż twarde narkotyki, ale też niszczy mózg. Jak ktoś chce się pobawić, to niech najlepiej kupi sobie drinka albo wypije piwo." Nie dość, że kłamał pod młodą publikę, to jeszcze głupio, przy okazji lekceważąc fakty naukowe i wychwalając twarde dragi. Więcej w majowym Wproście: „Widziałem wiele osób, które zaczynały od tego i kończyły na twardych narkotykach (jak piwo czy drinki? – red.). Młoda część społeczeństwa chce wolności, nowoczesności, nauki na dobrych uczelniach w Polsce, a nie legalizacji marihuany." Choć wesoło nie jest, cieszymy się przynajmniej z nadchodzącej marginalizacji bardziej szkodliwej siły (oby zresztą niejednej) i przechodzimy do pozostałych tematów.

REKLAMA

REKLAMA

REDAKCJA

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zażywania narkotyków. Nadużywanie marijuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdą się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja Gazety Konopnej – SPLIFF dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD – Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff – Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.
Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji.
Gazeta dla osób powyżej 18 lat.

Stopka redakcyjna

Wydawca:
Eurolistek LTD.
Dunkerstr. 70
10437 Berlin

mail: biuro@spliff.com.pl
mail: redakcja@spliff.com.pl
tel: 0049 30 44716668

Redakcja:
Wojciech Skura (wojtek@spliff.com.pl)

Lutek Gontarski (lutek.spliff@gmail.com),

Współpraca:
BBR, KIMO, Sławomir Gołaszewski (audiomara@o2.pl), Doczekal, Zbigu, Michał Pauli, Człowiek Mucha, Marcin Urbanek, Organika i inni

Grafika:
Tomasz S. Kruk (grafik@spliff.com.pl)

Foto: redakcja, Toudy, internet, PM

Dystrybucja:
biuro@spliff.com.pl

Druk:
Union Druckerei Weihmar GmbH

Reklama:
emmi@spliff.com.pl

Redakcja Gazety Konopnej Spliff poszukuje nowych autorów oraz tekstów, szczególnie z zakresu medycznych i przemysłowych zastosowań Cannabis i profesjonalnej uprawy. Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres redakcja@spliff.com.pl

Śmierć smartom.
MAFIE ŚWIĘTUJĄ

Coraz czarniejsze chmury nad smart dragami i smart shopami w Polsce. Podobnie jak w przypadku łagodniejszej (w kwestii „posiadania") nowej ustawy, zgłaszanej przez ministerstwo sprawiedliwości, legislacyjnych działań antydopalaczowych nie wstrzymuje kampania wyborcza. Co prawda także ich nie przyspiesza, kandydaci szczęściem zbytnio się tym nie zajmują. O ile bowiem liberalizacja być może zostanie za kilka miesięcy w końcu przyjęta, równoległe zaostrzenie anty-smartowe jest pewne. Niedawno projekt poparła już sejmowa komisja zdrowia. Na listę substancji zakazanych wchodzą mefedron (środek amfetaminopodobny) oraz syntetyczne kannabinoidy JWH-073,-398,-250,-200, HU-210 i CP47,497 wraz z homologami. Substancje te znajdują się w mieszankach „ziołowych", czyli legalnych substytutach konopi, które mają podobne do niej działanie. Niektóre z nich są już zakazane w kilku krajach.

Syntetyczne kannabinole bywają znacznie efektywniejsze od THC i nieraz mają bardziej wybiórcze działanie na poszczególne receptory (najczęściej agonistyczne, aktywujące CB1 przy stosunkowo słabszym oddziaływaniu na CB2). Z tego powodu uważamy je za wielką nadzieję dla medycyny w tym stuleciu, oczywiście jeśli nie będzie chorych przepisów. Przykładowo HU-210 jest mocniejszy kilkaset razy, działa dłużej, jest silnie neuroprotektywny i stymuluje neurogenezę w hipokampie w mózgu (czyli chroni przed niszczącym wpływem popularnych używek i narkotyków, pomaga w chorobie Alzheimera i innych), ma wyraźne właściwości przeciwlękowe i przeciwdepresyjne, a także przeciwzapalne i przeciwbólowe. [Dość podobnie zresztą jak sam słabszy, naturalny pierwowzór, THC.]

To i tak nie wszystko. **Minister zdrowia będzie miał prawo wycofać z rynku każdą substancję**, jaką uzna za potencjalnie szkodliwą (w praktyce zapewne cały asortyment smart shopów, ponownie razem z nieszkodliwymi czy wręcz słabszymi od melisy ziółkami, dziecko z kąpielą), kierując ją na 18 miesięcy do „kwarantanny" w celu zbadania, po czym będzie ona dopisywana do listy „narkotyków". Prawdopodobne, że smart shopy podupadną. Narkomafie już pewnie zacierają ręce, jak przy okazji każdej dosłownie prohibicji. To najsurowsze na całym świecie(!) rozwiązanie. Dość kuriozalne także z prawnego punktu widzenia, nie wpominając o moralności czy logice. W rozmowie z Rzeczpospolitą prof. M. Kulesza z UW wyraził opinię, że samo ograniczanie wolności obywatelskich najzwyklejszym rozporządzeniem, nawet bez ustawy, nie powinno mieć miejsca; ponadto minister może zbyt łatwo ulegać niewłaściwym opiniom i wycofywać rzeczy, które nie są zbytnio szkodliwe. Z kolei adwokat J. Forystek zwrócił uwagę, że jeśli środek zawiesza się niepotrzebnie lub wbrew prawu unijnemu, powinno się wypłacać odszkodowania. O ignorowaniu podobnych przeszkód prawnych już w #24 wspominaliśmy. Głównym motorem reformy jest PO, szczególnie minister zdrowia Kopacz, a także podlegające pod ten resort niesławne Krajowe biuro ds. przeciwdziałania narkomanii.

W maju szereg substancji zbliżonych do kannabinoidów oraz amfetamin zdelegalizowała Irlandia. Zapowiedziano także ustawę zakazującą wszelkich środków psychoaktywnych, a raczej pewnie części z nich, arbitralnie wskazanych. W internecie i w prasie dało się wyczuć sprzeciw, słychać głosy, że alkohol odurza tak samo, że to wzmocni mafie i uniemożliwi rozsądną regulację rynku. Gazeta Wyborcza (m.in.) błędnie podała, że za sprzedaż dopalaczy grozi dożywocie, a za posiadanie siedmioletnie więzienie. Takie rzeczy są możliwe tylko w Polsce, albo na Białorusi. W Irlandii praktycznie nie da się trafić do pudła za banalne posiadanie, zgodnie ze standardami obowiązującymi niemal wszędzie od Władywostoku po Lizbonę. W rzeczywistości kara taka jest przewidziana za posiadanie w celu sprzedaży, a sensacyjne dożywocie – za produkcję, import itp. wielkie operacje. I to budzi opór, nam ku zastanowieniu. W sondażu obok internetowej wersji artykułu GW za nielegalnością dopalaczy opowiedziało się 46% głosujących, przeciwko 52% (27% z nich podkreśliło konieczność państwowej kontroli i słonego akcyzowania).

PSL chce obowiązkowych testów na obecność dopalaczy w moczu dla gimnazjalistów. W MEN lobbuje za tym poseł Mieczysław Łuczak. Tu już widać nie tylko ciągoty antyliberalne i antydemokratyczne, ale i wyraźny brak szacunku dla prawa choćby ze względu na to, że dopalacze są legalne. Ale równość jest dla frajerów, a prawo dobre jest wtedy, kiedy stoi po stronie Kalego.

Okęcie się zbroi

Straż graniczna i służba celna z warszawskiego lotniska Okęcie otrzymały od wojewody mazowieckiego najnowszej generacji sprzęt przeciw ładunkom wybuchowym i narkotykom, za – uwaga – 1,2 mln złotych. W tym przenośne urządzenie do wykrywania nawet śladowych ilości „dragów". *Itemizer* działa na zasadzie spektometrii i jak zapewniają celnicy, wyczuwa nawet resztki dymu na odzieży biernych palaczy. Szkoda, że „Kurier Poranny" i gazeta.pl, przynosząc nam tę wiadomość, nie zadały pytania: czy ktoś przemyślał złupienie z podatników dziesiątek-setek tysięcy złotych dla wyłapywania konsumentów (a nawet osób przebywających w ich towarzystwie lub mijających je w barze czy na ulicy)? Może zastanowienie przyjdzie, kiedy na lotnisku wpadnie jakiś prezes rady nadzorczej albo kolejny polityk z okruchami koksu na sumiastym wąsie.

REKLAMA

PEŁNY PROFESJONALIZM

HeadShop GrowShop

WWW.HEMP.PL

Za Atlantykiem

Depenalizacja w stolicy Pensylwanii

Posiadanie do 30 g ma być teraz karane jedynie grzywną (300$, za pierwszym razem 200). Regulacja nie jest aktem prawnym wysokiej rangi, to owoc decyzji głównego prokuratora i sądu najwyższego Filadelfii. Główny powód to konieczność usprawnienia pracy wymiaru sprawiedliwości. 5% czasu roboczego pochłania 3 tys. spraw tego rodzaju rocznie (położone niedaleko od Nowego Jorku miasto, pierwsza stolica USA, liczy półtora miliona mieszkańców).

Zmiana ma charakter czysto pragmatyczny i nie było tu mowy o żadnych wolnościach obywatelskich. Podniesiono co najwyżej kwestie rasowe: palaczy jest prawie tyle samo wśród białych, ale czarni to ponad 80% aresztowanych. Osoby, przy których zostanie znaleziona konopia, nadal będą zatrzymywane, skuwane kajdankami i stawiane w szybkim trybie przed sądem typu kolegium ds. wykroczeń.

System jest obciążony 60 tys. postępowań na rok, w tym 5,5 tys. wobec podejrzanych o handel twardymi narkotykami. Wszystkich spraw narkotykowych jest 18 tys., z czego 2 tys. to podejrzani o handel Cannabis, a 2,5 tys. to posiadający powyżej 30 g. Jak widać, sytuacja, którą uznano za konieczne poprawić, już i tak była wielokrotnie mniej poważna niż w Polsce, gdzie drobni konsumenci stanowią mniej więcej 90% oskarżonych, a nie około jedną szóstą (3 tys./18 tys. narkoprocesów).

Rada miejska Los Angeles przyjęła przepis ograniczający liczbę aptek z konopią leczniczą do 186 – co oznacza, że ok. 70% z nich zostanie zlikwidowanych. Mają też znajdować się w odpowiedniej odległości od szkół i parków, trochę jak w Holandii. Wiele miast posiada już limity ilości sklepów. W LA tak drastyczna zmiana wywołała głębokie niezadowolenie i prawdopodobne, że odbije się to na wyniku listopadowego referendum o pełnej legalizacji na zasadach podobnych do alkoholu. Tymczasem właściciele zapowiadają procesy, które mogą miasto sporo kosztować, podczas gdy pogrążony w kryzysie budżet i tak już sporo straci na podatkach, płaconych dotąd w sporych ilościach przez likwidowane placówki. Dziesiąte co do ludności miasto USA, San José, niedawno z kolei na apteki w końcu zezwoliło.

Badanie poparcia dla legalizacji marijuany, przeprowadzone na 500 dorosłych obywatelach Kalifornii przez SurveyUSA na zlecenie telewizji CBS 5, dało wynik ok. 56% za, ok. 42% przeciw. Margines błędu to 4,4%. Tylko ok. 3% nie miało zdania; rezultaty uzyskiwane przez różne instytucje są podobne od dość dawna, sytuacja wygląda stabilnie, wszystko razem oznacza, że epokowe zwycięstwo jest blisko. W grupie wiekowej 18-34 lat legalizacji życzy sobie aż 74% wyborców. Zainteresowanie jest bardzo wysokie i taka będzie też frekwencja. Pomimo, że w tym stanie liczba miłośników Cannabis jest olbrzymia, ewidentnie zalegalizować chce też większość niepalących. Mieszkańcom chodzi przede wszystkim nie o swobody obywatelskie i korzyści zdrowotne z konsumpcji marijuany, ale „zaledwie" o gigantyczne oszczędności z porzucenia prohibicji, podcięcie przestępczości zorganizowanej, rozwój gospodarki, turystykę i wpływy budżetowe z akcyzy.

53% Kanadyjczyków chce legalizacji marijuany, mówi sondaż Angus Reid Public Opinion (z 8-9.IV, próba >1000 os.). W odniesieniu do różnych twardych narkotyków – ok. 5%.

Depenalizacja i liberalniejsze regulacje medyczne na Hawajach

Senat stanu przytłaczającą większością głosów przyjął akty prawne SB2450 SD1, SB2213 SD2 HD1, SB2141 SD1. Teraz zostały one skierowane do izby niższej (House of Reps.). Po wejściu w życie w obecnym kształcie oznaczają one, co następuje. Posiadanie do 1 uncji (ok. 28,5 g) Cannabis będzie jedynie wykroczeniem, podlegającym grzywnie do 500$ (300$ za pierwszym razem). Hrabstwa (counties) mogą zezwalać na zakładanie compassion centers, dosłownie „ośrodków współczucia", punktów sprzedaży dla uprawnionych pacjentów konopi leczniczych, obłożonych generalną akcyzą; opłata rejestracyjna dla punktu wspomoże budżet hrabstwa. Pacjent może teraz posiadać więcej, bo 10 roślin i 5 uncji (>140g) konopi, a jeden caregiver (opiekun) może uprawiać krzewy już dla czterech pacjentów jednocześnie. Lekarz wystawiający zezwolenie nie musi być pacjenta lekarzem rodzinnym, nie wolno mu także podawać informacji na temat choroby, która jest podstawą uprawnienia. Reforma jest w dużej części zasługą kampanii i lobbingu organizacji pozarządowych.

Europejski Trybunał Sprawiedliwości a dyskryminacja cudzoziemców w coffeeshopach

European Court of Justice w Luxemburgu zdecyduje, czy przygraniczne gminy mają prawo zabraniać „kofikom" obsługiwania klientów nie rezydujących na stałe w Holandii. Wielu ekspertów uważa, że podobna dyskryminacja cudzoziemców jest niezgodna z zasadami unijnymi. Część okręgów planowało w ten sposób ograniczyć napływ „narkoturystów" z Niemiec i innych krajów. Podobną regulacją na poziomie centralnym poważnie straszył konserwatywny premier (zanim jego rząd upadł). Miasta Roosendaal i Bergen op Zoom „uszczelniły" swoje coffeeshopy już wcześniej. Jak wynika z badań uniwersytetu w Tilburgu, obydwa uskarżają się na wzmożoną działalność czarnorynkowych ulicznych dilerów.

Burmistrz Amsterdamu żąda międzynarodowej legalizacji

Job Cohen domaga się „międzynarodowej ofensywy" mającej doprowadzić do uwolnienia uprawy i sprzedaży marihuany i innych miękkich narkotyków. Ofensywa ta miałaby wyjść od holenderskiego rządu. Żądanie takie Cohen przedłożył nigdzie indziej, jak na weblogu znanego niderlandzkiego programu telewizyjnego „Pauw&Witteman". Jak poinformował jego rzecznik, burmistrz wzywa również Niemców i innych sąsiadów do przyjęcia podobnych rozwiązań.

Socjaldemokratyczny polityk zżyma się, że miękkie narkotyki traktuje się po macoszemu. Co prawda w przypadku małych ilości i osobistej konsumpcji odwraca się głowę, podaż jest jednak jeszcze ciągle karalna. Konieczne jest istnienie czarnego rynku, również sprzedawcy twardych narkotyków mają coraz łatwiejszy dostęp do klienta. „Tego problemu nie rozwiążemy zamykając coffeeshopy", wyjaśnia. Należałoby raczej zburzyć podstawy struktur przestępczych, poprzez zalegalizowanie i uregulowanie przez rząd kwestii dotyczących uprawy i sprzedaży Cannabis na potrzeby kawiarni. „Odciążyłoby to też jurysdykcję i policję", dodał.

Coffeeshopy postanowiły zastrajkować

Grupa „kofików" porozumiała się co do wspólnego strajku wyznaczonego na 9 czerwca (dzień wyborów); wezwano też do solidarności wszystkie konopne kawiarnie w całym kraju. Po trzydziestu latach tolerowanego eksperymentu, uważanego za udany w większości aspektów, zamiast formalnej legalizacji władze zapowiedały wprowadzenie niezwykle represyjnych ograniczeń, w tym zamknięcie dla turystów. Przed chrześcijańsko-konserwatywnym rządem Balkenendego uratował je sprzeciw opinii publicznej, kontrowersje prawne i trzecia koalicyjna Partia Pracy (por. Spliff#22). Z różnych powodów premier pożegnał się już ze stanowiskiem; nie wiadomo jednak, jaki będzie rozwój wydarzeń i czy strajk będzie aktualny. Sondaże wskazują na zwycięstwo prawicy. Przed laty można było przeczytać nawet pogłoski o strajkach znacznie bardziej nielegalnych handlarzy haszyszu w Danii. Da się przypuszczać, że w wyniku takiej akcji jedną z bardziej rozgniewanych grup będą pracujący w Amsterdamie krajowi i zagraniczni dziennikarze, a także przyjezdni biznesmeni i dyplomaci, co winnym z pewnością nie wyjdzie na dobre.

REKLAMA

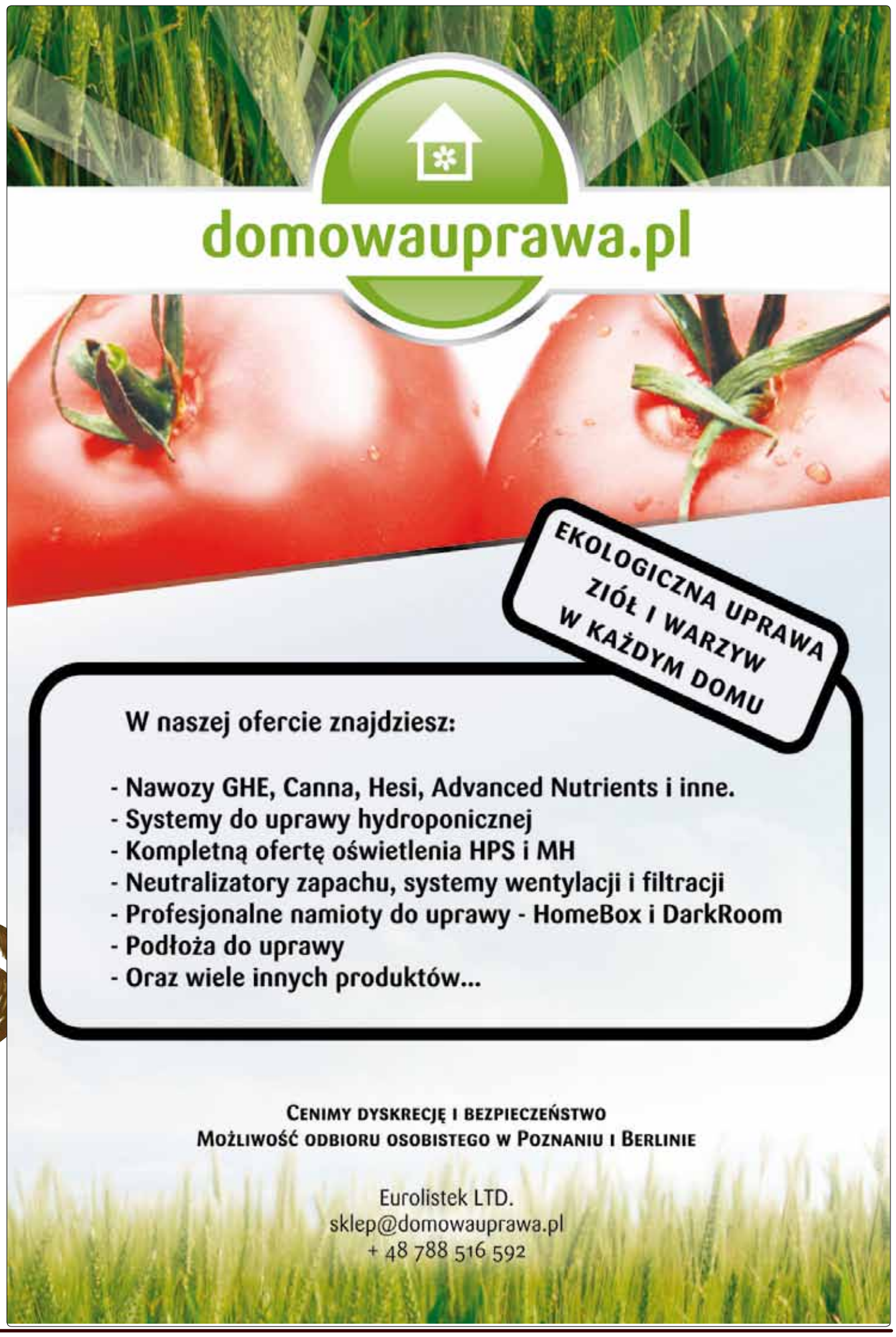

SYSTEM POLICYJNO-PROKURATORSKO-SĄDOWY W POLSCE

CZĘŚĆ IV

Kontynuując omawianie postępowania karnego, przedstawię poniżej, jak wygląda pozycja oskarżonego, z położeniem szczególnego nacisku na jego prawa i obowiązki w tym etapie procesu karnego. Z uwagi na ograniczenia edytorskie artykuł skupia się jedynie na najważniejszych aspektach przedmiotu i w żadnym wypadku nie wyczerpuje całego tematu.

1. Kwestie terminologiczne.
Niezbędne jest uściślenie samego pojęcia *oskarżonego*. Stosownie do przepisu art. 71 § 2 Kodeksu postępowania karnego (dalej „k.p.k.") za oskarżonego uważa się osobę, przeciwko której wniesiono oskarżenie do sądu, a także osobę, co do której prokurator złożył wniosek o warunkowe umorzenie postępowania (*oskarżony* w ścisłym znaczeniu).
K.p.k. pozwala także na ujęcie definicji oskarżonego w znaczeniu szerokim, tj. określenie w ten sposób również *podejrzanego* (art. 71 § 3 k.p.k.).
Dla przypomnienia – za podejrzanego uważa się osobę, co do której wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutów albo której bez wydania takiego postanowienia postawiono zarzut w związku z przystąpieniem do przesłuchania w charakterze podejrzanego. Określona osoba staje się więc podejrzanym albo z momentem wydania postanowienia o przedstawieniu zarzutów, albo też od momentu powiadomienia jej przed przesłuchaniem o treści zarzutu, którą to treść wpisuje się do protokołu przesłuchania.
Obok tych dwóch terminów – podejrzanego i oskarżonego, k.p.k. wymienia także kolejne pojęcie: „osoba podejrzana", przez którą należy rozumieć osobę, co do której istnieje jedynie przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo, lecz jeszcze nie skierowano przeciwko niej postępowania karnego (np. poprzez wydanie postanowienia o przedstawieniu zarzutów).
Osoba podejrzana nie jest stroną postępowania przygotowawczego. Nie ma zatem ani praw, ani (co do zasady) obowiązków procesowych podejrzanego. Jeżeli wobec takiej osoby podejmowane są określone czynności procesowe, to dysponuje ona uprawnieniami takimi, jakie przy danej czynności k.p.k. przewiduje dla podmiotu, którego dana czynność dotyczy.

2. Uprawnienia *oskarżonego*.
Oskarżony zajmuje w procesie karnym centralną pozycję jako osoba, która zagrożona jest karą kryminalną w związku z zarzutem popełnienia przestępstwa.
Osoba stająca się oskarżonym uzyskuje odpowiednie uprawnienia procesowe; z drugiej strony ciążą na niej obowiązki, pojawia się też możliwość stosowania wobec niej środków przymusu bezpośredniego.
Uprawnienia oskarżonego koncentrują się przede wszystkim w ramach jego prawa do obrony. W tym zakresie można wyodrębnić:

2.1. Uprawnienia stron procesu, z których korzysta również oskarżony:
a) uczestniczenie w czynnościach postępowania
Uprawnienie to jest ściśle związane z zasadą jawności postępowania karnego (a ściślej rzecz ujmując – jawności wewnętrznej). Zasada ta mówi, że sprawa karna powinna być rozpoznana z udziałem stron (w tym oskarżonego) i ich przedstawicieli (np. adwokata), czyli osób bezpośrednio zainteresowanych jej rozstrzygnięciem.
Udział oskarżonego w posiedzeniach sądu reguluje przede wszystkim przepis art. 96 k.p.k.
Oskarżony ma prawo także wziąć udział w czynnościach wykonywanych na podstawie przepisu art. 396 § 1 k.p.k., a więc tych, które odbywają się przed „sędzią delegowanym" lub w ramach tzw. pomocy sądowej z tym zastrzeżeniem, że oskarżonego pozbawionego wolności sprowadza się tylko wtedy, gdy sąd (prezes sądu) uzna to za konieczne.
Zgodnie z przepisem art. 374 § 1 k.p.k. obecność oskarżonego na rozprawie głównej jest obowiązkowa.
Od tej zasady k.p.k. wprowadził pewne wyjątki, uregulowania mające na celu usprawnienie przebiegu postępowania sądowego, pozwalające na odbycie rozprawy bez udziału oskarżonego. I tak, jeżeli oskarżony wprawi się w stan niezdolności do udziału w rozprawie lub posiedzeniu, w którym jego udział jest obowiązkowy, sąd może prowadzić postępowanie pomimo jego nieobecności, nawet jeżeli nie złożył jeszcze wyjaśnień. Jednakże przed wydaniem takiego postanowienia sąd ma obowiązek zapoznania się ze świadectwem lekarza, który stan niezdolności stwierdził, lub przesłuchać go w charakterze biegłego(1). Przedstawiciele nauki prawa karnego podkreślają, że przepis posługuje się ogólną kategorią wprawienia się ze swej winy w stan niezdolności do udziału w rozprawie lub posiedzeniu, do której należy zaliczyć wszelkiego rodzaju okaleczenia, połknięcie przedmiotu itp., uniemożliwiające stawiennictwo oskarżonego, jak również wprawienie się w stan odurzenia (alkoholowego, narkotykowego, etc.), nawet jeśli pojawi się na rozprawie.
Ponadto, gdy oskarżony, powiadomiony o terminie rozprawy oświadczy, że nie weźmie w niej udziału lub uniemożliwia doprowadzenie go na rozprawę albo zawiadomiony o niej osobiście nie stawia się na rozprawę bez usprawiedliwienia, sąd może prowadzić postępowanie bez jego udziału, chyba że uzna obecność oskarżonego za niezbędną. W takiej sytuacji sąd zarządza zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie oskarżonego.
Rozprawa główna przed sądem może się odbyć także podczas nieobecności oskarżonego w postępowaniu uproszczonym, jeżeli zachodzą warunki do wydania wyroku zaocznego. Niestawiennictwo oskarżonego (a w zasadzie już skazanego) nie stanowi również przeszkody do wydania wyroku łącznego.
Jeżeli natomiast obecność oskarżonego jest obowiązkowa, powinien on być wezwany na rozprawę i pozostawać do dyspozycji sądu do momentu zwolnienia go z tego obowiązku. W razie obowiązkowej obecności oskarżonego rozprawa nie może się odbywać bez jego udziału, bez względu na to, czy jego nieobecność jest usprawiedliwiona, czy też nie.
Wyjątkowo, gdy oskarżony, który złożył już wyjaśnienia, opuścił salę rozpraw bez zezwolenia przewodniczącego składu orzekającego, sąd może prowadzić rozprawę w dalszym ciągu pomimo nieobecności oskarżonego(3).
Oskarżony może być również wydalony (czasowo) z sali rozpraw w sytuacji, gdy pomimo upomnienia go przez przewodniczącego składu orzekającego zachowuje się nadal w sposób zakłócający porządek rozprawy lub godzący w powagę sądu. Co ważne, zezwalając oskarżonemu na powrót, przewodniczący składu orzekającego musi niezwłocznie poinformować go o przebiegu rozprawy w czasie jego nieobecności oraz umożliwić mu złożenie wyjaśnień co do przeprowadzonych w czasie jego nieobecności dowodów;
b) składanie wniosków dowodowych
Oskarżony może składać wnioski dowodowe w postępowaniu przed sądem I instancji w każdym czasie, gdyż k.p.k. nie określa co do tego żadnego terminu; oznacza to w praktyce, że możliwość taka istnieje aż do zamknięcia przewodu sądowego, ale też w postępowaniu odwoławczym(4).
Korzystanie z tego prawa nie może być limitowane ani treścią złożonych wcześniej w procesie przez oskarżonego wyjaśnień, ani faktem jego dotychczasowej bezczynności i podjęcia inicjatywy dowodowej dopiero bezpośrednio przed zakończeniem przewodu sądowego.
Nierozpoznanie wniosku dowodowego oskarżonego, zaniechanie wyjaśnienia sprzeczności w zeznaniach świadków oraz nieprzeprowadzenie dopuszczonego dowodu z dokumentów może zostać uznane za uchybienie przepisom k.p.k., co stanowić może podstawę do uchylenia lub zmiany orzeczenia;
c) uprawnienie do zadawania pytań i składania oświadczeń, zwłaszcza oświadczeń wiedzy
Oskarżony, uczestnicząc w czynnościach dowodowych, może (nie musi) zachowywać się aktywnie, tzn. składać oświadczenia co do przeprowadzonych czynności, zadawać pytania osobowym źródłom dowodowym (np. świadkom);
d) uprawnienie do zaskarżenia zapadłych decyzji procesowych
Z uwagi na budowę polskiego postępowania karnego, a mianowicie jego instancyjność oskarżonemu przysługuje prawo do zaskarżania zapadłych decyzji procesowych. Przedmiotem zaskarżenia mogą być przede wszystkim decyzje kończące postępowanie sądowe w danej instancji;
2.2. Uprawnienia, które przysługują wyłącznie oskarżonemu:
a) prawo do składania wyjaśnień, prawo do milczenia
Spośród uprawnień, które przysługują wyłącznie oskarżonemu, niezależnie od stadium procesowego, należy wymienić prawo (nie obowiązek) składania wyjaśnień. Oskarżony ma prawo do milczenia w postępowaniu. Może on przyjąć postawę bierną i odmówić wyjaśnień w swojej sprawie, przy czym milczenia nie można traktować jako przyznania się do winy. Wyjaśnienia te składa ustnie. W warunkach określonych w art. 176 k.p.k. w postępowaniu przygotowawczym oskarżonemu można umożliwić złożenie ich na piśmie. Co należy podkreślić, oskarżony jest uprawniony, a nie zobowiązany do wyjaśnień. Co więcej, nie musi mówić prawdy. Nie odbywa się to bowiem pod przysięgą, nie jest przez sąd pouczany o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania (w przeciwieństwie do świadków). Może on obrać kierunek obrony, jego zdaniem najkorzystniejszy (np. obciążać innych, kłamać);
b) prawo do pouczenia o przysługujących uprawnieniach i ciążących obowiązkach
K.p.k. nakłada na organy prowadzące postępowanie przygotowawcze obowiązek poinformowania oskarżonego o jego prawach i obowiązkach. Pouczenie powinno nastąpić na piśmie i być potwierdzone podpisem pouczanego.
Zakres pouczenia został przedstawiony w II części niniejszego cyklu (Spliff#19) w związku z czym nie ma sensu powtarzać tych treści. Co jednak warte podkreślenia, zgodnie z przepisem art. 6 ust. 3 Konwencji Europejskiej (Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 1950 r., Dz. U. z 1993 r. nr 61, poz. 284) każdy oskarżony o popełnienie czynu zagrożonego karą ma (co najmniej) prawo do:
- niezwłocznego otrzymania szczegółowej informacji, w języku dla niego zrozumiałym, o istocie i przyczynie skierowanego przeciwko niemu oskarżenia,
a także
- odpowiedniego czasu i możliwości do przygotowania obrony,
- bronienia się osobiście lub poprzez ustanowionego przez siebie obrońcę, a jeżeli nie ma wystarczających środków na pokrycie kosztów obrony, do bezpłatnego korzystania z pomocy obrońcy wyznaczonego z urzędu, gdy wymaga tego dobro wymiaru sprawiedliwości (patrz pkt. **c)**,
- przesłuchania lub powodowania przesłuchania świadków oskarżenia oraz żądania obecności i przesłuchania świadków obrony na takich samych warunkach, jak świadków oskarżenia,
- korzystania z bezpłatnej pomocy tłumacza, jeżeli nie rozumie lub nie posługuje się językiem używanym w sądzie (patrz pkt. **e)**;
c) prawo do posiadania obrońcy
Oskarżonemu w toku całego postępowania przysługuje prawo do obrońcy, o czym, jak była mowa wyżej, należy go pouczyć(5).
Zgodnie z przepisem art. 77 k.p.k. można mieć nie więcej, niż trzech obrońców jednocześnie w danym procesie.
Obrona może być nieobowiązkowa (gdy oskarżony nie musi mieć obrońcy) lub obowiązkowa – w sytuacjach określonych w k.p.k., np.:
- gdy oskarżony jest nieletni, głuchy, niemy lub niewidomy,
- gdy zachodzi uzasadniona wątpliwość co do poczytalności oskarżonego,
- gdy sąd uzna to za niezbędne ze względu na okoliczności utrudniające obronę,
- w postępowaniu przed sądem okręgowym, jako sądem I instancji, jeżeli oskarżonemu zarzucono *zbrodnię* lub gdy jest pozbawiony wolności.
Obrona obowiązkowa może być realizowana poprzez wybranie przez oskarżonego obrońcy (obrona z wyboru)(6) lub też poprzez tzw. „obrońcę z urzędu", jeśli oskarżony żadnego nie posiada, np. gdy nie jest w stanie ponieść kosztów.
Odnośnie kontaktów z obrońcą trzeba podkreślić, że jeżeli oskarżony jest tymczasowo aresztowany, może on porozumiewać się z nim podczas nieobecności innych osób, w tym korespondencyjnie(7). Udzielając zezwolenia na porozumiewanie się, prokurator może zastrzec, że będzie przy tym obecny on sam lub osoba przez niego upoważniona. Prokurator może również zastrzec kontrolę korespondencji podejrzanego z obrońcą.
Zastrzeżenia powyższe nie mogą być utrzymane lub dokonane po upływie 14 dni od dnia tymczasowego aresztowania podejrzanego – po upływie tego terminu ograniczenia, o których mowa powyżej są niedopuszczalne.
d) prawo ostatniego głosu oskarżonego
Ostatnie głosy stron (tu: oskarżonego) to końcowe wypowiedzi, których adresatem jest przede wszystkim sąd, ale także pozostałe strony, a uwzględniając aspekty wychowawcze rozprawy i rolę poszczególnych stron oraz ich przedstawicieli – również ew. publiczność. Celem tej instytucji jest zaprezentowanie przez strony (i ich przedstawicieli procesowych) własnej analizy i oceny dowodów przeprowadzonych w toku przewodu sądowego, prezentacja własnej argumentacji prawnej oraz wniosków co do rozstrzygnięcia w przedmiocie procesu.
Przepis art. 406 k.p.k. podtrzymuje regułę tzw. ostatniego słowa oskarżonego, przyjmując, że oskarżony zabiera zawsze głos na końcu, oraz że jego obrońcy i jemu samemu służy zawsze prawo do repliki,
gdy po wystąpieniach stron *ciąg dalszy na nast. stronie*

REKLAMA

oskarżyciel lub powód cywilny ponownie zabiera głos.
W orzecznictwie trafnie podkreśla się, że kolejność określona w art. 406 k.p.k. nie ma charakteru czysto porządkowego, ale stanowi jedną podstawowych gwarancji praw oskarżonego;
e) prawo do korzystania z bezpłatnej pomocy tłumacza, jeżeli oskarżony nie włada w wystarczającym stopniu językiem polskim
Prawo to stanowi realizację minimalnych standardów systemu prawnego w demokratycznym państwie. Przewiduje również dostęp do podstawowych dokumentów procesowych w znanym oskarżonemu języku. Osobie, która nie włada polszczyzną w wystarczającym stopniu, doręcza się wraz z tłumaczeniem postanowienie o przedstawieniu, uzupełnieniu lub zmianie zarzutów, akt oskarżenia oraz orzeczenie podlegające zaskarżeniu lub kończące postępowanie.
Zgodnie z przepisem art. 619 § 3 k.p.k. to Skarb Państwa ponosi koszty związane z udziałem w postępowaniu tłumacza, w zakresie koniecznym dla zapewnienia oskarżonemu jego prawa do obrony;
f) prawo do inicjowania skazania i wymierzenia mu określonej kary lub środka karnego bez przeprowadzenia postępowania dowodowego
W tej kwestii zob. artykuł w Spliffie#15;
g) prawo do inicjowania lub uczestniczenia w postępowaniu mediacyjnym;
h) prawo do współdziałania w zakresie warunkowego umorzenia postępowania(8);
i) prawo do wyrażania zgody na skazanie go bez przeprowadzania rozprawy(8).
3. Obowiązki oskarżonego.
Na oskarżonym spoczywają pewne obowiązki procesowe. Podstaw obowiązków oskarżonego należy przede wszystkim szukać w k.p.k. Do najważniejszych należą:
a) stawienie się na każde wezwanie uprawnionego organu w toku trwającego procesu karnego
Oskarżony, który pozostaje na wolności, jest obowiązany stawić się na każde wezwanie uprawnionego organu. Musi też zawiadomić organ prowadzący postępowanie o każdej zmianie swego miejsca zamieszkania lub pobytu, trwającego dłużej niż 7 dni, o czym należy oskarżonego uprzedzić przy pierwszym przesłuchaniu.
W razie nieusprawiedliwionego niestawiennictwa, oskarżonego można zatrzymać i sprowadzić przymusowo, a nawet zastosować tymczasowe aresztowanie, jeżeli istnieje uzasadniona obawa ucieczki lub ukrywania się;
b) obowiązek poddania się badaniom lekarskim i oględzinom
Pomimo, iż oskarżony nie ma obowiązku dowodzenia swej niewinności ani obowiązku dostarczania dowodów na swoją korzyść ani niekorzyść, oskarżony jest zobowiązany poddać się:
- oględzinom zewnętrznym ciała oraz innym badaniom niepołączonym z naruszeniem integralności ciała; wolno także w szczególności od oskarżonego pobrać odciski, fotografować go oraz okazać w celach rozpoznawczych innym osobom,
- badaniom psychologicznym i psychiatrycznym oraz badaniom połączonym z dokonaniem zabiegów na jego ciele, z wyjątkiem chirurgicznych, pod warunkiem, że dokonywane są przez uprawnionego do tego pracownika służby zdrowia, z zachowaniem wskazań wiedzy lekarskiej, gdy nie zagrażają one zdrowiu oskarżonego, a ich przeprowadzenie jest nieodzowne; w szczególności oskarżony jest obowiązany (przy zachowaniu tych warunków) poddać się pobraniu krwi, włosów lub wydzielin organizmu (z zastrzeżeniem z następnego punktu),
- pobraniu przez funkcjonariusza Policji wymazu ze śluzówki policzków, o ile jest to nieodzowne i nie zachodzi obawa, że zagrażałoby to zdrowiu oskarżonego lub innych osób.

Człowiek Mucha

[1] Stan niezdolności oskarżonego do udziału w rozprawie można stwierdzić także na podstawie badania niepołączonego z naruszeniem integralności ciała, przeprowadzonego za pomocą stosownego urządzenia.
[2] Na takie postanowienie oskarżonemu przysługuje zażalenie do innego równorzędnego składu tego sądu.
[3] Wyrok wydany w tym wypadku nie jest wyrokiem zaocznym.
[4] Z tym zastrzeżeniem, że uzupełnienie postępowania dowodowego w postępowaniu odwoławczym dopuszczalne jest tylko wyjątkowo.
[5] Obowiązek taki płynie również z przepisu art. 14 ust. 3 pkt. d Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych z 1966 r. (Dz. U. z 1977 r. nr 38, poz. 167).
[6] Jeżeli oskarżony jest nieletni lub ubezwłasnowolniony, wyboru obrońcy może dokonać jego ustawowy przedstawiciel lub osoba, pod której pieczą pozostaje.
[7] To uprawnienie ulega zawężeniu w postępowaniu przygotowawczym.
[8] Trzy ostatnie uprawnienia są na tyle obszerne i złożone, że ich omówienie przekracza ramy objętościowe artykułu. Natomiast skrótowe omówienie tych zagadnień nie ma większego sensu.

W OPRACOWANIU NINIEJSZEGO ARTYKUŁU WYKORZYSTANO NASTĘPUJĄCE ŹRÓDŁA:
1) J. GRAJEWSKI, L.K. PAPRZYCKI, S. STEINBORN, KODEKS POSTĘPOWANIA KARNEGO. KOMENTARZ, TOM I (ART. 1-424), KANTOR WYDAWNICZY ZAKAMYCZE 2006 R.;
2) T. GRZEGORCZYK, KODEKS POSTĘPOWANIA KARNEGO. KOMENTARZ, WYD. III, KANTOR WYDAWNICZY ZAKAMYCZE 2003 R.;
3) K. MARSZAŁ, ST. STACHOWIAK, K. ZGRYZEK, PROCES KARNY, WYD. II, WYDAWNICTWO WOLUMEN. KATOWICE 2005 R.

Kolejna odsłona Nowelizacji Ustawy
cd. ze str. 1

Krótkie wyjaśnienie tych ostatnich mamy w uzasadnieniu. Celowo nie planuje się depenalizacji, niekarania, np. jak przed r. 2000; aby projekt nie wzbudzał kontrowersji, ustawa pozostała represyjna, tylko nieco mniej, dla uniknięcia krytyki w stylu „dilerzy będą udawać konsumentów". Ilość nieznaczna nie została zdefiniowana, co już spotkało się z negatywnymi komentarzami. Twórcy nie chcą jednak komplikować i majstrować przy załącznikach, sugerują, że powinny istnieć wewnętrzne wytyczne i tabele w policji i prokuraturze, jak w wielu krajach Europy.

Posiadanie znacznej ilości ma skutkować 1-10 latami więzienia, na miejsce 0,5-8 l. (art. 62 ust. 2). Wprowadzanie do obrotu w znacznych ilościach – 2-12, zamiast „do 10 lat" (art. 56 ust. 3). Dodano zakaz reklamy (czegokolwiek) z sugestią, że działa to podobnie do nielegalnych narkotyków (art. 20 ust. 3). Karą jest grzywna (art. 68a). To oczywiście bat na „dopalacze"; tu może być trudno o jasne kryteria i prawidłowe stosowanie, naszym zdaniem to kolejne przesadne ograniczanie wolności wypowiedzi, i tak już mało szanowanej, jak na warunki ustroju w miarę demokratycznego. Co ciekawe i godne pochwały, dostrzeżono, że „zagrożenie kryminalizacją prowadzi również pod przykryciem legalnej oferty, do niebezpiecznej stymulacji rynku podaży oferującego konsumentom, niebezpieczne substancje, które mogą zagrażać zdrowiu i życiu człowieka" (interpunkcja oryg.) – pierwszy raz oficjalny dokument przynajmniej zdawkowo przyznaje, że prohibicja nie ma sensu i lepiej jest chociaż trochę tolerować zażywanie środków nielegalnych!

Zmiany w art. 72 i 73 mają umożliwić umarzanie postępowań dla nadużywających i uzależnionych, którym zarzuca się przestępstwo zagrożone karą do 5 lat więzienia (i przerywanie już odbywanej odsiadki), w zamian za podjęcie terapii/rehabilitacji/udział w programie edukacyjnym/profilaktycznym/leczniczym. Tu rozszerzono spektrum możliwych rozwiązań i zniesiono poważną, częstą przeszkodę, warunek wcześniejszej niekaralności sprawcy. Oprócz tego projekt roi się od technicznych i innych, zapewne mniej interesujących czytelników zmian.

Nowa ustawa wciąż będzie wyjątkowo surowa jak na Europę. Najgorsze, że policja cały czas będzie dokonywać masowych ulicznych przeszukań, w razie znalezienia przez nią tzw. narkotyku nastąpi także rewizja w domu. O innych, oczywistych sprawach, szkoda gadać. Cieszy, że mimo wszystko bardzo pozytywne zmiany nie zostały jeszcze wycofane, w czasie od pierwszych optymistycznie brzmiących zapowiedzi.

Być może wspomniane poważne wady spowodują, że ustawa zostanie przyjęta. Jej szanse są wszak niemożliwe do oszacowania w obecnych zmiennych warunkach politycznych. Sejm na pewno będzie się nią zajmować przynajmniej kilka miesięcy.

Przymiarki trwały aż około dwóch lat, podczas których ministerstwem kierowali już Z. Ćwiąkalski, A. Czuma (autor nierealizowanego pomysłu z donoszeniem jako warunkiem umorzenia), K. Kwiatkowski. Ten ostatni wydaje się mieć najwięcej determinacji. Promotor poprzedniej reformy sprzed ok. 5 lat, kiedy to zabrakło 4 głosów do przeforsowania większej, istotniejszej liberalizacji, kojarzony z lewicą M. Balicki (b. min. zdrowia, lekarz psychiatra), już ocenił projekt jako zbyt represyjny i konserwatywny, mimo że oczywiście pozytywny. Nowelę przygotował zespół ekspertów, największą rolę odegrał prof. Krajewski, karnista z Uniw. Jagiellońskiego.

W uzasadnieniu czytamy rzeczy oczywiste, jednak wyjątkowo rzadkie w ustach władzy. Kryminalizacja posiadania niesłusznie zrobiła z konsumentów przestępców, doprowadziła do dziesiątek tysięcy skazań („W obszarze skutków społecznych ponieśliśmy znaczące i nieodwracalne straty. Ponieśliśmy również poważne konsekwencje ekonomiczne"). Piszą także, że prymat powinno mieć leczenie, a kryminalizacja bardzo to utrudnia. Wbrew nadziejom nie ograniczono handlu.

Rozwinięto też pojęcia „okoliczności popełnienia czynu" (np. posiadanie na terenie placówek edukacyjnych, koszar, imprez masowych uznano za stwarzanie zagrożenia), „stopień jego społecznej szkodliwości" [„przede wszystkim charakter posiadanego środka, tzn. jego szkodliwość. I tak w przypadku posiadania cannabis, a więc substancji o mniejszej szkodliwości, niż wiele innych środków, w ilościach nieznacznych i okolicznościach nie stwarzających w zasadzie zagrożenia dla dóbr prawnych osób trzecich powinny, w zasadzie można domniemywać zasadność zastosowania proponowanego przepisu" (tak w oryginale), dla innych substancji rzadziej, ale też nie wyklucza się]. Słowem – Plan Absolutne Minimum. Cóż – powodzenia. Jest tak źle, że nawet ustawa bardzo daleka od standardów dwudziestowiecznych, pozostawiająca Polskę jako skansen Europy, będzie gigantycznym postępem.

PROJEKT: HTTP://BIP.MS.GOV.PL/PROJEKTY/PROJ100427.RTF

MASZ PROBLEM Z PRAWEM, ZA „POSIADANIE"? W NIEWIELKIEJ ILOŚCI, NA UŻYTEK PRYWATNY?

Chcesz bronić swoich praw? Zależy Ci na powstrzymaniu represji karnych?

Może Ci pomóc Rzecznik Praw Osób Uzależnionych
we współpracy z
Helsińską Fundacją Praw Człowieka.

Kontakt:
BIURO RZECZNIKA PRAW OSÓB UZALEŻNIONYCH
UL. CHMIELNA 26/19, WARSZAWA 00-020

TEL/FAX: (22) 826 03 50
ADRES E-MAIL: RZECZNIK@POLITYKANARKOTYKOWA.COM
OBSŁUGA PRAWNA JEST DOSTĘPNA:
PONIEDZIAŁEK 11:30-12:30
WTOREK 11:00-12:00, 14:00-15:00
ŚRODA 13:30-15:30

Podczas konsultacji należy przedstawić swój problem lub zapytanie prawne oraz udostępnić wszystkie posiadane dokumenty dotyczące sprawy. Porady prawne nie są udzielane przez telefon.

Jeżeli Twoje prawa zostały naruszone przez przedstawicieli instytucji państwowych, szczególnie jeżeli zostałeś/-aś potraktowany brutalnie czy poniżająco, napisz niezwłocznie skargę do Rzecznika. Przedstaw nam swoją sprawę, a my za Twoją zgodą zajmiemy się nią. Przypadki, nad którymi pracuje Rzecznik posłużą do tworzenia dokumentacji pomocnej w działaniach na rzecz zmiany prawa czy eliminacji niewłaściwych praktyk.

Szczególnie, gdy nie zapadł jeszcze prawomocny wyrok, masz szansę na obronę i zaprzestanie niesłusznych prześladowań wobec Ciebie i innych. Zadbaj o godność, nie daj się zastraszyć, nie daj zbagatelizować problemu.

Kryminalizacja konsumpcji nielegalnych środków psychoaktywnych narusza prawa człowieka i obywatela w rażący sposób. Pozostaje także w sprzeczności z chroniącą te prawa konstytucją, z intencjami ustawodawców wyrażonymi w komentarzach do Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii z 2000 r., a także m.in. z rekomendacjami Parlamentu Europejskiego i praktyką zdecydowanej większości państw europejskich. Także polski Sąd Najwyższy wydał już jedno orzeczenie, że posiadanie tzw. narkotyków w bezpośrednim związku z ich zażywaniem nie jest „posiadaniem w rozumieniu Ustawy". Dopóki jednak zmianie nie ulegnie prawo oraz nastawienie opinii publicznej, dochodzić będzie do dyskryminacji i represji. Dlatego właśnie istnieje potrzeba aktywnej obrony oraz odwoływania się, zaskarżania wyroków skazujących, apelacji i wywierania ciągłego nacisku na władze.

Rzecznik Praw Osób Uzależnionych monitoruje przejawy dyskryminacji użytkowników substancji psychoaktywnych (nie tylko nałogowych) i udziela bezpłatnych porad prawnych oraz sporządza pisma procesowe osobom mającym problemy lub pytania prawne związane z używaniem substancji psychoaktywnych. Obsługa prawna w ramach działalności Rzecznika jest oferowana przez prawnika oraz zespół studentów Wydziału Prawa I Administracji Uniwersytetu Warszawskiego nadzorowanych przez pracownika naukowego tego Wydziału.

REKLAMA

REKLAMA

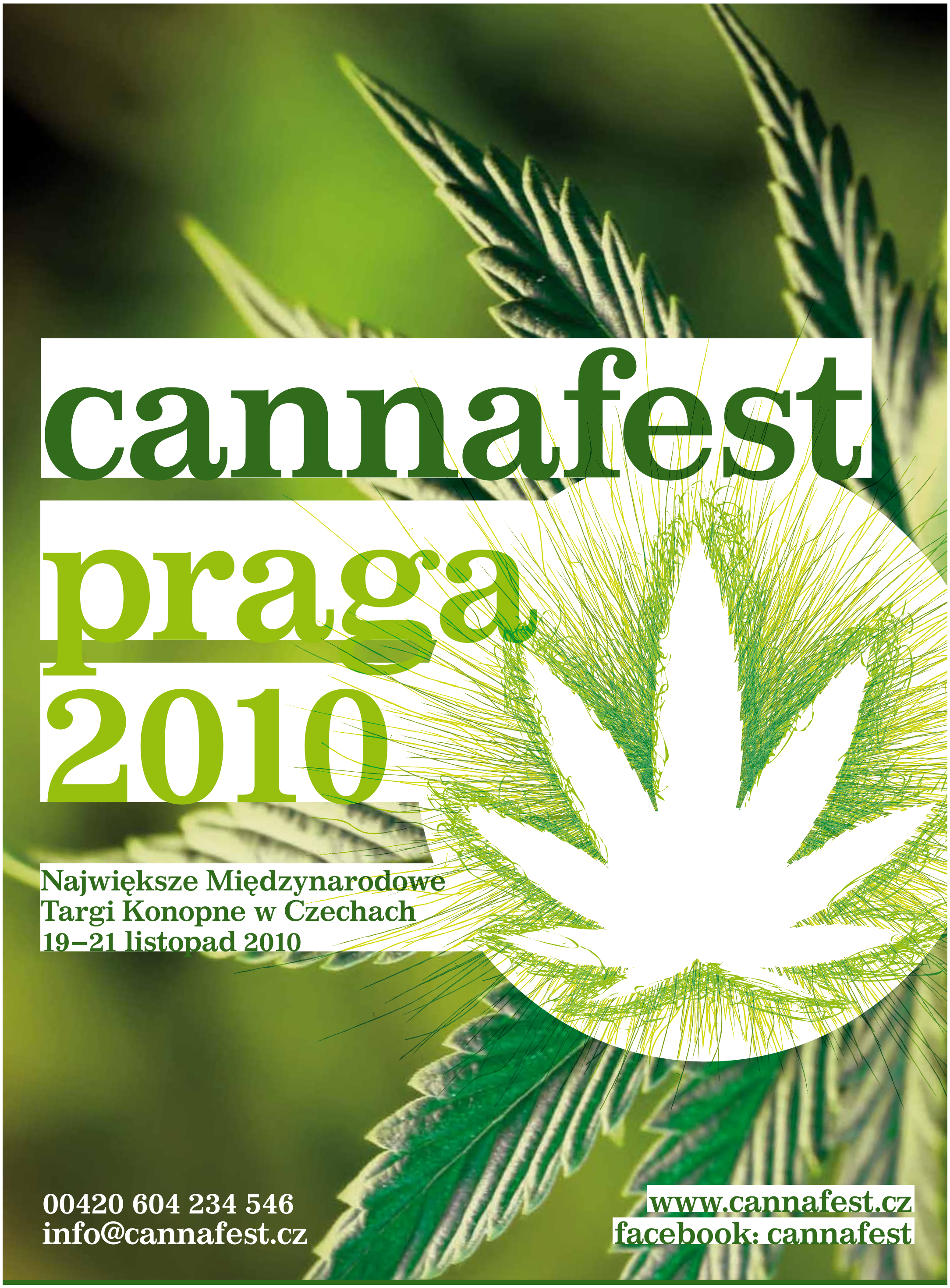

GENERAL SPONSOR
OFFICIAL SPONSORS
PROFESSIONAL PARTNERS
MEDIA PARTNERS

Trackują zakupy już nawet w zwykłych sklepach

Wg informacji lep.co.uk w hrabstwie Lancashire w północnej Anglii dochodzi do rewizji w domach osób, które robiły „podejrzane" zakupy np. w marketach budowlanych. Przykład to nabycie dużej ilości nawozów w zimie.

A czy twój sąsiad sadzi?

Publikujemy tłumaczenie fragmentu listu, jaki rozesłała do obywateli w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy czeska jednostka policyjna NPC (Krajowa Centrala Narkotykowa): „Stop uprawom marijuany". Czytelnicy, przyglądajcie się uważnie swoim sąsiadom, być może są wśród nich groźni zbrodniarze uprawiający roślinki konopi!

„-Mieszkańcy rzadko przebywają w domu i przychodzą tylko na krótki czas (np. na kilka godzin), po czym znikają, ewentualnie wcale z domu nie wychodzą.

-Odwiedzający dziwnie się zachowują lub przybywają o niezwykłych porach (krótkie wizyty - niecodzienne godziny - późny wieczór/noc).

-Do domu często wchodzi się przez garaż albo tylnym wejściem, aby nie było widać, co się dzieje.

-Drobiazgowe zabiegi przy doprowadzeniu prądu, przy skrzynkach rozdzielczych lub przyłączeniach do domu.

-Okna mają zamknięte okiennice lub są zakryte folią, by do środka nie wpadało obce światło ani nie było widać, co jest wewnątrz. Można dostrzec bijące przez szczeliny silne światło, na oknach mogą skraplać się pary.

-Do domu są wnoszone urządzenia potrzebne do uprawy (wielkie wentylatory, lampy, plastikowe pojemniki na rośliny, rury do klimatyzacji itd.)

-Z domu uchodzą specyficzne zapachy. Uprawa marijuany ma silną woń, która może być wyczuwalna z otworów wentylacyjnych i w okolicy.

-Z zewnątrz posesja jest zaniedbana. Prowadzi się mało prac konserwacyjnych i porządkowych (nieodśnieżone, trawa nieskoszona etc.), a worki ze śmieciami zawierające ziemię i materiał roślinny mogą leżeć wyrzucane w pobliżu.

-Poczta bywa niesprawdzana, ulotki i nieproszona korespondencja gromadzą się w skrzynce.

-W domu panuje wysoka temperatura i wilgotność."

Czasem słychać także doniesienia o „wpadkach" związanych z faktem, że np. na dachu topniał od gorąca śnieg, kiedy u sąsiadów nic takiego się nie działo (ew. dziwnie intensywne parowanie i wysychanie po deszczu). Podejrzane może być oczywiście również wysokie zużycie prądu, a nawet wody. W apelu mowa o domkach jednorodzinnych, ale część podpowiedzi ma charakter uniwersalny.

Wszędzie trucizna.
Ołów, kadm i rtęć

Ponad dwa lata temu w Niemczech słychać było po raz pierwszy o zatruciach ołowiem zawartym w czarnorynkowym Cannabis. Inaczej niż w przypadku tabletek UFO w Polsce, jeszcze wcześniej, władze i media przemilczały temat; na szczęście ofiary nie ucierpiały zbyt poważnie. Przed rokiem w Republice Federalnej nastała druga fala intoksykacji metalami ciężkimi, z jeszcze bardziej nieprzewidywalnymi konsekwencjami. Organizacja DHV (Niemiecki Związek Konopny) wystosowała serię ostrzeżeń.

Najwcześniejszą wskazówkę otrzymali od palacza z okolicy Monachium, który oddał się pod opiekę lekarską dopatrując się u siebie symptomów zatrucia. We krwi jednego z jego przyjaciół z okolic Ratyzbony, który używał tego samego zioła, lekarz stwierdził podwyższone stężenie ołowiu. W rejonie Celle nieopodal Hanoweru ktoś wylądował w szpitalu z objawami zatrucia rtęcią po spożyciu. Kolejna osoba oddała swoje ziele szpitalowi do testów, które wykazały wysokie ilości tego pierwiastka. To jeszcze nie wszystko. Inny anonimowy informator Związku Konopnego z Badenii-Wirtembergii doniósł o zatruciu kadmem po konopi. W Horb am Neckar w Schwarzwaldzie jeden z pokrzywdzonych dotarł podobno do aż dwustu ludzi, którzy zauważyli u siebie podobne objawy; dwie osoby próbowały nawet nagłośnić problem u lekarzy, policjantów i polityków.

Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że skażony materiał pojawił się na większym obszarze, potencjalnie również w następnych krajach; bardzo możliwe, że po jakimś czasie sytuacja się powtórzy. Zanieczyszczenia mogą być np. efektem uprawy w skażonej ziemi, ale bardziej prawdopodobne jest fałszowanie towaru w wyjątkowo zły i głupi sposób przez nieuczciwych handlarzy, dla oszukania na masie. Przeróżne dodatki „wagowe" lub poprawiające wygląd, typu soda, piasek, cukier, a nawet szkło są nierzadkie, jak widać można się naciąć i na coś bardziej niebezpiecznego.

Niemcy zżymają się, że gdyby nie atmosfera represji, ludzie nie baliby się mówić o tego typu przygodach. Konsumentom grożą przesłuchania, kary pieniężne, nieraz wysokie, a nawet wyroki pozbawienia wolności w zawieszeniu, zależnie od ilości. Można przypuszczać, że to, czego się dowiedzieliśmy, to kropla w morzu. Oczywiście niektóre republiki mają liberalną politykę, a żadna nie jest tak restrykcyjna jak Polska, gdzie posiadanie najmniejszej okruszyny na użytek prywatny jest przestępstwem, mogącym prowadzić do więzienia.

O ewentualnych zatruciach u nas nie wiadomo dosłownie nic. Truciciele może nawet nie będą poszukiwani, konsument, który chce przestrzec innych, może gorzko pożałować ujawnienia zagrożenia. Dziennikarze i lekarze nieraz donoszą na policję, mimo prawa do tajemnicy zawodowej. Załogi ambulansów także nie słyną z etycznego postępowania w pracy. Bez problemu możemy sobie wyobrazić tabloidy i polityków mówiących „Dobrze im tak, ćpają, to niech się nie dziwią" albo „Niewielka z nich będzie strata". Przed laty, kiedy jeszcze trwała dyskusja o prawie narkotykowym, dało się usłyszeć pojedyncze opinie, że legalizacja pozwoli kontrolować jakość narkotyków (co w przypadku tych, które da się przedawkować i są często zażywane nałogowo, jest jeszcze bardziej istotne: przykładowo, czysta heroina czy amfetamina są stosunkowo mało toksyczne jako substancje, ich konsumenci umierają od chorób, zatruć i powikłań związanych z uzależnieniem). Ostatnio i prof. Vetulani powiedział w telewizji, że trudno mu zalecać zażywanie konopi jako lekarstwa na różne choroby, bo na czarnym rynku jest zanieczyszczona, a nawet trująca. Zaraz potem padło zdanie, że ludzie radzą sobie sami i w miarę możliwości uprawiają własnoręcznie. Oczywiście i my uważamy to za jedyny pewny sposób na bezpieczeństwo (zdrowotne), niestety również objęty absolutną kryminalizacją, wnioski nasuwają się więc same.

Jak wiadomo, istnieją na rynku testy na pewne domieszki, nie zawsze jednak wykrywają niebezpieczeństwo. Może zdarzyć się, że cząsteczki ołowiu są znajdują się w kolejnym wypełniaczu. Niekiedy da się zdemaskować fałszerstwo zwykłym potarciem próbki o papier, jeśli pozostawi to ślad jakby ołówka. Szkoda jednak liczyć na szczęście. Jeden z testów opiszemy w nast. numerze. Kto nie mieszka w Polsce, najlepiej niech sadzi sam.

Ps. Jeżeli Ciebie spotkało coś podobnego, napisz do nas!

Michael Knodt/red.

REKLAMA

Firma Plagron, oferująca m.in. biologiczne substancje nawożące, wprowadziła do oferty Seedbox, zestaw do kiełkowania nasion. Ponieważ ziarna są delikatne, a w dodatku ich ceny są wysokie, początek uprawy jest momentem krytycznym; Seedbox ma zapewniać idealne warunki na tym etapie, bez przygotowań. Składa się on z mnożarki i dziesięciu podkładek z włókna kokosowego, chroniących przed zbytnimi wahaniami temperatury, przeciągami i wysychaniem oraz z preparatu Seedbooster. Jest to stymulator zawierający enzym zapobiegający gniciu, który ostrożnie przenika przez łupinę nawet najbardziej twardych nasion, dzięki czemu są one także pobudzane do kiełkowania. Wystarczy powietrze i woda o odpowiednim EC (zawartość soli mineralnych) i pH (czyli odczyn w skali pomiędzy kwaśnym a zasadowym), wszystko zgodnie z załączoną instrukcją, a łatwo stworzymy perfekcyjne środowisko. Punkty sprzedaży firma podaje na stronie plagron.com

Tak, zamieszczamy materiały instruktażowe dotyczące uprawy roślin konopi. Przestrzegamy zarazem, ze względu na BHP nie należy robić tego w Polsce. Jeżeli cierpisz na nowotwór, anoreksję, jaskrę, AIDS, stwardnienie rozsiane lub którąś z innych chorób leczonych przy pomocy Cannabis, dla ratowania swojego zdrowia i życia postaraj się o własne kwiaty, ale wcześniej opuść terytorium RP. Jeżeli stosujesz susz konopny lub haszysz jako używkę, rób to odpowiedzialnie - nie kupuj jej od handlarzy, ponieważ często zawiera niezdrowe domieszki (jak choćby drobno mielone szkło dla zwiększenia wagi), a pieniądze mogą wspierać nieuczciwy biznes. Na szczęście w wielu krajach (NL, BE, ES, PT, AT, CH, UKR, CZ) można bezpiecznie uprawiać swoje rośliny na własne potrzeby. Przed rozpoczęciem sprawdź dokładnie obowiązujące lokalnie, aktualne przepisy.

Spliff

Euforia z Dutch Passion

Euforia zmiecie was z foteli swoją mocą. W swoim życiu uprawiałem wiele wspaniałych odmian, ale ta zasługuje na szczególną uwagę. Posłuchajcie...

Cały projekt rozpoczął się od skrupulatnego przejrzenia banków nasion, przynajmniej tych najbardziej rzetelnych internetowych sklepów. Najlepszym pomysłem okazało się wybranie ziarna znanego Wam wszystkim breedera Dutch Passion. Jako, że poprzednie odmiany od nich sprawdzały się świetnie i tym razem zdecydowaliśmy o wysianiu genów DP. Powody były proste. Rośliny rosną takie, jak je opisali. Czas kwitnienia pod lampą również mniej więcej dorównuje obietnicom. Mówią, że można osiągnąć te efekty tylko przy odpowiednim oświetleniu (minimum 100 W na roślinę lub 400W/m2). Kolejną bardzo istotną sprawą była lampa 400W HPS Son-T Agro do upraw szklarniowych. Spełniała ona wszystkie wymagania. Duża ilość lumenów z wata oraz zwiększona ilość światła niebieskiego. Poza świetną żarówką, posiadaliśmy całą masę innych profesjonalnych gadżetów. Zdobycie wszystkiego nie było trudne, ale cena, jaką trzeba w kraju zapłacić za te udogodnienia, to już zupełnie inna para kaloszy. Chodzi mianowicie o grzejnik elektryczny, matę grzewczą, nawilżacz powietrza, elektroniczny higrometr i termometr, białą folię PE do oklejenia ścian pomieszczenia, ziemię Canna Terra Professional, nawozy Alga Bloom, PK 13/14 oraz donice o pojemności 7,5 l. Później poszło gładko, a złożenie wszystko w jedną całość zajęło kilka godzin.

Pomieszczenie uprawne to szafa o wymiarach 1 x 1 x 2 m. W grudniu nasiona wykiełkowały i zostały umieszczone w doniczkach z ziemią. Po kilku dniach widać już było pierwsze oznaki życia. Z początku wzrost był powolny, jednak po paru kolejnych dobach nastąpiła zmiana. Sadzonki wypuściły pierwsze liście i od tej pory trwał szybki i pełny wigoru rozwój. Na cykl wzrostu przeznaczyliśmy dwa tygodnie, ponieważ stosowaliśmy reżim oświetleniowy 24/0. Rośliny bez nocy rosną znacznie prędzej. Zaowocowało to naprawdę bardzo dorodnym wyglądem. Małe potrzebują ciepła i większej wilgotności. Do tego celu posłużył nawilżacz powietrza, który pomógł utrzymać jej poziom między 70% a 80%. Euforie bardzo polubiły ten tropikalny klimat i rosły jak szalone. Wszystkie liście były ładnie skierowane ku lampie. Podlewaliśmy je tylko wodą z CO2 oraz dodatkiem stymulatora Rhizotonic. Wspomaga on budowanie zdrowej i obszernej bryły korzeniowej. Poprzez wprowadzanie do gleby odpowiednich związków chroni roślinę przed pleśniami i innymi grzybami. Zwiększa jej całkowitą odporność. Nawozów nie używaliśmy, ponieważ ziemia okazała się być bardzo bogata. Po liściach widać było, że są soczyście zielone. Stożki wzrostu również nie wykazywały żadnych niedoborów. Po niecałym miesiącu uprawy Euforie prezentowały się wspaniale (foto 1). Światło było wyłączane na 12 godzin już od ponad tygodnia. Mimo tego rośliny nadal były w fazie veg i zaczęły się bardzo rozrastać na boki. Zwłaszcza dwa fenotypy, które widać na zdjęciu drugim. Jak przystało na rasowe Indiki, do tego czasu nie urosły zbyt wiele w pionie, za to w poziomie znacznie więcej. To bardzo nas cieszyło; nikt nie lubi widoku długich, wyciągniętych jak tyczka krzaków. Od razu było wiadomo, które z nich będą najpiękniejsze podczas zaawansowanego kwitnienia (foto 3).

Kwitnienie. Euforie weszły w ten okres w bardzo dobrej kondycji. Zapewniliśmy im wszystkie substancje potrzebne do zdrowego i obfitego rozkwitu.

Na tym etapie należało zadbać o zmniejszenie względnej wilgotności w szafce. Dlatego też nawilżacz był włączony tylko trzy godziny na dobę. Temperatura w pomieszczeniu wahała się pomiędzy 27-28°C podczas dnia i 16-17°C, gdy lampy były zgaszone. Były to warunki zbliżone jak najbardziej do naturalnych, co zaowocowało bardzo krzepkim wyglądem krzaczków. Teraz przestały się już rozciągać, a odległości między węzłami były skromne. Udało się nam osiągnąć, co planowaliśmy na początku, mianowicie niewysoką uprawę. Jak widać na zdjęciach, krzaczki ledwie przerastają standardowy elektryczny grzejnik. Przed wejściem w fazę zaawansowanego kwitnienia można było wyróżnić dwa fenotypy tej odmiany. Fotografie wyraźnie prezentują różnice: Euforia pokazała dwa swoje oblicza. Jedno nieco bardziej Indica, drugie wyraźnie bardziej Sativa. Dwie najniższe rosły bardzo zbite i krępe, zaś pozostałe sprawiały wrażenie roztrzepanych i rozlazłych. Pierwsze feno, o którym wspominam nadaje się doskonale na rośliny-matki/klony. Podobne krzewy są też idealne na partyzanckie uprawy outdoor, guerillę. Ze względu na rozmiar i dużą produktywność jest to na pewno dobry pomysł. Powróćmy jednak do sytuacji w szafie. Nadciągał IV tydzień kwitnienia i widać było powolne przybieranie na masie. Sytuacja poprawiła się po dodaniu nawozów z alg morskich (foto 4). Wprawdzie kilku z nich delikatnie przenawoziliśmy podłoże, lecz z obserwacji wynika, że odmiana jest dość odporna na błędy początkujących (foto 5). Powiem otwarcie, Euforia to bardzo silna roślina i jest idealna dla tych, którzy po raz pierwszy chcą przeżyć swoją przygodę z sadzeniem. W naszym przypadku chwilowe przenawożenie zostało szybko złagodzone przerwą w dostawie alg morskich oraz CO2. Pięciodniowa terapia przyniosła dobry rezultat i dalej obyło się już bez żadnych problemów. Pozostał może jeden. Należało co kilka dni trymować większe liście i usuwać stare, zeschnięte, u dołu krzaków. Ta metoda pozwala na większy przepływ powietrza pod roślinami i jednocześnie nie pozwala rozwijać się ewentualnym pleśniom na starych i zepsutych liściach (foto 6). Od tego momentu dodatkowo zmniejszyliśmy wilgotność i obniżyliśmy lampę do 35 cm ponad szczytami roślin. Powoli zbliżaliśmy się do końca kwitnienia. Pozostałe tygodnie roślinom umilił PK 13/14. Dobrze wam znany specyfik, zawierający tylko i wyłącznie dwa pierwiastki: fosfor i potas, które są niezbędne, aby osiągnąć taki rezultat (foto 7). Najważniejsze już za nami. Teraz, po ostatnim podlaniu nawozem obcięliśmy ostatnie zbędne liście, zbliżał się czas żniwa (foto 8/9).

Kiedy nadszedł finał, wyłączyliśmy lampy; w szafie powstała ciemnia, w której Euforie stały przez dwa dni. Brak światła wywołuje u roślin szok, prowadzący do wydzielania większej ilości żywicy, a za tym idzie więcej THC dla naszych płuc. Po zakończeniu owego krótkiego, ale ważnego procesu zaczęliśmy szykować szczyty do leżakowania w słoikach. Jeśli chodzi o suszenie, przy Euforii dzieje się to dość szybko. Topy zawiesiliśmy w ciemnym pomieszczeniu, gdzie panowała temperatura ok. 18°C. Wyschły w przeciągu 5 dni i można było wkładać je do szklanych słojów. Pierwsze sample wypróbowaliśmy po półtora tygodnia od początku *curingu* (dosuszania). Muszę przyznać, że działanie tej rośliny jest wspaniałe. Delikatnie rozleniwia i relaksuje. Jeżeli chodzi o wygląd, wszystko zależy od fena, który traficie. U mnie wyglądało to tak, że te bardziej „sativowe" miały marny wygląd, a „indikowe" prezentowały się wspaniale. Podczas palenia nie wyczuwaliśmy między nimi zbytniej różnicy. Na koniec, po skręconym blancie, mogliśmy docenić jakość tej odmiany i jej odporność. Są to zdecydowanie jedne z łatwiejszych do wytworzenia roślin, które kiedykolwiek uprawialiśmy pod lampą.

Podsumowując, Euforia jest uniwersalnym żołnierzem, zarówno na indoor jak i outdoor, także jeśli szukacie czegoś mocnego, co jest odporne na błędy i pułapki losu, to definitywnie dobry wybór.

Powodzenia w uprawie.
Organika (foto: PM)

REKLAMA

Naprawdę naturalny blend ziołowy

W tym krótkim kawałku podzielę się z Wami historią poszukiwań mojego Świętego Graala ostatnich miesięcy. A mianowicie prawdziwie, nie tylko z nazwy, naturalnej mieszanki ziołowej, legalnej, taniej i nadającej się do spożywania razem z pomidorami, a także i samodzielnie (czyli dającej pozytywne doznania duchowe), przy tym możliwie smacznej i posiadającej „przyjazny interfejs".

Taki blend jest potrzebny z kilku powodów. Święte ziele pomidora to używka ludzi świadomych, starających się zachować odporność na „łgarstwa Babilonu" (a także własne ciało w znośnym stanie) – choć oczywiście dostęp należy się każdemu... Tytoń, który dodaje się do skrętów, jest ekstremalnie szkodliwy i silnie uzależnia. To jednak powszechny zwyczaj, bo papieros zrobiony z samego tylko najważniejszego składnika jest zbyt mocny, zbyt mało oszczędny (jeśli ktoś kupuje drogie, komercyjne pomidory) i czasami przygasa. Tytoń ułatwia także samo skręcenie i jest łatwo dostępny, choć również nietani (tu mój „wynalazek" wychodzi lepiej). Co więcej, sami nikotyniści mogliby nawet popalać w bibułkach relaksujące ziółka, aby uspokoić ręce i coś powdychać, a zarazem ograniczyć ilość spożywanego tytoniu. Istnieją nawet specjalne filterki dla ochrony płuc przed smołą itp. Jeśli chodzi o zastępowanie prawdziwych pomidorów... cóż, mieszanki dostępne w sprzedaży, z dodatkiem syntetyków, które bywają równie potężne, a może i potężniejsze od oryginału, są dla ziołowych poza konkurencją. Mają jednak poważne wady, są też koszmarnie drogie. Mi chodziło o coś naturalnego i taniego, nadającego się do codziennego relaksu, bez potrzeby większych ekscesów; ale też i nie żadne placebo.

Wczesne produkty z serii sklepowych zawierały różne rośliny o znanym, acz delikatnym oddziaływaniu na umysł. Rzesze zachodziły w głowę, czy możliwe, by urok polegał na samej synergii, połączeniu ich potencjałów? Dziś wiemy – nie, polegał na ukrytych dodatkach sztucznych. Próbowałem jednak przecież paru ziółek i jako osoba wyczulona w większości przypadków nie narzekałem. Postanowiłem spróbować osiągnąć tę nową jakość, płynącą ze zsumowanego działania różnorakich produktów medycyny ludowej? Bez ambicji dorównania wielkiemu pomidorowi, z ambicją stworzenia czegoś nowego, ciekawego i przydatnego, w dużej ilości, za małe pieniądze. Bez zawartości szałwii boskiej, rzecz jasna, bez kratomu, dziś również nielegalnego, bez innej skutecznej rośliny – kanny. (Można ją bowiem m.in. palić, jest dość mocna i wystarcza jej mniej; działa inaczej – relaksująco, a jednocześnie wyraźnie stymulująco. Jednak kosztuje też odpowiednio więcej. Ponieważ jest bardzo przyjemna, mógłbym jej nie wykluczyć ze składu, ale mój cel był taki, jak pisałem: coś łagodnego do palenia na co dzień; kannę mogę od święta przyjąć osobno). Z czasem udało mi się zrealizować zamiary. Jak zresztą wiem, nie byłem pierwszy ani jedyny, co więcej, naturalne kompozycje można nawet w nielicznych miejscach kupić. Większość znanych z internetu maniaków idei DIY: Do It Yourself/Zrób to sam(a) wytwarzała jednak na własną rękę odpowiedniki blendów chemizowanych. Mój zaś końcowy produkt testowało dobrych parenaście osób w różnych okolicznościach i każdy poczuł (po spożyciu odpowiedniej ilości).

Pierwszym surowcem było oczywiście najbardziej popularne i najtańsze, nawet poniżej 10 groszy za gram, meksykańskie Ziele (św.) Damiana: Turnera diffusa. Dziś połowa komercyjnych mieszanek to Damiana nasączona olejem np. palmowym (by lepiej płonęła i po krótkiej chwili samoczynnie nie gasła) oraz oczywiście kannabinoidy, bez których akurat próbowałem się obejść. Właściwie nawet nie pasuje do nich nazwa „blend". Samo to niewinne ziółko działa nieco podobnie jak pomidor, zarazem orzeźwiająco, jak i relaksująco, a nawet lekko afrodyzyjnie, ale dopiero w ilości 0,5 g lub nawet sporo więcej. Ma intensywny aromat, podobny do bazylii, tymianku lub oregano, przyjemny, ale po pewnym czasie można mieć go dość. Opisywaliśmy już je w naszej gazecie. Obecność drobnych łodyżek nie paraliżuje papierkowej roboty, ale pali się to irytująco słabo.

Następnie dorzuciłem maczek kalifornijski – California(n) poppy, Eschscholzia californica, skądinąd symbol Kalifornii. Relaksant, ale nie opiatowy, wbrew nazwie. Pozostał mi po poprzednich próbach, po których byłem tylko częściowo ukontentowany. Do tego zwykły... chmiel. Jako coś pospolitego nie brzmi może atrakcyjnie, ale palony np. w fajce wodnej przyjemnie uspokaja. Zawiera dużo olejków i dzięki temu znakomicie podtrzymuje żar. Występuje w cienkich płatkach tworzących szyszki; wielkość tych pierwszych przekracza 1 cm, co nieco utrudnia manipulacje z bibułą, ale w skromnej ilości chmiel nie robi wielkiego „sabotażu". Nie nadaje się do rozdrobnienia młynkiem, bo ten od razu się zakleja. Można za to zastąpić go proszkiem

ciąg dalszy na nast. stronie

WYBRANE PUNKTY DYSTRYBUCJI

» BARLINEK - PL
SMARTSZOP.PL UL. 1 MAJA 1/3

» BEŁCHATÓW - PL
SMARTSZOP.PL, UL. MIELCZARSKIEGO 10

» BERLIN - DE
HANF JOURNAL, DUNKERSTR. 70
BUSCHMANN, WONNICHSTR. 10
KAYAGROW.DE, SCHLIEMANNSTR. 26
GROW IN BERLIN,
KAISERIN-AUGUSTA-ALLE 29

» BRUNN AM GEBIRGE - AT (K.WIEDNIA)
GROW CITY, INDUSTRIESTRASSE D 5

» BIAŁYSTOK - PL
SMILE SHOP, UL. ŚW. ROCHA 31/126
RASTA SHOP, UL.GROCHOWA 11/2
SMARTSZOP.PL UL. ZAMENHOFA 13

» BIELSKO BIAŁA - PL
SMARTSZOP.PL, UL. PODCIENIE 2A
KOFISZOP, UL. 3 MAJA 21

» BUCHHOLZ - DE
HANFNETZ.DE, BREMER STR. 6

» BRZEZINY - PL
SMARTSZOP.PL, UL. PIŁSUDSKIEGO 51

» BYDGOSZCZ - PL
MELANŻ SMARTSHOP,
UL.M.C.SKŁODOWSKIEJ 50
SMARTSZOP.PL, UL. DWORCOWA 52

» CHORZÓW - PL
COLLECTOR, UL. STRZELCÓW BYTOMSKICH 17
SMILE SHOP, UL. STRZELCÓW BYTOMSKICH 17
SMARTSZOP.PL, UL. WOLNOŚCI 65

» CHRZANÓW - PL
COFESHOP, UL.MIESZKA I 9A
(PAWILONY "PÓŁNOC" PARTER)

» CIESZYN - PL
CHROM, UL. GŁĄBOKA 20

» CZĘSTOCHOWA - PL
CITY GROOVE, UL. PIŁSUDSKIEGO 13/14
KRÓLESTWO KOMIS PŁYTOWY,
AL. NMP 3
SMARTSZOP.PL
UL. WAŁY DWERNICKIEGO 11

» DĄBROWA GÓRNICZA - PL
SKATESHOP PROFITTO, UL. 3-GO MAJA 7

» FRANKFURT - DE
BONG HEAD- & SMARTSHOP
ELISABETHENSTR. 21

» GDAŃSK - PL
CHROM, WRZESZCZ UL. WAJDELOTY 10
CHROM, UL. WIELKIE MŁYNY 16/51
BIBUŁKA ZZ (TARGOWISKO),
UL. CHAŁUBIŃSKIEGO 37/2
SMARTSZOP.PL, UL. KLONOWA 1/15

» GDYNIA - PL
CHROM, UL. SWIETOJAŃSKA 110/112
METROPOLIS, UL. ABRAHAMA 74/1
AMSTER SHOP, WZGÓRZE
SW. MAKSYMILIANA (TUNEL SKM)

» GLIWICE - PL
KONOPIELKA, UL. DWORCOWA 58/14
SMILE SHOP, UL. MATEJKI 17/1

» GORZÓW WLKP - PL
FILUTSHOP, WEŁNIANY RYNEK 2A/9
COFESHOP, UL.SIKORSKIEGO 39
(50M OD PKP)
SMARTSZOP.PL, UL. B. KRZYWOUSTEGO 18

» GRAZ - AT
HANF IM GLUECK, MUNZGRABENSTR. 5

» GRODZISK MAZOWIECKI - PL
NAJLEPSZA KOLEKCJA,
UL. BLUSZCZOWA 6B

» GRUDZIĄDZ - PL
SMARTSZOP.PL, UL WĄSKA 9

» HAMBURG - DE
AMSTERDAM HEADSHOP
REEPERBAHN 155

» JASTRZEBIE ZDRÓJ - PL
KAMUFLAŻ, UL. HARCERSKA 1C
AZYLON, UL. WIELKOPOLSKA 1

» JELENIA GÓRA - PL
SPORT SZOPA, PL. RATUSZOWY 38/1
AVANGARDA, UL. OKRZEI 11/16

» KALISZ- PL
SMARTSZOP.PL, UL. BROWARNA 2
(WEJŚCIE OD SUKIENNICZEJ)

» KATOWICE - PL
CHROM, UL. STAWOWA 7
U ZIOMKA - SMART SHOP, DWORZEC GŁÓWNY, WEJŚCIE OD UL. POCZTOWEJ
SMILE SHOP, UL. PLEBISCYTOWA 12
SMARTSZOP.PL, UL. DWORZEC PKP PASAŻ

» KIELCE - PL
SKATESHOP „GRAM", UL. DUŻA 5
SMARTSZOP.PL, UL. SIENKIEWICZA 66
KLUB „GABINET", PL. WOLNOŚCI 1

» KOŁOBRZEG - PL
SMARTSZOP.PL, UL. EMILII GIERCZAK 35/9

» KONIN - PL
SMARTSZOP.PL UL. CHOPINA 21H
(PASAŻ FRYDERYK)

» KOSTRZYN NAD ODRĄ - PL
SMARTSZOP.PL, UL. JANA PAWŁA II 14

» KOSZALIN- PL
SMARTSZOP.PL, UL. ZWYCIĘSTWA 40/11

» KOZIENICE - PL
FLOW, UL. LUBELSKA 6

» KRAKÓW - PL
EBOLA, UL. FLORIAŃSKA 13
KOKOSHOP, UL. FLORIAŃSKA 34
VF KRAKOW, UL. MAKUSZYŃSKIEGO 22A
AZYLON, UL. ASNYKA 7
SMARTSZOP.PL, UL. ZWIERZYNIECKA 15

» KUTNO - PL
SMARTSZOP.PL, UL. JAGIEŁŁY 15

» KŘINICE U BROUMOVA - CZ
GROWSHOP.PL, UL. SLEPIČÁRNA A1

» LUBLIN - PL
COFESHOP, UL. NARUTOWICZA 35
SMARTSZOP.PL, UL. KISIELEWSKIEGO 11

» LUXEMBURG - LU
PLACEBO HEADSHOP
41 AVENUE DE LA GARE

» ŁÓDŹ - PL
SMARTSZOP.PL, UL. 6. SIERPNIA 1/3
FLOW, UL. PIOTRKOWSKA 81
BURAK SKATESHOP, UL. PIOTRKOWSKA 44
SMILE SHOP, UL. ZIELONA 34
NATURAL HIGH, PABIANICKA 220

» MIELEC - PL
SMARTSZOP.PL, UL. LEGIONÓW 9

» MIĘDZYCHÓD - PL
ALCHEMIK, UL. 17 STYCZNIA 122/4

» NOWY SĄCZ - PL
SMARTSZOP.PL, UL. PIOTRA SKARGI 19

» OLEŚNICA - PL
SMARTSZOP.PL, UL. REYMONTA 1

» OLSZTYN - PL
REMEDIUM, UL. KOŁŁĄTAJA 2

» OPOLE - PL
DOPALACZE, UL. OZIMSKA 59
COFESHOP, RYNEK 16A
(NA PRZECIWKO PIWIARNI WARKA)
SMARTSZOP.PL, UL. KOŚNEGO 17

» OSTRAVA - CZ
GROWSHOP.PL, UL. KOSTELNÍ 24

» OSTROŁĘKA - PL
EXTREME, UL. GORBATOWA 7C/16
EXTREME, UL. PRĄDZYNSKIEGO 4/13

» OSTRÓW WLKP - PL
SMARTSZOP.PL, UL. ZAMENHOFA 1/24

» OZORKÓW - PL
SMARTSZOP.PL, UL SIKORSKIEGO 34C

» PIŁA - PL
SMARTSZOP.PL, UL. BYDGOSKA 45C

» PIOTRKÓW TRYBUNALSKI - PL
SMARTSZOP.PL, UL. WOJSKA POLSKIEGO 83

» PŁOCK - PL
SCHRON, UL. SIENKIEWICZA 61

» POZNAŃ -PL
VERT, UL. PÓŁWIEJSKA 20
MINIRAMP, UL. DŁUGA 9
FAJA, UL. GŁOGOWSKA 171
SUPREME SHOP, UL. PÓŁWIEJSKA 11
(WEJŚCIE OD DŁUGIEJ)
DOPALACZE, UL. WIERZBIĘCICE 24B
CAFE MIĘSNA, UL. GARBARY 62
SMARTSZOP.PL, UL. KWIATOWA 13

» PRUSZKÓW - PL
KOLEKCJONERZY,
UL. KRASZEWSKIEGO 27

» PÚCHOV - SK
GROWLAND, SADOVÁ 599/3

» RADOM - PL
SMARTSZOP.PL, UL. KELLES KRAUZA 30

» RUDA ŚLĄSKA - PL
HEAVY HEAVEN, UL. TEATRALNA 4

» RUMIA - PL
SMARTSZOP.PL, UL. STAROWIEJSKA 2A

» RYBNIK - PL
ANDERGRAND, UL. 3 MAJA 11
CAMDENTOWN, UL. POWSTAŃCÓW SLASKICH 17
AZYLON, UL. STASZICA 6A
KLUB EUFORIA, UL.SAINT VALLIER 1

» RZESZÓW - PL
DIBO SKATESHOP, UL. KOPERNIKA 4
CODE HIP-HOP SHOP, UL. MATEJKI 16

» SKARŻYSKO KAMIENNA - PL
SMARTSZOP.PL UL. ZIELNA 46

» SŁAWNO - PL
WISIEN, UL. MORSKA

» SŁUBICE - PL
COFESHOP, UL.ŻEROMSKIEGO 10/3
(50 METER VON SZCZERBIŃSKI CAFFEE)
SMARTSZOP.PL, UL. WOJSKA POLSKIEGO 122

» SOCHACZEW - PL
KOMITYWA, UL. 600-LECIA 21C

» SOPOT - PL
CANNABIS HOUSE, UL. KRÓLOWEJ JADWIGI 3

» SOSNOWIEC - PL
SMILE SHOP, SMILE SHOP

» STALOWA WOLA - PL
HARDCORE, AL. JANA PAWŁA II 9/122

» SZCZECIN - PL
BONGOZ, UL.JAGIELLOŃSKA 19
(W PIWNICY)
ANDEGRAND, AL. WOJSKA POLSKIEGO 49
BUNKIER, PL. ZWYCIĘSTWA 1
SMARTSZOP.PL,
UL. KRÓLOWEJ JADWIGI 43

» TCZEW - PL
SMARTSZOP.PL, UL. WYSZYŃSKIEGO 12

» TENNIKEN - CH
GROW SYSTEM, HAUPTSTRASSE 26

» TOMASZÓW MAZ. - PL
SMARTSZOP.PL,
UL. KONSTYTUCJI 3. MAJA 35

» TORUŃ - PL
INTERCITY, UL. STRUMYKOWA 15
SMARTSZOP.PL,
UL. RYNEK NOWOMIEJSKI 9

» TRUTNOV - CZ
GREEN HOUSE, BULHARSKÁ 63

» WARSZAWA - PL
HEMPSZOP, UL. DABROWSKIEGO 5A
VINYLSHOP HEJ JOE, UL. ZLOTA 8
DOBRA KARMA, (WOLA),
UL. GÓRCZEWSKA 67
CDQ, UL. BURAKOWSKA 12
KOLEKCJONERZY, AL. ST. ZJED. 67 PAW. D6
KOLEKCJONERZY, UL. TARGOWA 59
KOLEKCJONERZY, UL. ANDERSA 33
KOLEKCJONERZY, UL. STRYJEŃSKICH 17
PRACOWNIA ART. CLUB,
UL. POPIEŁUSZKI 16
SMART X SHOP, AL. JANA PAWŁA II 45A
(NOWY PASAŻ MURANOWSKI, 1 PIĘTRO)
SMARTSZOP.PL AL. JANA PAWŁA II 43A
(PASAŻ MURANÓW POZIOM -1)

» WŁADYSŁAWOWO - PL
AMSTER SHOP, UL. HALLERA 1B

» WŁOCŁAWEK - PL
SMARTSZOP.PL, UL. PRZECHODNIA 5

» WROCŁAW - PL
UNDERGROUND REAKTOR RECORD HEAD SHOP , UL. RYNEK 30
SMILE SHOP, UL. NOWOWIEJSKA 88/1A
SMARTSZOP.PL, UL. B. CHROBREGO 29

» UETENDORF - CH
GROW BOX, ALTELSWEG 9

» ZAKOPANE - PL
DOPALACZE, UL. KRUPÓWKI 24

» ZGIERZ - PL
SMARTSZOP.PL,
UL. PLAC KILIŃSKIEGO 14

» ZGORZELEC - PL
KAZMATAZ, UL. IWASZKIEWICZA 23

» ZIELONA GÓRA - PL
SMARTSZOP.PL, UL. BOHATERÓW WESTERPLATTE 9

JESTEŚMY DOSTĘPNI TAKŻE POPRZEZ SKLEPY INTERNETOWE:

» www.cannabis.fr.pl
» www.domowauprawa.pl
» www.growbox.pl
» www.grower.com.pl
» www.growshop.pl
» www.hemp.pl
» www.holenderskiskun.pl
» www.magicznyogrod.pl
» www.miniramp.pl
» www.sensimilla.pl
» www.smartszop.pl
» www.zima.slask.pl

STRESZCZENIE KSIĄŻKI Z 1936 ROKU: SARA BENETOWA „KONOPIE W WIERZENIACH I ZWYCZAJACH LUDOWYCH”

Na wszystkich stopniach cywilizacji, od najniższego aż po najwyższy, człowiek uciekał się do użycia środków stymulujących i narkotyków, aby móc wyrwać się, przynajmniej na kilka chwil, ze swojego monotonnego i trudnego życia, zwłaszcza jeśli nie czuł się na siłach, aby poprawić warunki swojej egzystencji. Skąd konieczność poznania roli narkotyków w życiu ludów cywilizowanych jak i prymitywnych.

Dotychczas badano przede wszystkim rolę narkotyków w życiu ludów cywilizowanych, szczególnie z punktu widzenia medycznego, zaniedbując prawie całkowicie badanie roli narkotyków w kulturze ludów niecywilizowanych , chociaż u tych drugich rola środków pobudzających jest o wiele bardziej znacząca i ważniejsza. Narkotyk nie zaspokaja wśród tych ludów tylko potrzeb, skłonności lub wad, ale przede wszystkim często odgrywa ważną rolę w życiu społecznym i w konsekwencji wpływa na kulturę duchową i społeczną.

Jak wiadomo, z konopi otrzymuje się jeden z najbardziej silnych narkotyków- haszysz, środek stymulujący pożądany przez ¼ populacji naszego globu.

Historyczne początki konopi dotyczą najbardziej odległych czasów. Roślina ta była znana przez człowieka od początków historii i dzięki jej właściwościom biologicznym (dzikie konopie rosną w skupiskach, na żyznych ziemiach, pastwiskach itp.) była zawsze blisko człowieka i jego miejsca zamieszkania. Pierwsze poznanie właściwości konopi mogło mieć miejsce już w okresie zbieractwa, kiedy człowiek poszukując pożywienia zrywał nasiona i owoce roślin. Odkrycie właściwości narkotycznych konopi nie wymagało od człowieka prymitywnego wielkiego wysiłku i inteligencji. Wdychając woń suchych liści i łodyg konopi, człowiek mógł łatwo zauważyć jej działanie odurzające i używać jej wedle swojej woli. Tutaj spotykamy najprostszy sposób użycia narkotyków: wdychanie. Niestety, dane historyczne dotyczące najbardziej prymitywnego sposobu użycia środków odurzających, stosowanego przez ludy pozostające na niskich poziomach cywilizacji, są bardzo ubogie i datują się na V wiek przed Jezusem Chrystusem: według źródeł Herodota, Scytowie odurzali się dymem z konopi podczas grzebania zwłok.

Farmer uprawiający konopie, USA (Stan Michigan) 1920 rok

Oprócz sposobu polegającemu na wdychaniu, najbardziej rozpowszechnionym sposobem użycia haszyszu jest jego palenie. Ten rodzaj użycia jest stopniem wyższym w użyciu narkotyków i stanowi przejście ze stanu biernego (wdychanie) do stanu czynnego (palenie). Czarne plemiona z Afryki Środkowej znają tylko ten drugi sposób użycia konopi. Palą w najprostszy sposób w krótkich, bardzo prymitywnych fajkach zrobionych z kłów dzikich zwierząt.

Wreszcie trzecim sposobem użycia konopi i najbardziej skomplikowanym jest jej żucie; ten sposób wymaga dość kompletnej wiedzy dotyczącej wydobywania żywicy konopi i jest znany w prawie całej Azji i Afryce Północnej.

Odsuwając na bok przypadkowe uzależnienie od dzikiej konopi, weźmy pod rozwagę kwestię zasadniczą jaką jest odpowiedź na pytanie w jakim środowisku kulturowym zaczęło się świadome użycie konopi jako narkotyku, jakie ludy podjęły uprawę konopi i jaki był przybliżony okres tej okoliczności i w końcu jaka kraina była ojczyzną tej rośliny.

Badania natury językowej rzucają dużo światła na ten problem. Po porównaniu nazw konopi w językach indoeuropejskich, ugrofińskich, turko-tatarskich i semickich, stwierdziliśmy, że opuszczając wszystkie nazwy konopi zapożyczone czysto z języka fińskiego, tureckiego, celtyckiego i rzymskiego, pozostają do przeanalizowania 4 grupy: I. Nazwa sanskrycka- çana , II. Nazwa z Europy Północnej na przykład starosłowiański- konopla , III. Nazwa semicka, na przykład asyro-babilońska- kannab i IV. Nazwa grecka χάνναβτξ

We wszystkich tych językach słowa oznaczające „ konopie” mają wspólny rdzeń kan. Ten rdzeń ma podwójne znaczenie: „ konopie” i „ trzcina” i jest znane prawie we wszystkich językach starożytnych.

Schrader, Hehn, Buschan i inni uczeni potwierdzają, że greckie słowo χάννάβτξ jest fińską kombinacją s o kana et pis bazując się na słowie czeremiskim kene, kine - konopie i słowie syryjskim i wotiackim pis, pus { hortie}, więc kannabis znaczyłoby : konopie- pokrzywa; Benfley różni się znacznie od wcześniejszych autorów, utożsamiając słowo canna z trzciną i uważa końcówkę bis za przyrostek: bo lub bi odpowiadający sanskrytowi bha , który oznacza „ podobny do”.

Jestem skłonna sądzić, że słowo cannabis nie pochodzi z jeżyka fińskiego ani z sanskrytu. Przyjmuję pierwszą część teorii Benfey, a w szczególności zgadzam się, że canna oznacza trzcinę- konopie, co pozostaje zresztą łatwe do wykazania. Co oznacza jednak końcówka bis? Odpowiedź nie jest trudna do znalezienia jeśli przestudiujemy ciekawy szczegół napotykany w wielu tekstach semickich Starożytnego Bliskiego Wschodu. Zatrzymajmy się na przykład na oryginalnym tekście Starego Testamentu i jego aramejskim tłumaczeniu „ Targum Onculos”. Słowo hane lub kene pojawia się tam samo lub często połączone z przymiotnikiem bosem (w języku hebrajskim) lub busma (w języku aramejskim) co oznacza: wydający woń, ładnie pachnący, aromatyczny. Tak jak uzasadniam to w szczegółowy sposób w mojej pracy, biblijny kane bosm i aramejski kene busma znaczą konopie. Ewolucja językowa owych terminów doprowadziła do uformowania się jedynego terminu kabanos bądź kanbos, spotykanego w Misznie, zbiorze tradycyjnego prawa napisanego po hebrajsku i zawierającego dużą ilość elementów aramejskich. Zadziwiające podobieństwo semickiego kanbos i scytyjskiego cannabis pozwala mi przypuszczać, że nazwa scytyjska konopi jest pochodzenia pansemickiego. Te rozważania etymologiczne są równoległe do argumentów zaczerpniętych z historii i etymologii. Irańscy Scytowie byli prawdopodobnie spokrewnieni z sąsiadującymi ludami semickimi i mogli łatwo przyswoić sobie nazwę konopi. Z drugiej strony, Semici mogli rozpowszechnić tę nazwę w czasie swoich wędrówek migracyjnych przez Azję Mniejszą.

Biorąc pod uwagę element matriarchalny uprawy u Semitów, musimy stwierdzić, że Azja Mniejsza będąca z pewnością terenem ekspansji i źródłem kręgu matriarchalnego była również miejscem narodzin powszechnego użycia haszyszu.

Teraz chodzi o znalezienie czynników mogących przyczynić się do powszechnego użycia haszyszu w kręgu matriarchalnym. Otóż, pierwszym bardzo ważnym czynnikiem są warunki obróbki technicznej konopi, podczas której silny zapach tych roślin odurzał asystujące przy niej osoby. Według dawnych zwyczajów, aż do naszych czasów jeszcze, wszystkie prace gospodarcze jak i zwyczaje mające jakikolwiek związek z uprawą konopi są zawsze wykonywane zbiorowo, powszechnie. Od najdawniejszych czasów zbiór konopi jest uważany za wielkie święto, zwłaszcza dla młodzieży. W wielu krajach obróbka konopi jest rodzajem spotkania, na które zaproszeni przychodzą w maskach lub bez i robią różnego rodzaju prezenty oczyszczającym konopie kobietom. Widzimy tutaj oczywisty związek z tajnymi męskimi klubami kręgu matriarchalnego, w których oddawano się zbiorowo użyciu haszyszu. Innym czynnikiem jest składanie ofiar poświęcając je przodkom. Te użycie było praktykowane w tajnych męskich klubach.

Widzimy tutaj oczywisty związek między charakterem tej rośliny służącej kultowi zmarłych i męskimi klubami, stworzonymi na tym kulcie. Liczne anachronizmy na temat kultu przodków mogą posłużyć za tego dowód.

W ten oto sposób rytualny posiłek zrobiony z ziaren konopi, nazywany w Polsce ”kleik z konopi”, jest podawany w wigilię Bożego Narodzenia, ponieważ według ludowych przesądów dusze zmarłych odwiedzają swoich bliskich i rodziców, aby razem świętować. Tym samym anachronizmem ofiary zmarłym jest, w Polsce, zwyczaj rzucania do ognia ziaren „ w ofierze” podczas obróbki konopi.

Oczywisty związek ofiary ku czci zmarłych i użyciem zbiorowym haszyszu daje się zauważyć podczas ceremonii pogrzebowych u Scytów.

Po pogrzebaniu zwłok, Scytowie oczyszczają się w następujący sposób: myją się, nacierają głowę i po rozstawieniu filcowych namiotów, rzucają ziarna konopi do naczyń wypełnionych rozgrzanymi do czerwoności kamieniami.

Poprzez porównanie starosłowiańskiego kepati i rosyjskiego kupati z tracko-scytyjskim cannabis, Schrader rozwinął i uzasadnił przypuszczenie Meringer'a jeśli chodzi o istnienie związku między kąpielami parowymi Scytów a rosyjskimi kąpielami parowymi.

Na całym Wschodzie, aż do naszych czasów, „iść do łaźni” oznacza nie tylko dokonanie aktu oczyszczenia i oddanie się największej rozkoszy, ale również wypełnienie rozkazu boskiego. Vambery nazywa łaźnią cały klub gdzie członkowie grają w szachy, piją kawę, palą haszysz i tytoń.

Wreszcie ostatni argument świadczący o związku konopi jako narkotyku z egzogemicznym kręgiem matriarchalnym to argument mówiący, że ta kultura nie napotkawszy konopi w Ameryce, przerzuca się na tytoń i pejotl. Z drugiej strony tytoń importowany z Ameryki na Stary Kontynent bardzo szybko się na nim rozpowszechnił dzięki temu, że grunt był już przygotowany przez konopie.

Sara Benetowa

Sara Benetowa, urodziła się w 1903 roku w Polsce. W 1935 roku ukończyła Antropologie na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1944 r. otrzymała tytuł Doktora na Uniwersytecie Columbia. (Artykuł opublikowany w 1936 r w języku francuskim. Odnaleziony w Bibliotece Narodowej)

REKLAMA

Spliff Gazeta Konopna

chcesz reklamy,
a nie masz projektu?
Napisz do nas!
zrobimy Ci Projekt w
cenie publikacji!
biuro@spliff.com.pl

CHCESZ NAUCZYĆ SIĘ UPRAWIAĆ KONOPIE LECZNICZE? NIC PROSTSZEGO. WYSTARCZY ZŁOŻYĆ PAPIERY DO MED GROW CANNABIS COLLEGE W DETROIT I ZDOBYĆ TYTUŁ LICENCJONOWANEGO HODOWCY.

Pomysłodawcą i założycielem szkoły jest 24-letni Nick Tennant. Cierpiąc na dolegliwości gastryczne oraz stany lękowe, został upoważniony do leczenia za pomocą medycznej marihuany. Dzięki zmianom regulacji prawnych, które zaszły w stanie Michigan w 2008 roku Nick został nie tylko pacjentem, ale i businessmanem. Jak sam stwierdził: „Ten stan potrzebuje etatów i myślimy, że konopie lecznicze mogą stymulować ekonomię, dając setki miejsc pracy i miliony dolarów zysku”.

W szkole nauczymy się wszystkiego, co ma związek z Cannabis. Student na drodze swojej edukacji musi przebrnąć przez 10 przedmiotów. Pośród nich znajdują się np.: historia Cannabis, czyli przekrój, począwszy od 3000 p.n.e., po dzień dzisiejszy, marijuana jako lek, czyli wszelkie zastosowania tej rośliny w medycynie, czy w końcu ogrodnictwo, na którym poznamy cały proces od kiełkowania nasiona po suszenie kwiatostanów. Są również mniej konwencjonalne zajęcia, np. gotowanie, gdzie można wyszkolić się w sporządzaniu takich specyfików jak: ciasteczka, napoje, masło, olejek czy haszysz.

Do wyboru są dwie ścieżki edukacji. Pierwsza z nich trwa semestr, tj. 6 tygodni. Taka droga kosztuje nas 475 dolarów, po czym uzyskujemy tytuł. Można również chodzić na seminaria w trybie zaocznym. Koszt seminariów to 250 dolarów, jednakże nie uzyskujemy certyfikatu, co utrudnia nam późniejsze werbowanie pacjentów.

Szkoła zaangażowała się również w filantropię. Rocznie przeznacza około 10.000 dolarów na stypendia dla założycieli oraz dyrektorów wykonawczych organizacji non-profit, które wspierają konopie lecznicze. Oprócz tego ofiarowuje też różnego rodzaju dotacje. Wszelkie informację dotyczące szkoły możemy znaleźć na ich witrynie, tj. http://www.medgrowmi.com/

BBR

Red.: Jest to trzecia szkoła tego typu, w 2007 r. powstał Oaksterdam University w kalifornijskim Oakland, konopnym zagłębiu. Wspominał o niej niedawno w świetnym artykule Moniki Rębały polski *Newsweek*. Kolejna jest w Hillsboro w Oregonie.

ciąg dalszy z poprzedniej str.

lupuliną, zebranymi z tej rośliny gruczołami barwy pomarańczowej. Dalej chciałem dodać coś orzeźwiającego. Były to kwiaty serdecznika syberyjskiego, Leonurusa blisko spokrewnionego z nieodżałowaną Wild Daggą, Leonitisem Leonurusem. Były nieco kłujące, więc po szybkim oskubaniu łodyg zmieliłem je. Ta dagga była o wiele tańsza od wspomnianej, a jej działanie odpowiednio słabsze i krótkotrwałe.

Taki miks miał już pewne walory, ale był nieporęczny, palił się wciąż zbyt słabo, smak i zapach były przeciętne. Najważniejsze jednak, że spełniał podstawową funkcję, po spożyciu maksymalnie dwóch do trzech niewielkich fajek, wodnych lub nie, albo skręta(-ów) człowiek czuł się spokojniejszy, radośniejszy. Nie ustawałem w zmaganiach i po konsultacji ze znawcą ziół oraz pierwszych próbach dodałem dwa nowe komponenty. Pierwszym był uspokajający Skullcap – Scutellaria lateriflora. Były to siekane listki, bez żadnych łodyg, o bardzo przyjemnym smaku i zapachu, które nie gasły zbyt łatwo. Drugi, o podobnych cechach (może nie taki uspokajający, a może mi się tylko wydaje) – Marshmallow, czyli prawoślaz – okazał się strzałem w dziesiątkę. Jego liście są przyjemne w dotyku, mięsiste i po zmieleniu młynkiem są po prostu idealnym, ułatwiającym kręcenie wypełniaczem/dopełniaczem mieszanek. Te dwa nabytki znacząco poprawiły parametry. Innym fakultatywnym elementem był tzw. afrykański tytoń, jeszcze smaczniejszy i jeszcze bardziej się nadający, o niezłej konsystencji i najpodobniejszy do naszego warzywa, ale już trochę droższy.

Szereg osób pochwalił pomysł. Całość nadaje się świetnie jako dodatek do pomidorów (Marta wręcz ochrzciła całość wdzięcznym, absurdalnym mianem „seler naciowy", dzięki!), skutecznie eliminując drogi i mi osobiście wstrętny tytoń; a gdy nie mam nastroju na nic wielkiego, co mogłoby np. przeszkodzić mi w bieżącym wysiłku albo w koncentracji, także jako pełnoprawna używka. Potwierdza to fakt, że praktycznie wszyscy smakujący, podchodzący b. sceptycznie do ziół kupowanych w sieci po kilkanaście zł za 50 gram lub taniej, byli miło zaskoczeni. Nawet „skunheadzi"!!

Ponieważ bogactwo natury nie zna granic, możliwości jest jeszcze wiele. Marzyło mi się coś nieco bardziej rozrywkowego, niż relaksującego, ale i tak jestem usatysfakcjonowany. Pobudzający sam w sobie jest piołun (rzecz jasna szlachetny, „absinthum", nie zwykły „vulgaris" z Herbapolu), mógłbym zrobić go np. z Damianą i Marshmallow, nie wiem jednak, czy nadaje się do palenia. Jeśli już, to tylko w bongo, ze względu na strukturę materiału. To samo dotyczy Ma Huang (Ephedra Sinica), również zdecydowanie lepiej przyswajalnego jako herbatka albo nalewka. O kolejnej, odrębnej opcji już wspominałem. Z wielkiej torby mieszanki, która tak dobrze wyszła, jestem jednak wielce kontent. Każdy, kto ma ochotę, może próbować swoich własnych rozwiązań, różnych proporcji i składników. Miło mi będzie także poczytać ewentualne sugestie i komentarze: lutek.spliff@gmail.com

Ideałów niet i również ten wynalazek ma pewne dostrzegalne mankamenty, na które wszak istnieją sposoby. Spożywanie miksu w ilości po np. pół gie, jeden gie męczy i drażni gardło, nawet przy zastosowaniu filterków. Z tego powodu preferuję bongo wodno-lodowe, które chłodzi dym i częściowo po drodze go oczyszcza. Optymalnie, jak przypuszczam, byłoby korzystać z waporyzera, którego niestety nie posiadam. W kwestii mojego ulubionego z możliwych zastosowań – jest to połączenie z niewielką ilością pomidorowych odpadów.

(l)

Nowe, ekologiczne opakowania

Bio Nova, wytwórca m.in. nawozów do roślin, zaprezentował nową serię produktów w całkowicie ekologicznych opakowaniach. Mają one atrakcyjny wygląd, podkreślający zalety towaru i prestiż marki. Firma z dumą podkreśla, że dbałość o środowisko jest dla niej istotną wartością. Nie dość, że pojemniki i kartony są stuprocentowo biodegradowalne, a zawartość powstaje przy użyciu energii z elektrowni wiatrowych... Większość składników pochodzi z Europy, nie tylko ze względu na gwarancję jakości, ale i ograniczenie emisji spalin przy transportach. Co równie ważne, proces wyrobu nie zwiększa ilości dwutlenku węgla w atmosferze – świadczy o tym certyfikat Green Label.

Test Mieszanek

Zgodnie z obietnicą pomału rozpoczynamy recenzowanie mieszaneczek, dostępnych w polskich sklepach. Jak dotąd nie otrzymaliśmy jeszcze wielu próbek, przewidujemy cykl notek. Na pierwszy ogień (hihi) poszły Strawberry i Blueberry z dopalacze.com oraz Pineapple express i Magic z be-smart.eu .W zasadzie wszystkie cechują się podobną mocą (więcej niż wystarczającą) i podobnym, euforycznym, śmiechowym drive'em. Działają dość krótko i nie są zbyt odczuwalne fizycznie (jeśli już, to troche energetyzują, dobre np. na rower). Deklarowane w nazwach aromaty słabo wyczuwalne, ogólnie smak mało atrakcyjny. Zapach: nic specjalnego. Berry i Magic czuć charakterystycznie Zielem Damiana (powiedzmy, hmm, zbliżone do oregano, bazylii czy tymianku), ale ogólnie dość podobne. Konsystencja luźna, niemal proszek. Największe różnice widać w opakowaniach, na etykietach, w cenach. Blendy z be-smart mamy w kartonikach, wewnątrz których znajdują się proste diltorby przypięte zszywką. Berry to czarne prostokątne folie, też ze strunowym zamknięciem, chyba nieco bardziej estetyczne i nieco mniej wygodne, np. gdy wydłubujemy resztki zioła z rożków paczuszki. Ich cena w skl. internetowym to 15,29 zł za 0,4 g (promocja), dostępny także kaliber 1,5 g i 3 g. Pineapple i Magic kosztują 12 zł za 0,25 g (w sprzedaży również 0,5, 1, 3 g). Dopalacze.com informują o szeregu konserwantów i dodatków typu olej palmowy (pewnie dla ciągłego żarzenia się), oczywiście „bez" syntetycznych kannabinoli. Be-smart pisze o „unikatowej mieszance ekstraktów organicznych i związków chemicznych, wliczając składniki takie jak:" zioło a, zioło b, zioło c, zioło xyz. Są one oczywiście tylko bazą i w tej dawce nie dają efektów. Duży plus, że konsument nie jest bezczelnie wprowadzany w błąd, że kupuje mieszankę zwyczajnie ziołową!! [Nazwa konkretnej substancji niestety nie może być podana, by nie ułatwiać prześladowań naszym dzielnym władzom.]

(l)

Materiał jutra dostępny już wczoraj

Wyobraźcie sobie materiał, który jest siedmiokrotnie wytrzymalszy niż beton i o połowę lżejszy, nie podlega procesom gnilnym, a jest wykonany z materiałów podlegających stuprocentowemu rozkładowi; jest wodoodporny, a jego bilans CO2 podczas produkcji wypada na minus, co oznacza, że więcej CO2 jest redukowanego, niż wytwarzanego. Materiał ten to Hemcrete®. Bez wahania mogę powiedzieć, iż jest to materiał jutra, dostępny już dziś, a właściwie już wczoraj, bo istnieje na rynku i ma się coraz lepiej. Jest on coraz popularniejszy, nie bez powodu. Hemcrete® może być budulcem stricte konstrukcyjnym, do budowy ścian, dachów i podłóg, może być stosowany jako izolacja; nie zapominajmy, że po ew. przyszłym wyburzeniu budowli w całości może być użyty jako nawóz. Jeden z głośniejszych projektów z wykorzystaniem Hemcrete® to osiedle „Trzy ogrody" w miejscowości Elmswell na południu Anglii. Wzniesiono z niego dwadzieścia sześć domów jednorodzinnych. Zastosowano ponadto wełnę owczą do ociepleń oraz drewno, wszystko to bez grama betonu i stali. Między innymi dzięki Hemcrete® właściwości termiczne budynków są znacznie lepsze, niż przy standardowych rozwiązaniach konstrukcyjnych. Niestety, jego obecność ogranicza się przede wszystkim do przemysłu budowlanego Anglii. Producenci wciąż poszukują nowych odbiorców z zagranicy. W USA materiał ten jest wytwarzany z konopi importowanych wysokim kosztem, gdyż uprawa jest nielegalna. Jest to nie lada stratą, ponieważ w Stanach znaczną część CO2 emituje właśnie budownictwo. Najważniejsze jednak, że Hemcrete® to naprawdę świetny materiał konstrukcyjny, przy okazji otwierający ludziom oczy na ogromny wachlarz zastosowań konopi w życiu codziennym. Może dzięki takim surowcom współczesny człowiek zrozumie, że „diabelska roślina" wcale nie jest taka straszna, a wręcz przeciwnie: może dać dach nad głową, i to dach pierwszej jakości.

Marcin Urbanek

REKLAMA

Najlepsze rozwiązanie
podczas wzrostu i kwitnienia

HESI

Zapraszamy

Booster

Zestaw do hodowli

gleba Hydro coco

www.hesi.nl

Hesi plantenvoeding BV, www.hesi.nl, Landgraaf (NL)
tel +31 45 5690420, fax +31 45 5690421, hesi@orange.nl

Rośliny upijałyby się Hesi

PEŁNY PROFESJONALIZM
HeadShop GrowShop
WWW.HEMP.PL

Dystrybucja

HYDRO online.pl

Importer – SPRZEDAŻ HURTOWA
f.p.h.u.VF , 31-752 Kraków ,
ul. Makuszyńskiego 22a
tel. +48 (0) 12 413 23 36, +48 (0) 501 120 106
mail: VF@VF.KRAKOW.PL , WWW.VF.KRAKOW.PL

Hydroonline.pl
ul. Bieniewicka 43/22
05-870 Błonie k/Warszawy
telefon bezpośredni:
664 920 306
faks: 022 725 32 59
www.hydroonline.pl
e-mail:
sklep@hydroonline.pl
jg@hydroonline.pl

Magazyn główny i odbiory bezpośrednie:
Hydroonline.pl
ul. Kolejowa 3A
99-400 Łowicz

telefon bezpośredni:
664 920 305

HESI Plantenvoeding, Landgraaf (NL), hesi@orange.nl, www.hesi.nl

Kryzys

Kryzys Komunizmu
Songood House 2010

Kryzys istniał na długo przedtem, zanim jeszcze pojawił się Pierwszy Przegląd Polskiej Nowej Fali w Kołobrzegu. Należę do tych, co wierzą, że Kryzys wręcz był powodem tego festiwalu. Przygotowania trwały latami. A mimo to do ostatniej chwili nie było wiadomo, kto zagra i w jakim składzie. Dopiero podpisy na dokumentującej to zdarzenie kasecie wymusiły niejako identyfikację. A to zaledwie fragment jakiejś większej całości.

Mając na uwadze scenę jako miejsce i scenę jako sytuację, możemy powiedzieć, że teatr jest pretekstem dla nowych relacji. Wszyscy, jak już było gdzieś to powiedziane, zaczynaliśmy w teatrze. Ale, co ciekawe, nie jako aktorzy, tylko... a że właśnie następowało powolne wykluczanie muzyki z teatru, powstał pomysł, by założyć stricte muzyczny teatr. Nie było jednak zespołów repertuarowych, nawet wśród offów. Paradoksalnie Kryzys stał się propozycją wychodzenia z Kryzysu. Rzec by można – alternatywna droga, poniekąd tylko niewidzialna i niewidoczna, lecz nie do końca.

Kryzys można widzieć jako pogląd liberalno-lewicowy, dopóki nie nabierze walorów duchowych. Mówimy wówczas o kryzysie cywilizacji. Uosabia ją teoria nieoznaczoności. A w logice racja oczywistości. Kryzys to pojęcie powszechnie zrozumiałe na pewnym poziomie i w pewnym kręgu.

Mówiliśmy też o tym, że sam fakt posiadania instrumentu i umiejętności jego obsługi wyznacza niejako inne środowisko, poprzez inny język chociażby, określany niekiedy jako żargon [patois]. Legendą punk-rocka jest to, czego nie znali i czego nie umieli adepci. Lecz przecież bywało i tak, że trafiał komuś do ręki instrument, jakby jemu specjalnie przeznaczony. Wiele jest na to przykładów, więc na tym można poprzestać, nie odwołując się do licznych obrazów, tak gęsto obecnych w każdej kulturze. Nie jest to archetyp, zachowuje bowiem symboliczną strukturę. W jednej z bajek braci Grimm mowa jest o Muzykantach z Bremy. Inna z toruńskich legend opowiada o wyprowadzeniu żab z miasta przez wędrownego grajka. U Szukalskiego [Stach z Warty] Król Żab nosi imię Rege-Rege. W antropologii jest to wystarczający argument dla popularności rege w Polsce. Każde nowe pokolenie odkrywa kolejne aspekty rege. Teraz taniec, przedtem przesłanie. Jest rege-jazz i rege-poezja. Wiele z tego w lokalnych wersjach. Rege-folk i muzyka świata. Bo skoro Kryzys Cywilizacji, to wszystko trzeba pojąć na opak. Nie jako metaforę, ale jako coś, z czym nasza świadomość utraciła kontakt. Nazywają to oczywistością i próbują opisać na wiele różnych sposobów. Im dalej od prawdy, tym lepiej dla informacji. Chór G. wzbudzał entuzjazm, intonując głosami dźwięki, od których pękały lustra i kielichy. Czy w nowych czasach nie byłaby to też sensacja? Jednak zaniechano tego rodzaju pokazów. I teraz nie wiadomo, czy to Kryzys stworzył formułę performansu czy performans stanowi istotę kryzysu?

To, co słychać, każdemu brzmi inaczej za każdym razem. Gdy skojarzyć różne frazy z aspektem historycznym, choćby tylko w aktualnym czasie, otrzymamy niezwykłą dramaturgię, w wielu miejscach zahaczającą o magiczną rzeczywistość i symbole, zapożyczone z para-nauk. Ciekawe, że nikt jeszcze nie napisał horoskopu Kryzysu. Ale jego historia wciąż jeszcze nie ma początku. Pierwsza studyjna płyta wychodzi po trzydziestu paru latach od założenia zespołu. Na taki fakt nie ma dobrej teorii spiskowej. Zbyt wiele się dzieje jednocześnie, w jednym, tym samym momencie. To kolejna ilustracja teorii nieoznaczoności. Bo raptem się okaże i to już niebawem, że Kryzys to post-punk albo i nowa fala, prekursor dubu i rege na polskiej scenie. Rówieśnik Sex Pistols i The Clash. Każde skojarzenie otwiera inną historię. A w każdej inne wątki ezoteryczne. I kolejne nowe odkrycia. Mimo licznych, przeciwnych dowodów, potwierdza się teoria, że muzyka stanowi sferę pozazmysłową. Jej kontekst społeczny z konieczności zahacza o spirytualizm i pojęcia z innych wymiarów. Tu znowu się kłania Heisenberg ze swoją teorią. I przypomina się Grot, głoszący – Jesteśmy w Słońcu. Mikromancja ze swymi hipotezami nie umywa się nawet do możliwości dzisiejszych rozumowań. Nad wyraz rozwinięta zmysłowość nie jest już propozycją, nawet dla gnozy. Poszukując światła ostatecznych uzasadnień musimy zwrócić uwagę na postulat zmiany języka, w jakim następuje komunikacja. Jej strukturę opisał Lévi-Strauss, a Cassirer określił jako formę symboliczną kultury. Kryzys symbolizuje proces, jaki się dokonał w zakresie percepcji dźwięku.

Z historii rock'n'rolla znany jest epizod, gdy radio służy na scenie za wzmacniacz [por. Bernolak Boogie, Gdański Kantor Wydawniczy 2oo9]. I choć to rekwizyt, stanowi poniekąd element instrumentu, przetwarzając dźwięk z akustyki w elektrykę. Dodatkowo jest własnością muzyka, co czyni muzykę niezależną od fanaberii dyrektorów i dyrygentów. Wygnana ze sceny, tytułem eksperymentu trafiła w plenery niezwyczajne

podobnej sytuacji. Pamiętamy momenty z historii sound-systemu, kiedy występ postrzegany był jako lądowanie ufo albo inwazja kosmitów. Okres, kiedy ten powszechny odfruw wart jest odrębnej refleksji, dokumentacji i słów paru komentarza, zasługuje na zwrócenie uwagi z racji synchroniczności zjawisk, dochodzących do głosu.

Z jednej strony wędrująca scena, z drugiej publiczność, wędrująca z miejsca na miejsce, z festiwalu na festiwal. Cały ten ruch i zamieszanie staje się źródłem natchnienia dla nowych określeń i pojęć oraz nieznanych uprzednio czynności. Łatwiej i prościej, do pewnego momentu, posługiwać się znaną sobie techniką i technologią. Coraz mniej jednak powstaje rękopisów. Poczta też już elektroniczna, choć mało kto użyje słowa wirtualna. Co niedawno jeszcze wyznaczało naturę komunikacji, w nowej epoce może już być tylko ekstrawagancją, ograniczoną do rozmiarów niszowej enklawy.

Wyobrażam sobie, że przy odpowiedniej transmisji radio może zabrzmieć ze sceny jak prawdziwe radio. Widziałem w tej roli patefon i jest to odlot, jakiego trudno się było spodziewać.

Warto przecież pamiętać, że patefon nie ma regulowanej głośności dźwięku. Na instrumentach można grać głośniej i ciszej, a na patefonie nijak. I żadna elektronika nie zastąpi patefonu. Co ciekawe, to także elektryczne instrumenty weszły do kanonu klasycznych brzmień. Odchodzi się jednak od podkreślania związków z elektryką, mówiąc po prostu – trąbka lub – skrzypce, wiadomo, że elektryczne, bo jakież inne? Ostatecznie fusion ma i to znaczenie, że określa połączenie nowoczesności z klasyką. Jak to ma miejsce u Milesa Davisa w albumie Agartha – Pangaea. Chcąc podkreślić wagę projektu pamiętamy, że nagrania umieszczone na czterech płytach powstawały jednego dnia. Taka eksplozja talentu była w tamtych czasach niemożliwa. Mówimy wszak o początkach transu, jazzu, psychedelii i magicznego realizmu w literaturze Karaibów. Alejo Carpentier przenosi granice Europy poza krańce świata. To pierwsza taka ekspansja zwrotna kultury od czasów Kolumba. Pierwszy krok w poszukiwaniu korzeni, za jakimi wędrują potrzeby natury. Jak w takich momentach pamiętać o gadżetach, nawet tak ważnych swego czasu, jak radio i szczekaczki. Radiofonizacja – było takie określenie w historii dziejów, związane początkowo z elektryfikacją miast i wsi. O koloniach nikt jeszcze wtedy nie myślał, choć była to już oczywistość, taka jak później komórki.

Ten paradoks ukazuje praktykę teorii nieoznaczoności. Właściwie dzieje się ona poza świadomością, powodując przeskok z orbity na orbitę. Bo jeśli nawet ktoś nie słyszał nigdy Kryzysu, to słysząc Kryzys Komunizmu rozpozna, że gra to Kryzys. Debiutancka płyta po więcej niż ćwierćwieczu to zaiste porażająca wizja. A jeśli inaczej to już niemożliwe? Globalna wioska, choć nieskończona w swych możliwościach, to ograniczona liczbą związków z rzeczywistością. Wydanie takiej płyty w tamtych czasach nie byłoby możliwe. I to najwięcej wyjaśnia w zakresie nieoznaczoności. Nie było świata, jaki jest i ten, co jest nie był taki, jak tamten. Nie z tego świata jest ta płyta, jak i zawarta na niej muzyka. Czego w nowej epoce nie trzeba już argumentować. Nowe spojrzenie na historię może powodować wzburzenie umysłów nie przywykłych do analogii i abstrakcji.

@udioMara

@udioMara

FALOWANIE

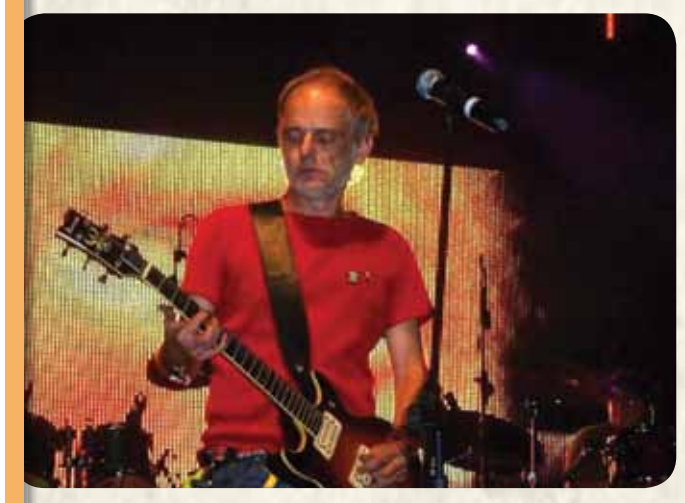

Odkąd pojawiło się określenie nowa fala, jego znaczenie wpisuje się w różne domeny i dyscypliny. Najczęściej stosuje się je w odniesieniu do twórczości poetyckiej, której językiem jest niewidzialna muzyka, stanowiąca wehikuł myśli i wrażeń, jakie inaczej nie mogą dojść do głosu. Przeniesiona w pozawerbalną sferę żyć zaczyna własnym życiem, zapominając o swym pochodzeniu. I trwa to aż do czasu spotkania z inną tajemnicą, stanowiącą odrębne ogniwo długiego łańcucha tej samej tradycji. Im bliżej źródła, tym odleglejsze od tego, co powszechne, potoczne i na zewnątrz. Kiedyś mnie zdumiewało, jak można być fanem jednej płyty. Zespoły nagrywają nowe wersje, a my słuchamy tylko pierwszej. Potem się okazało, że gramy ciągle to samo. Zmieniają się tylko możliwości realizacyjne, czasem instrumenty. To samo, co na grzechotce i na bębnie mogę zagrać na saksofonie. Ogarnąć tę tożsamość to pierwszy krok na drodze słyszenia i słuchania. Zasadniczo bowiem chodzi o zmysłowość jako źródło poznania. Tymczasem muzyka nie ogranicza się do wrażeń jednego tylko zmysłu.

BRYLFEST V

Brylfest w nowej scenografii to zupełnie inne spotkanie muzyków, ich fanów i technologii. Trudno to wytłumaczyć komuś, kto nie wie o istnieniu takiej możliwości. Widząc, jak zmienia się miejsce i przemieszcza atmosfera, można mniemać, że festiwal osiąga rangę godną swego przedsięwzięcia. Zmiana sceny i od razu inna sceneria i scenografia. Fotografia to sztuka mizerna w stosunku do percepcji. Lecz też potrafi czasem coś pokazać. Kawałek świata na mgnienie oka dla świadectwa tego, co być by mogło w nieodległej przyszłości. Różnorodność wyrazów twarzy dawno już przekroczyła ilość masek i min, użytych na określenie uczuć. Mem, jako fragment owego wyrazu, odczytać się daje za każdym razem inaczej. Wojciech Siemion był bodaj jedynym aktorem, umiejącym dostosować frazę wiersza do rytmu i riddimu. Rzecz niby prosta, a wymaga sztuki aktorstwa. Trudna Młodzież, grająca utwory zespołów takich jak Kryzys, Brygada Kryzys, Izrael, Falarek, 52um i własne, to nie tylko kolekcja przebojów, ale także gotowa propozycja listy. Miasto wpisuje się w tę listę na znak tego, że chodzi o punk. A nowa fala i rege to tylko dygresje. Novum stanowi to, że nie wspomina się tu o jazzie, albowiem ten, jako taki, nie miał nigdy nowej fali. Każde pokolenie to nowa fala jazzu. Preludium Op. 28 nr 4 grane przez McLaughlina jest rówieśnikiem wersji Jane Birkin, z czego naśmiewa się Judge Dread w swym przesławnym slamie, co jest powodem, że słuchamy tego teraz w tak oryginalnym brzmieniu, jakie przedstawia Chopin w Persji, prezentowany jako Muzyka Świata. Gdy dawniej nikt nie wiedział, co to znaczy world music, dziś każdy widzi to jako klasykę. Mówiąc o sprzedawaniu kultury mamy na myśli komercjalizację pojętą jako entertainment. Bo nawet rzeczy chwilowe i ulotne mają swoją klasykę. Mówiono też o falowaniu fluidów i widzimy, że fluid to taki poprzednik memu. Mając już takie minimum z łatwością docieramy do punktu, w którym spotykamy przedmiot nauk. Wizja niszowej enklawy pozwala na magię i fantazję.

REKLAMA

REKLAMA

@udioMara

COŚ WSPÓLNEGO

Półwiecze rock'n'rolla w Polsce to wystarczająco długi okres, by uświadomić sobie, że można o nim sensownie opowiadać, nawet bez angażowania uczuć i emocji. Połowa tego czasu to poszukiwania czegoś, co przekracza pojęcie hałasu i pomaga w duchowej identyfikacji. Zmaganie się z dominującym poglądem, że nic gorszego nie mogło nas spotkać. Trudno wyobrazić sobie, co by to było, gdyby nie elektryczność i magnetyzm. Dzedzej, badający recepcję ulicznego teatru, kontynuowałby tradycję Grzesiuka, jako jeden z przeraźliwie nielicznych i anonimowych twórców kultury. Jego imię – Walek – stanowiło męski odpowiednik słowa walka. Jego teksty były językową kalką protest-songów, a *Folk-Blues Meeting* był naturalnym środowiskiem, w jakim rozchodziły się echa jego pieśni. Walek Dzedzej Pank Bend to był pierwszy punkowy zespół, jaki wystąpił w klubie Hybrydy w Warszawie. Potem był już tylko Walek Dzedzej Pank, grający i śpiewający w podziemnym przejściu na Placu na Rozdrożu. Wyjechał potem i umarł na emigracji. Kilku utworów, zostawionych nam tu na pamiątkę, nikt nie będzie kojarzył z punk-rockiem. Został sam ze swoją wizją bycia punkowym artystą. Zapoczątkował coś, w czym odnalazł koniec. Minimalny punkt w ogniwie długiego łańcucha tradycji. Dzielił się swymi muzycznymi odkryciami, prezentując płyty, jakich nigdzie indziej nie można było usłyszeć. *Last Poets*, nagrana w *Electric Ladyland Studio*, zmieniła nam widzenie muzyki i nawet on sam nie używał na nią określenia *slam*. Dotarł do źródeł rapu i hip-hopu, tworząc ich polskie wersje na swój własny sposób. Tyle miałem z nim wspólnego, że napisałem recenzję z owego pamiętnego koncertu w Hybrydach. Powstawał właśnie drugi obieg kultury, lecz nie było w nim miejsca na takie rzeczy. Tradycyjne radio też nie znajdywało na nie czasu w eterze. Choć podobno raz zdarzył się cud. Fragment utworu zagościł na antenie i zostało to odnotowane przez Jazz – Magazyn Muzyczny, z komentarzem, że jeśli tak, to widocznie zachodzą zmiany w medialnej propagandzie. Powód do uciechy był minimalny, bo powoli odchodziło się już od słuchania radia. Głównym nośnikiem muzycznej informacji stała się gramofonowa płyta. Luter, gdy przyjechał do Warszawy, przywiózł ze sobą tyle płyt, że w zdecydowany sposób odmienił nam gust, upodobania i światopogląd. Decyzja, by zacząć grać samemu taką muzykę, była naturalną i prostą konsekwencją owych spotkań. Na mieście powstawały różne miejsca prób i wiele sal zostało zaadoptowanych na potrzeby koncertów. Prawdziwą jednak rewolucję spowodowały studenckie kluby, udostępniając swe wnętrza jako miejsca pracy nowym zespołom. Okres ten przeszedł do historii jako boom rockowy. Nigdy przedtem i nigdy potem nie pojawiło się na tak małej scenie tak wiele punkowych zespołów. Lokalne przeglądy nabrały większej regularności, a na koncertach liczba wykonawców przekraczała ilość publiczności. Pojawiły się nowe gatunki i style, nowe brzmienia i nowa ekspresja. Nastały czasy nowej awangardy. Nowa muzyka powodowała nowe reakcje, odnajdując własne źródła i korzenie.

W nowej epoce już nie tak łatwo dajemy wmówić sobie, że jesteśmy ignorantami, takimi, jakimi by chcieli, żebyśmy byli. Kim są oni? To ci, którzy mają inną wersję historii, niż ta, jaką my staramy się pamiętać w naszych sercach, gdzie każdy ma swoją, nie uzależnioną od presji społeczeństwa. Ostatecznie jego pierworodnym grzechem jest poznawczy defekt, stworzony na braku balansu między pojęciami. Łyżka dziegciu w beczce miodu to obraz takiej proporcji. Czas miniony w stosunku do przyszłości. Minimalne minimum w relacji do ogółu. Nasza historia zaczyna się w sierpniu '80, a więc długo potem, jak poznaliśmy już istotę formy i przekazu. Na pierwszy festiwal polskiej nowej fali do Kołobrzegu zjechało więcej wykonawców, niż publiczności. Wydawnictwo, dokumentujące owo zdarzenie wymienia Tilt, KSU, Kanał i Kryzys. Spośród nich Kanał to najbardziej mglisty i tajemniczy skład. Nie będzie przesadą twierdzenie, że przez jego szeregi przewinęło się około setki uczestników. Dla KSU był to rzeczywisty debiut i sceniczny chrzest. Kryzys i Tilt były już znane, a informacja o grupach poprzedzała samą muzykę. Kryzys zapoczątkował granie w szkołach, w klasach i na korytarzach. Było to coś w rodzaju zajęć pozalekcyjnych. Owa środowiskowa aktywność spowodowała zainteresowanie grona pedagogów. I dopiero wtedy się okazało, że muzyka nie istniejąca w społecznej świadomości ma swych sympatyków w różnych kręgach, nie tylko dziecięcych i młodzieżowych. Szokiem dla środowiska był nauczyciel jako organizator koncertu. Bo nie były to tradycyjne potańcówki, dyskoteki i takie tam imprezy. Były to koncerty, znane dotychczas jedynie z opisów oraz relacji uczestników i świadków. Muzycy i publiczność to byli rówieśnicy. Nie mieli tego w swych założeniach twórcy komunizmu. Powie to potem na wiosennych targach książki komisarz do spraw młodzieży – To nie miało prawa się pojawić w Polsce Ludowej! – trzymając w ręce płytę, tzw. siódemkę, z nagraniem zespołu Śmierć Kliniczna pt. *Nasza Edukacja*. Dziś, nagranie to, skojarzone z tamtą sytuacją, jest znamienitą ilustracją czasów transformacji. Nie powstała u nas jeszcze opowieść drogi o tym, jak młodzi punkowcy przedzierają się na festiwal przez kraj, ogarnięty rewolucją solidarności i nowych możliwości. Ale zapewne było to traumatyczne doświadczenie. Dość na tym, że rok później, po tym festiwalu pojawia się na scenie Brygada Kryzys, jako połączone siły Kryzysu i Tiltu oraz licznie zaproszeni goście. Formacja ta istniała niecały rok i nagrała muzyki na trzy (co najmniej) płyty plus liczne wersje koncertowe. Brygada Kryzys próbowała przenieść atmosferę festiwalu polskiej nowej fali do hali Stoczni Gdańskiej. Muzycy nie dotarli jednak do sceny, co w naszej historii stanowi alternatywę wobec jednej trzeciej narodu. Wtedy też pojawił się zakazany pogląd, że można w czymś nie uczestniczyć. Wszyscy musieli zachować we wspomnieniach koncert The Rolling Stones w Sali Kongresowej PKiN, ale The Animals czy Artwoods to już niekoniecznie, choć odbyło się ich więcej niż jeden. Z drugiej jednak strony zasada nieśmiertelności głosi – raz i starczy. Nie da się wstąpić dwa razy do tej samej rzeki.

Panta Rhei to również zasada nieoznaczoności. Na jej obraz musieliśmy czekać trzy tysiące lat. Czym innym bowiem jest informacja, a czym innym obraz podobieństwa, przemawiający do wyobraźni. Opisy koncertów polskich zespołów big-bitowych i rock'n'rollowych pasują pewnie zarówno do polskiego punk-rocka i późniejszych zespołów rockowych.

@udioMara

REKLAMA

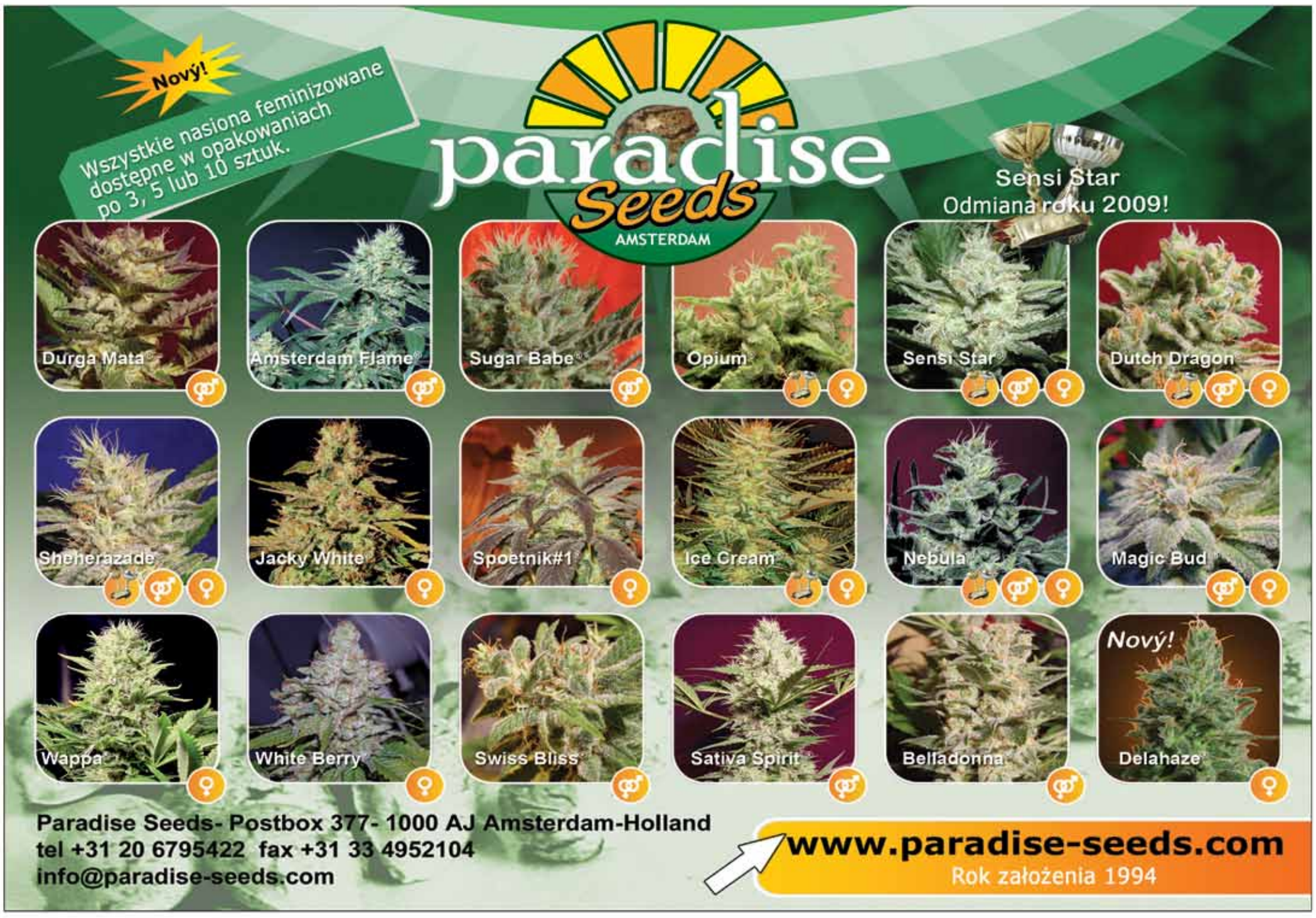

Plagron
For natural growth and bloom

SUCCESS HAS A NAME

WWW.PLAGRON.COM

DISTRIBUTORS: WWW.GROWBOX.PL • UL.1-GO MAJA 30/6 • 48-210 BIALA • T. +48 501 788 882
HYDROONLINE.PL • UL. BIENIEWICKA 43/22 • 05-870 BLONIE • T. +48 46 895 61 06

Zielone lata 80-te i 90-te: cd.

W numerze 23 Jarek Guła, założyciel formacji artystycznej Praffdata, opowiedział Wam więcej o pierwszej polskiej manifestacji w naszym temacie, 12.III.92 oraz o festiwalu Legalise It! sprzed 15 lat i realiach pionierskich czasów. Dziś w rozmowie ze Zbigiem kontynuuje Palebek, członek Praffdaty.

Grupa powstała na bazie Szkolnego Ośrodka Socjoterapii? Kiedy dołączyłeś?

Tak, pierwszy skład to byli wszystko ludzie stamtąd. Ja w '85. Jak przyszedłem do SOS-u (istnieje do dziś, w innej formule i innym miejscu W-wy – red.), to doznałem dwóch szoków. Jeden dotyczył fakultatywnego systemu nauczania, czyli nie musiałem chodzić na przedmioty, na które nie chcę. Drugim szokiem było to, że gdy przyszedłem, to jeszcze można było palić trawę. '85/'86 to był pierwszy rok obowiązywania zakazu. Trzeba było wyjść na korytarz. Wcześniej paliliśmy na lekcjach, na forum, wszędzie, po prostu nie było zakazu. A szkoła działała na zasadzie: co nie jest zakazane, to wolno.

I co, rzeczywiście paliliście trawę podczas lekcji?

U nas to było tak, do sufitu były przymocowane pręty, jak ktoś chciał wisieć na nich, to wisiał. Jak ktoś chciał wisieć w oknie, to wisiał w oknie, jak ktoś chciał jeść kurczaka i palić papierosa, to jadł i palił. A jak ktoś chciał palić trawę, to palił trawę. Nikt się takimi duperelami po prostu nie zajmował. To twoja sprawa, co chcesz mieć z tego kontaktu na lekcji. Chcesz sobie wypić piwko to pijesz piwko, wypijesz parę piwek za dużo, to nie zapamiętasz nic z tego, o czym była mowa.

To było jedyne takie miejsce w demoludach. Dziecko takiej „mafii" psychologów, posthipisów, którzy chcieli stworzyć miejsce dla swoich młodszych długowłosych kolegów, którzy mają problemy. Oni mieli taką ideę, żeby stworzyć otwarte miejsce i eksperyment przeprowadzić. To im się udało zresztą w ramach tego systemu opresyjnego, który tu był.

Trochę taka szkoła wolnościowa, czy były jakieś rzeczy zabronione?

Tak, chyba był jakiś regulamin, na pewno nie wolno było używać agresji. Ale o czym innym jeszcze chciałem powiedzieć. To był taki czas, że to miejsce było schronieniem nie tylko dla uczniów, ale też dla kadry nauczycielskiej, psychologów, z Jackiem Jakubowskim na czele. On był pierwszym dyrektorem, miał taką idée fixe stworzenia szkoły dla ludzi, którzy są zagrożeni na różne sposoby, którzy są wykluczeni z normalnego rytmu. Uważał, że jeżeli on się nie zajmie tymi ludźmi, to oni przepadną w jakichś rowach, więzieniach, tak, jak to się dzieje zwykle, prawda? Stworzyć taki azyl specyficzny – to jeden poziom pomocy. Ale jednocześnie wobec tego, co się działo w polityce w latach '79-'82, szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, ta szkoła stała się także azylem dla kadry. Przyszło sporo osób, które nie mogły znaleźć pracy w żadnej innej szkole, bo byli zbyt mocno zaangażowani politycznie, nie chcieli niczego podpisać. Byli po prostu przekreśleni.

A jak się oni odnaleźli w specyficznej dosyć szkole?

Dobre pytanie, bo myśmy straszne walki z nimi prowadzili, bo to było upolitycznienie czegoś, co miało być resocjalizacją, trochę to się jednak mijało.

Czy taki nauczyciel wyrzucony z normalnej szkoły z powodów politycznych nie przeżył szoku, gdy uczeń SOS-u wyjął na lekcji piwo albo zapalił jointa?

No, na takim podstawowym poziomie, czyli że mówimy do siebie po imieniu, że traktujemy siebie po partnersku, rozmawiamy na temat programu nauczania, możemy go zmieniać – czyli jak na ten czas dosyć rewolucyjne sytuacje – to na tym poziomie… nawet nie o to chodzi. Ten rzut polityczny przyszedł też z jakąś ideą. Nie bardzo mogli ją realizować w tym miejscu, bo to było zbiorowisko, mam tu na myśli podopiecznych, nie bardzo obecnych w tej polityce, a raczej wprost przeciwnie, my byliśmy obok. Na początku byli ci hipisi, którzy mieli problem z heroiną, potem byli ci odrzuceni przez system, kolejny rzut w latach '83-84, punkrockowców anarchistów, którzy nie mogli się załapać do żadnej szkoły. [Więcej o SOSie: http://serwisy.gazeta.pl/czasopisma/1,42475,2103378.html – red.]

Co było przyczyną powstania Praffdaty?

To nie jest chyba pytanie do mnie, bo nie byłem założycielem, ale myślę, że pewnie zabawa.

A ilu członków liczyła?Jak ludzie do niej trafiali? O jakie akcje wam chodziło?

Cholera wie, niektórzy twierdzą, że przewinęło się ze sto osób. Przez wiele lat trzon stanowiło 6-8 osób, ale każdy wyjazd, każda akcja to było co innego, dołączali się różni ludzie, zaprzyjaźnieni z tego backgroundu punkowego albo malarze, prawdziwi muzycy, nie tacy, jak my. Paru dobrych z nami grało, np. Janek Rołt, który był swego czasu basistą Lecha Janerki, saksofonista Fifa, lider Dezertera Robal, basista Vadera, Ela Mielczarek, Jerzy Czuraj i inni. Wiesz, Praffdata nigdy nie była sformalizowaną grupą, naszą ideą była otwartość, bierzemy, wychodzimy i robimy. Dalej idąc tym tropem, chodziło o współpracę z publicznością, akcje z nimi. Było wiele takich działań, że publiczność przychodziła i np. razem z nami niszczyli albo grali. Żeby nie było tego, co w przypadku wielu kapel typowo muzycznych, wychodzą, grają koncert i do widzenia. U nas szło o co innego – o akcję, o interakcję, że nie ma podziału na scenę i publiczność.

Wiesz, dla mnie ideą główną było to, że pokazujemy ludziom, że można coś zrobić, wszystko jedno co. Dla mnie to było największą ideą, że my, nie umiejąc grać, gramy koncerty muzyczne, nie znając się na teatrze robimy przedstawienia. Chcieliśmy pokazać, że możesz założyć grupę i zrobić cokolwiek, to może być kompletnie amatorskie, żenujące, ale że coś można zrobić. Nie wiem jak dla innych, ale dla mnie to było tym clou w Praffdacie.

Jak wtedy w latach 80-tych reagowali na was ludzie?

Dziwnie. Jak graliśmy koncerty to słuchali. Ja bym wyszedł po 3 minutach, jakbym usłyszał siebie z tamtych lat (śmiech). Albo patrzyli na to, co robimy. Coś niesamowitego po prostu. Kompletnie nie o to chodziło. Ale często podłączali się pod takie akcje… mieliśmy taka formę, która polegała na tym, że budujemy coś, a potem to niszczymy. I ludzie się to włączali.

W niszczenie?

O tak, w destrukcję, no wiesz, to były w końcu lata 80-te. Destrukcja artystyczna była formą wyzwolenia. Gdzie mogłeś się wyzwolić, gdzie mogłeś dokonać destrukcji w majestacie sceny Domu Kultury, oficjalnie? Budowaliśmy sobie na przykład wielki telewizor, albo jakąś scenę, a potem to rozwalaliśmy.

Paradoksalnie, byliście niepolityczną grupą, przynajmniej w takim sensie jak ówcześni opozycjoniści, a wasze działania stawały się polityką?

Zahaczały o nią i często były z takim wyraźnym przesłaniem, na przykład: a to teraz zrobimy akcję, że się nie zgadzamy na budowę elektrowni w Żarnowcu, albo, że teraz zrobimy konkretną akcję, na przykład, że domagamy się seksu dla więźniów i walczymy o tzw. cele miłości, czyli coś, czego w ogóle w tamtych czasach nie było, a myśmy podjęli taki temat na walentynki '90 r. w Remoncie. To była pierwsza akcja w Polsce na ten temat. Oprócz występu Praffdaty, mieliśmy zaproszonego prelegenta (nasz wieloletni przyjaciel, Jarema Dubiel z Wolności i Pokoju), który przed naszym koncertem wygłosił mowę, dlaczego ta akcja artystyczna jest przeprowadzana: że żądamy cel miłości dla więźniów.

Czy można powiedzieć, że Praffdata była grupą jakoś nawiązującą do anarchizmu, czy też trudno ją w ten sposób klasyfikować?

Myślę, że każdy, kto się przez nią przewinął, powiedziałby ci co innego.

Praffdata już nie działa od lat, kiedy mieliście ostatni występ?

Chyba w 2001 r. w Zamku Ujazdowskim na koncercie razem z Dub Pistols, ale tam już nawet nie wystąpiliśmy jako Praffdata, tylko Praffdata Electronics. Tyle, że tam już o nic nie chodziło, tylko o zamieszanie. Chyba jeszcze potem były jakieś nasze urodziny w CDQ, ale dokładnie już nie pamiętam. Praffdata musiała umrzeć, bo po co ciągnąć coś, czego ideą było, że możesz coś zrobić, jak od lat już właściwie możesz to coś robić.

To zależy, o czym mówimy, bo jeżeli o takiej imprezie jak w '95 r., to teraz absolutnie nie można byłoby zrobić czegoś podobnego, przynajmniej na taką skalę.

No tak.

Ile było edycji imprez na Cyplu Czerniakowskim? Miały jakąś nazwę?

Trzy. W '95 „Wyspa Świętojańska – festival Legalise'it!", w '96 „Wirtubal na Cyplu – 400 lat Praffdaty", '97 – „3 Festiwal Cypel".

Nie były chyba reklamowane w gazetach?

A tu cię zaskoczę, były. Osobiście wjeżdżałem do Gazety Wyborczej i pisałem takie krótkie zajawki i potem to szło.

Na pierwszą wydaliście zina o wiele mówiącym tytule „Legalise Soft Drugs"?

Głównymi koordynatorami byliśmy ja i Guła. Gazetkę skserowałem w ilości ok. 500 szt. w zaprzyjaźnionej agencji reklamowej i rozdawałem potem wszystkim ludziom. Były w niej materiały propagandowe na temat używania konopi oraz innych softów. Oczywiście wszystko robione nożyczkami i klejem. Do tego trzeba dodać ponad 1000 jointów, które rozdaliśmy podczas tej wspaniałej balanżki. Przekonałem znajomego dilera, żeby dał mi worek dobrej trawy, mówiąc, w jakim celu zostanie użyta i on był na tyle fajny, że to zrobił. Nie były to jakieś szczyty, ale zawsze. No jak inaczej bym to zrobił, przecież bym nie kupił (śmiech). Miałem konkretną zajawę, żeby zrobić imprezę pod hasłem „Legalise it!".

Czy w Polsce była wcześniej podobna?

Nie mam pojęcia, ale bez przesady, to był '95 r., na pewno jakieś musiały.

Czy pojawiły się relacje w prasie?

Tak, w Życiu Warszawy, Tylko Rocku, Wegetariańskim Świecie, Super Expressie (wtedy był trochę inny) i Gazecie Wyborczej. Recenzje te były napisane bardzo otwarcie i oficjalnie, że w ostatni weekend w Noc Świętojańską odbyła się impreza zwolenników zalegalizowania marijuany w Polsce, pod hasłem „Legalise it!". Było tyle i tyle osób, zagrały takie i takie kapele. Wszyscy się fajnie bawili, nie było żadnych aktów agresji, nie było policji, nie było bandytów, czyli takie notki, z dzisiejszego punktu widzenia, powiedziałbym, że bardzo fajne. Mam te recenzje zachowane. Dziennikarze przybyli w związku z tym, że wcześniej było nagłośnione to tu, to tam.

Warto zaznaczyć, że jak na taką niszową imprezę, to przyszło bardzo dużo ludzi, gdy wszedłem na takie podwyższenie na cyplu i ogarnąłem to wzrokiem, to tak 2 tys. osób było na pewno w jednym momencie, czyli musiało być przynajmniej z 3 000 ludzi, bo jedni przychodzą, a inni wychodzą, jak to na imprezach. Mieliśmy znakomity zestaw gości, m.in.: Komuna Otwock z jednym ze swoich pierwszych występów w Warszawie, debiutowała u nas pewna kapela z Grochowa Transmisja (b. ciekawa zresztą, część gra dziś w Vavamuffin – red.). O północy, gdy występowaliśmy z naszą kakofonią dźwięków, równocześnie wśród publiczności chodziły hostessy (w postaci naszych kolegów) z tacami jointów. Rozdawane było też to nasze okolicznościowe pisemko.

Nie mieliście problemów z policją?

Nie było żadnych reperkusji.

Myślisz, że to efekt lat 90-tych, czasów chaosu, braku odpowiednich przepisów (chociaż chyba za rozdawnictwo na taką skalę nawet wtedy moglibyście mieć problemy)?

Gdyby komuś się chciało i gdyby wcześniej wiedziano, co planujemy, to cholera wie, może i skończylibyśmy w jakimś areszcie, ale też jest druga strona medalu, że nas trudno byłoby wtedy znaleźć. My nigdy nie mieliśmy żadnej osobowości prawnej, to znaczy mieliśmy pieczątki Stowarzyszenie Kultury Praffdata, ale tylko pieczątki. To wszystko było takie w stylu: przyszli, zorganizowali i poszli. Niby jakieś pozwolenie było, ale nie wiadomo skąd. Prąd? Przyjechał pan z elektrowni i podłączył ze słupa, też nie wiadomo na jakich zasadach. Potem przyjechał znowu, odłączył, dostał kasę i tyle, ale jak to było załatwiane, to ja nie wiem. Podobno jakąś zgodę mieliśmy.

Czy w latach '80 była w Was potrzeba podejmowania kwestii związanych z trawą i innymi używkami na zewnątrz, np. w działaniach artystycznych?

Wiesz co, nie przypominam sobie, aby jakiekolwiek nasze działania w latach 80-tych były związane z narkotykami. Chociaż nie, jedna nasza akcja była pod nazwą „Monar dzieciom". To było w W-wie w czerwcu '86 roku. Pojechaliśmy pod prąd, rozrzucając ulotki, na których strzykawka była przekreślona swastyką oraz tekst „Walka z narkomanią wszelkimi dostępnymi metodami". Była to reakcja na brutalne metody stosowane przez Monar. Po latach sam Kotański znacznie zmiękczył swój stosunek do tych kwestii, a nawet pod koniec życia opowiadał się za depenalizacją marijuany.

Jaka była różnica między latami 80-tymi i 90-tymi z punktu widzenia konsumenta?

W latach 80-tych palenie to była bardzo elitarna sprawa, tak naprawdę nikogo to nie obchodziło, nie było żadnego biznesu. Nie było takiej opcji, że ktoś kupuje trawę. Był chyba jakiś śladowy rynek, jeżeli chodzi o kompot, ale co piękne i urocze, takie rzeczy jak marijuana, haszysz, kwas były z tego zupełnie wyłączone. Wszyscy robiliśmy sobie prezenty, bardzo dużo moich kolegów i koleżanek uprawiało, nie wyłączając mojej skromnej osoby. Nie palę od wielu lat, więc nie wiem jak wygląda forma tych szczytów, być może są one już tak udoskonalone, że w ogóle nie mają nasion, ale jak w latach 80-tych dostawałeś szczyta, to w tej szypułce było pełno nasion. Bez względu na to, skąd to pochodziło. Ale gdy zapalałeś spliffa i cieszyłeś się nagle światem, muzyką i doznaniami towarzyskimi, to znaczyło, że owe nasiona trzeba sobie schować do kieszeni, jeśli to nie jest dobry termin, to je przemrozić i na wiosnę gdzieś posiać. Nie u siebie w domu, to może u kolegi, albo gdzieś indziej. Ludzie uprawiali w bardziej lub mniej sprzyjających warunkach. Oczywiście nie było takiej technologii jak dzisiaj, że hydroponika, lampy itd. Wszystko było naturalne, z tego wychodziły mniej lub bardziej udane eksperymenty, ale w ogóle nie było czegoś takiego, jak rynek z tym związany.

Kiedy to się zaczęło zmieniać, wraz z przyjściem kapitalizmu?

Tak, ale nie od razu, dokładnie nie powiem ci, tym bardziej, że naprawdę nie palę już długo, bo w pewnym momencie trawa przestała mi dawać fun. Przestajesz z używką, jeżeli nie spełnia ona swego zadania, mnie trawa zaczęła usypiać. Oczywiście zdarza mi się, ale to jest naprawdę raz, dwa razy na rok, a paliłem przez pięć lat codziennie non stop dobrą trawę. A mieliśmy różne źródła, jakieś afgany, nie wiem, skąd to się wtedy u nas pojawiało. Podobno jacyś himalaiści do nas przywozili, ja ich nie znałem.

A to dlatego było tylu chętnych do włażenia na te ośmiotysięczniki?

Oprócz afganów, to też z drugiej strony, z Kolumbii, no piękne były zioła.

Załapałeś się na skuny przywożone w latach 90-tych z Holandii?

Tak, myśmy się zazębili w ten sposób, że jak z nimi wjeżdżali, to ja odjeżdżałem. Kiedy kilka razy, jak zapaliłem skuna, to powiedziałem dzięki, ale to nie jest dla mnie roślina, to nie o to chodzi w moim paleniu. Jednak wolałem marijuanę z dobrych nasion południowoamerykańskich, która wiadomo, że w Polsce pociągnie jeden, góra dwa sezony, bo potem w tym klimacie będzie z tego shit, ale przez te dwa sezony to były wspaniałe doznania.

Czy to nie swoisty paradoks, że w PRL-u, czyli kraju w jakimś stopniu dyktatorskim, prawo było bardziej liberalne pod tym względem niż teraz, kiedy zakres wolności się poszerzył?

Błąd. Ja bym nie powiedział, że to prawo było bardziej liberalne, po prostu nie było tego prawa. Nie było tak, że w tym trochę quasi-dyktatorskim, trochę tak siłą inercji, trochę państwie bezprawia stworzyliśmy sobie niszę, którą ktoś tam zaakceptował. No nie, po prostu nikt nie tworzył tego prawa.

Ale jednak obowiązywała Ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii z '85 r., która została drastycznie zaostrzona w '97 i potem w 2000 roku; co spowodowało tę zmianę?

Decydujący wpływ miał chyba biznes, wszystko jedno już, kto na tym zarabia, mnie to nawet nie obchodzi, ale jeżeli jest to biznes przynoszący wielkie dochody, to musi on oddziaływać na politykę, no nie ma bata, żeby było inaczej.

(Wywiad przeprowadził Zbigu)

REKLAMA

CANNABIZZ PRAGUE
2010
FIRST INTERNATIONAL
HEMP FAIR
17-19.09.2010
THÁMOVA HALLS
THÁMOVA 8 PRAGUE - KARLÍN
CZECH REPUBLIC
GPS: 50°5'28.22748" N, 14°27'12.4056" E
MORE INFO:
WWW.CANNABIZZ.CZ
INFO@CANNABIZZ.CZ

Pejotl
– święty kaktus Indian Huiczoli

Pejotl lub peyotl, Lophophora williamsii, mały, szarozielony kaktus halucynogenny, zawierający między innymi meskalinę, jest dla plemienia Huiczoli z północnego Meksyku rośliną świętą. To – jak wskazuje Mirosława Posern-Zielińska w książce „Peyotyzm. Religia Indian Ameryki Północnej”, najpełniejszym kompendium wiedzy o peyotyzmie napisanym przez polskiego badacza – zjawisko zupełnie wyjątkowe. Rośliny bowiem, jakkolwiek odgrywają ważną rolę w szeregu kultów, służąc na przykład jako symbole lub będąc wcieleniami sił nadprzyrodzonych, niezmiernie rzadko stawały się jednak świętością samą w sobie.

Ojczyzną świętego kaktusa jest zlewisko rzeki Rio Grande i centralna wyżyna północnego Meksyku, leżąca między górami Sierra Madre wschodnimi i Sierra Madre zachodnimi. Na podstawie danych archeologicznych przyjmuje się, że był znany już ponad 2 tys. lat temu, świadczą o tym m.in. jego odwzorowania na ceramice. Najprawdopodobniej przez wieki kaktusa używali Toltekowie i Cziczimekowie, prekolumbijskie plemiona o wysoko zaawansowanych cywilizacjach.

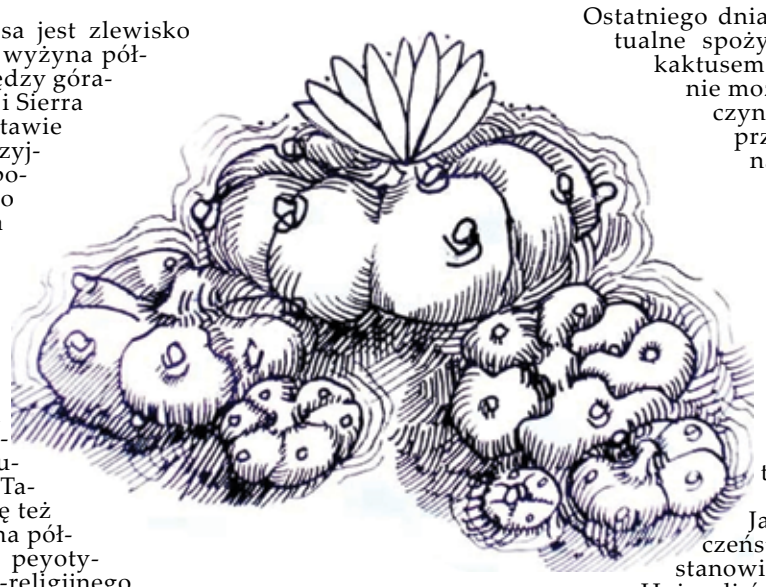

Po konkwiście kult pejotlu przetrwał u Indian Północnego Meksyku, gdzie oprócz Huiczoli jedli go również Cora i Tarahumara. Rozprzestrzenił się też wśród ludów żyjących dalej na północ, stając się fundamentem peyotyzmu, czyli ruchu społeczno-religijnego mającego zintegrować rdzenną ludność kontynentu po podboju i kolonizacji europejskiej.

Jakkolwiek na przestrzeni wieków i współcześnie lista plemion czyniących kaktusa elementem systemów wierzeniowych jest obszerna, to jednak jego rola najwyraźniejsza jest w kulturze Huiczoli. „Pejotlowi pielgrzymi” (jak potocznie zwą ich antropolodzy), według Barbary Myerhoff, która w latach 60-tych uczestniczyła w dorocznej wędrówce plemienia do świętego miejsca zbiorów Wirikuta, w olbrzymim stopniu pozostają wierni swym starym tradycjom. „Wyróżnia ich dawny styl życia, a zewnętrzne wpływy – od azteckich, poprzez hiszpański katolicyzm, po współczesność industrialnego Zachodu – zmieniły ich bardzo niewiele” – pisze w książce „Pejotlowe łowy” amerykańska badaczka.

Huiczole wierzyli w boskie pochodzenie kaktusa, przez co był on spożywany przede wszystkim podczas uroczystości religijnych. Choć jak wskazuje Myerhoff, bywał też codzienną używką. Wielkim świętem plemienia była pielgrzymka do Wirikuty, gdzie pozyskiwano zapasy pejotlu na cały rok. Wirikuta była jednocześnie mityczną krainą Huiczoli, aby do niej dotrzeć, pielgrzymi pokonywali odległość ok. 300 kilometrów, a zbiór musiał odbyć się w Nowy Rok.

„Podczas gdy pielgrzymka po pejotl jest jedną z najbardziej świętych wypraw w ciągu roku, jest ona również rytuałem inicjacji. Nie każdy jednak dorosły Huiczol bierze w niej udział, jak też nie każdy może powiedzieć, że próbował pejotl. Odbycie takiej pielgrzymki nie jest wymagane, ale tak jak muzułmanin powinien udać się do Mekki, tak większość Huiczoli, przynajmniej raz w życiu, stara się podołać temu zadaniu, gdyż jest to zadanie święte, dające wiele potencjalnych korzyści dla uczestnika pielgrzymki, dla jego życia i jego bliskich. Przykładowo ci, którzy chcą zostać szamanami muszą odbyć, minimum, pięć takich pielgrzymek” – pisał P. T. Furst w opracowaniu „Hallucinogens and Culture”.

W trakcie pielgrzymki jej uczestnicy musieli zachowywać „rytualną czystość”. Powstrzymywano się od stosunków płciowych, ograniczano posiłki i sen, aby oczyścić ciało i ducha stosowano rytualne oblucje wodą oraz prowokowano wymioty. Praktykowano również „powszechną spowiedź”, podczas której miało miejsce wybaczanie sobie wzajemnie wszystkich przewinień. W Wirikucie pielgrzymi przebywali kilka dni. Istotny był również sam sposób zbiorów. Huiczole ścinali jedynie część kaktusa widoczną nad ziemią, pozostawiając nienaruszoną dolną część pędu i korzeń, by mógł z niego wyrosnąć nowy okaz.

Ostatniego dnia pobytu odbywało się rytualne spożycie. Indianie karmili się kaktusem nawzajem; świętej rośliny nie można było jeść samotnie. Tej czynności towarzyszyła cisza przerywana śpiewem wraz z nadejściem pierwszych wizji i trwającym całą noc.

Po powrocie z pielgrzymki odprawiano święto Hikuri – pojęcie to jest również jednym z określeń pejotlu. Elementami tego święta są m.in. wspólna kąpiel, procesje, prażenie kukurydzy oraz przyjmowanie kaktusa w charakterze komunii.

Jak w większości społeczeństw, gdzie halucynogeny stanowią element kultury, tak i u Huiczoli święta roślina była z jednej strony niezbędna w obrzędach religijnych, z drugiej zaś znajdowała zastosowanie w medycynie. Nie należy jednak przypisywać jej właściwości leczniczych w rozumieniu współczesnej medycyny praktykowanej w cywilizacji Zachodu. Grzegorz Dąbrowski podaje, że nie chodzi tu o terapię polegającą na stosowaniu kaktusa przeciwko pewnym schorzeniom, lecz o przezwyciężanie ich w sposób mistyczny. Wskazuje, że Indianie przypisywali mu leczniczą moc, ponieważ był on mediatorem pomiędzy światem ludzkim, a boskim. Pejotl dzięki wizjom umożliwiał kontakt ze światem nadprzyrodzonym, skąd, jak wierzyli Indianie, przychodzi do człowieka choroba. Szamani za pomocą mediatorów zwracali się do bóstw o pomoc w jej leczeniu.

Kaktus mógł wywołać zarówno „złe”, jak i „dobre” wizje. Indianie twierdzili, że „złe wizje” wywołuje tylko ten pozyskany z pominięciem rytuału, czyli np. kupiony na bazarze, a nie zebrany podczas świętej pielgrzymki.

Jakkolwiek praktyki Huiczoli są rdzennym elementem ich życia, tak na zjawisko peyotyzmu, jakie na niebywałą skalę rozwinęło się wśród Indian Ameryki Północnej pod koniec XIX w., należy spojrzeć jako na reakcję tubylczej ludności na podbój i dezintegrację ich kultury przez Europejczyków.

Wtedy to plemiona Kiowa i Komanczów zaczęły odbywać i rozpowszechniać ceremonie pejotlowe nowego rodzaju, odmienne od tych z terenów północnego Meksyku. Jak pisze Dąbrowski, „kult ten łączył w sobie tradycyjne praktyki i wierzenia indiańskie z elementami chrześcijaństwa, a sam pejotl urósł do rangi sakramentu w komunii z bogiem”.

Posern-Zielińska wskazuje, że był to jeden z ostatnich elementów walki Indian o niezależność, w wymiarze nie tyle materialnym czy terytorialnym, co duchowym. Przybrała ona również formę instytucjonalną. W październiku 1918 r. oficjalnie został zarejestrowany Tubylczy Kościół Amerykański (Native American Church), skupiający ponad 300 tys. osób z około 30 plemion. W latach 90-tych XX w. liczbę wyznawców szacowano na ok. 250 tys.

Wśród zasad, którymi kierują się członkowie tego społeczno-religijnego ruchu można wymienić m.in. nakaz kroczenia po pejotlowej drodze, czyli okazywanie miłości wszystkim ludziom, bez względu na rasę i wyznanie, sprawowania opieki nad rodziną oraz abstynencji alkoholowej. Co charakterystyczne, członkowie Tubylczego Kościoła Amerykańskiego to przede wszystkim młodzi Indianie, należący do grup plemiennych, w których erozji uległy tradycyjne normy kulturowe.

DOCZEKAL

Wszędzie nagonka

Wytrwali czytelnicy dostrzegli na pewno, że ostatnio staramy się regularnie drukować coś dla koneserów narkofobicznej propagandy, do zastanowienia i do śmiechu. Tym razem pod pręgierzem stanie postać-idol z dzieciństwa, superbohater, mianowicie... Tytus. Kto wie, może wielu z Was lubiło za młodu jeszcze go sobie poczytać do fajki i pochichotać. A jednak: zdrada w Babilonie!; nie jesteśmy przeczuleni, sprawdźcie sami.

Mowa o księdze XXIII, czyli „Tytus narkomanem”. Jak można się domyśleć, zeszyt współczesny, to i temat współczesny, tudzież odwrotnie. Co nieco z tej „działki” (ha, ha, ha) mamy już i w ks. XXII. Na tylnej stronie okładki zapowiedź właściwej uczty, Tytus-Tytus pod ramię ze swoim drugim wcieleniem, pankiem ze strzykawką i różnymi artefaktami. Jako wielbiciel punkrocka zaznaczę, że gdybym zobaczył taki obrazek jako typowy konsument komiksu, dziecko w podstawówce, płci męskiej, natychmiast zapragnąłbym zostać równie kolorowym i odurzonym buntownikiem. Inna rzecz, że autor paradoksalnie sam jest tu dzieckiem, bo serwuje wizję typu „jak sobie mały Jasio wyobraża narchutyki”. I w ramach owej wizji, ponieważ nie jest dzieckiem właściwym, a raczej zdziecinniałym starcem, rysuje typowego narkomana takim, jakiego pamięta z lat 80-tych. Szkoda, że nie poszedł na całość i nie narysował hippie albo wręcz czarnego artysty jazzowego. No, ale dla czytelnika-dziecka to już mało groźne, a dla nas jedynie zabawne.

Zeszyty są ładnie wydane, mają po 48 stron i choć nie dorównują starym (nawet wziąwszy poprawkę na sentyment), to wszystko jest na miejscu. Tytus uosabia dziecięcą czy też zwierzęcą część ludzkiej natury, poddawaną kiełznaniu, swoistej tresurze, socjalizacji. Broi, psoci i wpada w tarapaty, z których wyciągają go pozostali bohaterowie (występuje też niezliczona ilość gadżetów-zabawek). Wszystko to świetnie współgra z założonym tematem. Ma być wesoło i jak zwykle nie brakuje absurdalnego humoru, niektóre żarty są głupie, ale ogólnie jest zabawnie. Jest to rodzaj opowiastki dla chłopców, zawiera więc też nieodzowną dawkę morału. Jak wiadomo, ekipa należy do harcerstwa, mają szczytne cele i starają się być wzorowymi obywatelami, świecić przykładem; nieraz chciałoby się nawet rzec „społeczniaki”, bo autorowi zdarza się przekraczać granice groteski (tej niezamierzonej oczywiście, bo wiadomo, komiks przegięty być musi).

W księdze XXII ekipa formuje Bojową Organizację Antygangsterską do zwalczania przestępczości zorganizowanej. Wcześniej jednak widzimy dziesionujących Tytusa... długowłosych chłopaków z wisiorkami i koralikami. Dalej szwarzcharaktery noszą często zmierzwione strzechy lub nawet irokezy. Jest i żarcik z nawiązaniem do esbeckich zapewne donosicieli. Jedyna osoba z pracującej dla mafii wioski, która nie ucieka, to dzieciak chełpiący się, że jest tajnym agentem w przedszkolu, donosi, kto się zesikał w majtki. „Pani ma jeszcze więcej konfidentów w teczkach, od kupek i przezywania się. Za 30 lat nazwiska będą odtajnione.” No i złowrogi narkotyk trawka w drobnym epizodzie.

Więcej w edycji XXIII. I tu chłopaki są kimś w rodzaju agentów. Pod wpływem sensacyjnej notki prasowej ruszają do akcji (skąd my to znamy, ech), jednak w odróżnieniu od prawdziwych funkcjonariuszy polują na grube ryby, dilera specjalnie nie gnębiąc, a konsumenta nie niepokojąc wcale. Z drugiej strony, spotykamy uzależnione zwierzęta w służbie antynarkotykowej. „Ćpający bzikotyki” wygląda i zachowuje się jak wrak człowieka, handlarz ma kolczyk i włosy w kucyk. W krainie, którą odwiedza się na haju, główki maku przeplatają się w grafikach z listkami konopi, na bramie napis „Ćpanie czyni wolnym” (mało komiczne). Przeróżne bzikotyki, o nazwach wyraźnie nawiązujących do rzeczywistych, są wymieniane jednym tchem, a amfefetamina jest tu proszkiem halucynogennym. Kiedy sprawiedliwość poczyna triumfować, z odpowiedzialności zwolnione zostają dzieci i robotnicy (dobrze); podobnie kobiety, czyżby autor uważał je za zbyt głupie na odpowiedzialność? Uwiedziona i porzucona przez Tytusa małpa nie dostaje nawet głosu, po prostu poddaje się jego decyzjom. Pozytywny, nieoczywisty akcent w całej historii jest taki, że bzikotyki, choć naprawdę potężne, wcale nie uzależniają po krótkim zażywaniu.

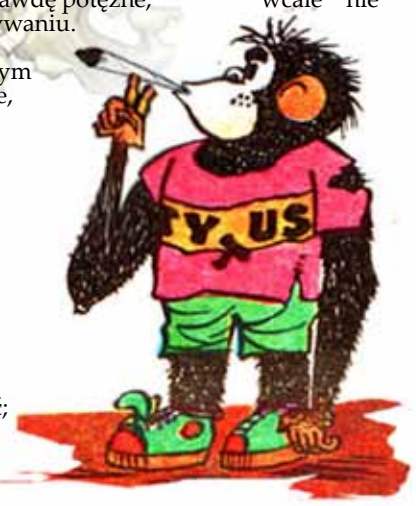

Czytelnik w młodym wieku jest skutecznie, bo niepostrzeżenie, infekowany imponującą dawką stereotypów. Jak to często w bajkach, tylko że chyba naprawdę już bardziej się nie dało. Dla dorosłego niezła, jak sądzę, ciekawostka, a grubymi nićmi szyte przekazy antykontrkulturowe i narkofobiczne mogą szczerze rozbawić; szczególnie „do smaku”;)

(l)

REKLAMA

Atropa belladonna

ziele Szatana

Chemicy nieprzerwanie prześcigają się w syntezach nowych substancji, działających na naszą psychikę. Od zarania dziejów na całym świecie ludzie używają jednak chętniej środków pochodzenia naturalnego. Jedną z roślin, którą już wieki temu stosowano do wywołania mistycznych przeżyć jest atropa belladonna – szatańskie ziele.

Belladonna to tajemnicza roślina, której botaniczna nazwa wywodzi się od imienia jednej z trzech Mojr, czyli greckich bogiń losu. Atropos była najstarszą z sióstr; wyposażona w nożyce, przecinała nić życia śmiertelnika, gdy przychodził jego czas. W Polsce najpopularniejsze określenie tej krzewinki to pokrzyk wilcza jagoda. Jego etymologia sięga zamierzchłych czasów, kiedy to używano jej jako trucizny na wilki. Funkcjonują również takie nazwy, jak czarna wiśnia czy leśna tabaka. Pochodzi z rodziny psiankowatych, obfitującej w gatunki silnie trujące. Pokrzyk rośnie w miejscach wilgotnych, gdzie słońce nie dociera, a gleba jest żyzna. U nas występuje w zaroślach i na skrajach lasów, w południowej części kraju. Wizualnie jest dosyć niepozorny. Osiąga do około 150 cm wysokości, ma rozgałęzioną łodygę oraz duże owalne liście. Kwitnie w okresie między majem a sierpniem. We wrześniu natomiast brunatno-fioletowe kwiaty wydają owoce – czarne jagody.

Wilcza wiśnia jest rośliną silnie trującą. Zjedzenie około 15-20 jagód kończy się śmiercią. Dziecko może nie przeżyć spożycia 2-3 owoców. W małych dawkach znalazła jednak zastosowanie do bardzo różnorodnych celów. W Italii przykładowo belladonna (co w łacinie znaczy „piękna pani") używana była w postaci kropli do uzyskania efektu tzw. „sarnich oczu". Środek tworzony na bazie wyciągu z tej rośliny rozszerzał źrenicę i nadawał oczom blask, dzięki czemu kobiety wydawały się bardziej pociągające. Dziś substancję atropinę stosuje się w okulistyce. Pokrzyk służył również jako barwnik skóry, nadający jej ciemny odcień.

Działanie kosmetyczne odkryto podczas przyjmowania go jako narkotyku. Zażycie powoduje silne halucynacje i pokrętne stany świadomości, za sprawą kilku alkaloidów. Trzy najważniejsze to atropina, hioscyjamina i skopolamina. Inne alkaloidy, bardziej znane i występujące w innych roślinach to np. kokaina, nikotyna czy morfina. W belladonnie stężenie wymienionych wcześniej składników wynosi do 0,4% w liściach, 0,5% w korzeniach, 0,8% w nasionach.

W średniowieczu atropina była najczęściej używaną trucizną obok arszeniku. Działa porażająco na przywspółczulny układ nerwowy, powodując wzmożoną aktywność ruchową. Przyspiesza bicie serca oraz tempo oddychania. Dawka śmiertelna wynosi zaledwie 0,1 g. Zatrucie rozpoczyna się uczuciem suchości w ustach i przyspieszeniem tętna. Stopniowo wzrasta temperatura ciała; człowiek powoli tracąc sprawność umysłową wpada w amok. Silne stany psychotyczne, halucynacje, ogólna utrata kontroli nad umysłem i ciałem to kolejne etapy. Przedawkowanie kończy się bolesną śmiercią. Drugi alkaloid – hyoscyjamina różni się od pierwszego głównie dwukrotnie mocniejszym działaniem.

Skopolamina jest natomiast znacznie mniej silna od nich. Wpływa też na organizm nieco inaczej. Wycisza, osłabia wolę. W 1922 roku w USA podano ją dwóm więźniom podczas przesłuchania. Okazało się, że działa niczym „serum prawdy". Badania z tym środkiem związane prowadziła OSS (poprzedniczka CIA), jednak legły one w gruzach, ze względu na jego skutki uboczne, czyli halucynacje i stany psychotyczne.

Średniowieczne legendy głoszą, że pokrzyk jest rośliną, którą włada szatan. Opiekuje się on swoimi ziołami, pozostawiając je tylko w jedną noc w roku – Noc Walpurgii, kiedy to odbywa się Sabat Czarownic. Jego obchodom przewodziła bogini śmierci Hel. Ludzie, bojąc się diabelskich kobiet, władających złymi mocami, palili olbrzymie ogniska mające je odstraszyć. Belladonna była jednym ze składników tzw. „maści czarownic". Pozwalała ona przeżywać fantasmagoryczne stany z licznymi halucynacjami. W dodatku maść działała jak afrodyzjak, wyzwalając żądze. Będąc w stanie ekstazy, czarownice udawały się na sabat, gdzie odbywały orgię z demonami. Specyfik powoduje również uczucie lewitacji. Istniały przypuszczenia, iż kobiety, które zastosowały maść i zaspokajały swe potrzeby seksualne przy pomocy mioteł do zamiatania, naprawdę wierzyły, że na nich latały. W psychozie mogło im się to wydawać jak najbardziej realne. Skutkiem tego było powstanie mitu o czarownicach latających na miotłach.

Belladonna funkcjonowała również w starożytnych mitach. Historie o jej działaniu były zbliżone do tych z późniejszej epoki. W książce „Plants of the gods" można znaleźć następujący opis: „Menady, uczestniczki orgii dionizyjskich w greckiej mitologii, poszerzały swoje źrenice i rzucały się w ramiona męskich wyznawców tego boga z »płonącymi oczami« i atakowały ich, chcąc rozedrzeć ich na strzępy, a następnie zjeść. Wino z Bachanaliów było prawdopodobnie mieszane z sokiem z belladonny." Istnieje też przekonanie, że rzymscy kapłani pili sok przed błaganiem bogini wojny o zwycięstwo.

W zależności od sposobu zażycia leśna tabaka wywołuje różne efekty. Palenie suszu – psychodeliczne. Inna metoda to parzenie ziołowej herbaty. Używa się do tego liści i korzeni, zalewając je na kilka minut wrzątkiem. Najintensywniejsze efekty uzyskuje się jednak w najprostszy sposób – poprzez zjedzenie dojrzałych jagód. Jeden mały owoc jest w stanie wprowadzić człowieka w kompletny trans. Niektórzy ponoć potrafią zjeść do dziesięciu jagód w jednym czasie, lecz zważywszy, że piętnaście może być dawką śmiertelną, jest to po prostu szaleństwo. Podróż po belladonnie trwa

średnio parę godzin, ale zniekształcenie percepcji utrzymuje się nieraz nawet przez kilka dni!

Jeden z internautów, który zdecydował się zaryzykować i zaaplikować sobie czarną wiśnię, postanowił opublikować ku przestrodze kilka porad dla mierzących się z działaniem rośliny.

1)Zażycie belladonny to podróż do piekła, jeśli nie jesteś na to gotowy – zostaw to.
2)Jest bardzo przebiegła. Łatwo ją przedawkować. Pierwsza sztuczka to odczucie, że nie ma żadnego działania.
3)Jej efekty kumulują się. Trzeba zachować odpowiednie, czasem kilkudniowe przerwy pomiędzy kolejnymi próbami ze względu na ryzyko przedawkowania.
4)Nigdy nie próbować owoców jako pierwszych.
5)Przyjmować dużo płynów. Belladonna odwadnia.
6)Załatwić sobie opiekunkę.

Zestawienie tych kilku rad z całą serią historii związanych z szatańską rośliną skłania do refleksji. Szamani na całym świecie używali jej jako łącznika z niedostępnymi dla zwykłych śmiertelników zaświatami. Pomimo, że bardzo łatwo przedawkować, co kończy się w sposób drastyczny, ludzie często nie potrafią opanować swojej ciekawości i nie baczą na niebezpieczeństwo. Powiedzenie „ciekawość to pierwszy stopień do piekła" może być bardziej prawdziwe, niż się wydaje.

BBR

REKLAMA

„OPOWIEŚĆ Z KRAINY USMIECHU"

SKY TRAIN

...sky train Mo Chit, stacja przy Chatu-Chak. Wchodziłem po stromych schodach na peron kolejki, gdy zatrzymał mnie jakiś Taj. Długowłosy koleżka wyglądał bardzo przeciętnie, jak jakiś kierowca tuk tuka lub moto taxi. Totalnie zaskoczyło mnie jego pytanie. Z jego połamanego angielskiego wywnioskowałem że chodzi mi o mój paszport. Zignorowałem go oczywiście, biorąc za jakiegoś naciągacza lub innego świra. Byłem już prawie na platformie gdy ten ponownie się przyczepił, tym razem złapał mnie za rękę. Nagle, nie wiadomo skąd, otoczyło mnie kilku innych Tajów. Rzucili się na mnie. Po chwili leżałem na ziemi, a moje dłonie były spięte (zakute?) kajdankami.

Krzyczałem próbując dowiedzieć się, o co do cholery im chodzi. W odpowiedzi usłyszałem coś po tajsku. Sprowadzili mnie z powrotem po schodach. Stała tam mała japońska furgonetka, nie wyróżniająca się niczym szczególnym w zapchanej autami alei. Wpakowali mnie prosto na jej tył. Zamknęły się drzwi i auto wolno ruszyło przeciskając się przez zakorkowaną ulicę. Nie liczyłem, ilu było ich w busie. Nawet nie jestem pewien, czy byli to ci sami ludzie. Żaden z nich nie miał uniformu ani czegokolwiek, co dowodziłoby, że są z policji. Żaden nie mówił po angielsku. Ja zaś po tajsku znałem może trzy słowa. Dodatkowo żadne z nich nie nadawało się do użycia na taką okazję. Podróż trwała jakąś godzinę. Gdy wyciągnęli mnie z powrotem z auta, znalazłem się na podwórku jakiegoś kondominium. Wprowadzono mnie do domu, który wyglądał na prywatną rezydencję. Przypuszczałem, że może chodzić o sprawę z ecstasy, które wcześniej wręczyłem Pim. Im jednak dłużej to trwało, tym głupsze pomysły wpadały mi do głowy… Zostałem umieszczony w niewielkim pokoju na końcu wąskiego korytarza. Stół i para krzeseł były chyba jedynym jego wyposażeniem. Po jakiejś godzinie posłyszałem w holu zamieszanie. Przez zamknięte drzwi słychać było kilka dyskutujących głosów. Wreszcie do pomieszczenia wszedł średniego wzrostu, dość napakowany Afrykanin, wraz z dwoma już poznanymi Tajami. Usiadł naprzeciwko i przemówił po angielsku.

- Z kim pracujesz - Jego pytanie było równie enigmatyczne jak cała sytuacja. Nie miałem pojęcia o co mu chodzi.

- Wiemy o tobie wszystko - ciągnął - jeśli powiesz mi o tym, kto przysłał ci ecstasy, będę mógł ci pomóc.

W tym momencie krew uderzyła mi do głowy ze zdwojoną siłą. To był koniec... A co z Pim? W głowie gnały dziesiątki pytań. Czy też ją zatrzymano? Czy to od niej wiedzą o mnie? A może dowiedzieli się wszystkiego od Jeffa? Wyglądało to fatalnie. Nie miałem pojęcia, co dalej. Minęła długa chwila, gdy czarny zadał to samo pytanie.

- Nie mam pojęcia o co chodzi. Jakie ecstasy - odpowiedziałem. Było to jedyne, co przyszło mi do głowy. Choć wydawało się najgłupszą z możliwych odpowiedzi. Afrykanin odwrócił się do Tajów i zaczął rozmawiać z jednym z nich po tajsku. Miałem chwilę na zebranie myśli. Wyglądało to słabo, ale na pewno miało jakieś wyjście. Jeśli nie aresztowali Pim, to na pewno będę mógł liczyć na jej pomoc, albo któregoś z jej znajomych. Poza tym, jakie niby mają dowody.

- To co, myślisz ze jesteś sprytny? - Odezwał się ponownie.

- Mam więc dla ciebie złą wiadomość. Jesteś idiotą i siedzisz po uszy w gównie - Dodał to, nie ukrywając irytacji.

- Naprawdę nie wiem, o co chodzi - powtórzyłem ponownie jak zacięta płyta. Widać było, że moje stanowisko nie robi na nim specjalnego wrażenia.

- No dobrze - skwitował, uniósł się z krzesła i wyszedł z pokoju. Jeden z Tajów otworzył mu drzwi,ale obaj zostali w pomieszczeniu.

Trwało to jakieś pół godziny, nim pojawił się z powrotem. Tym razem trzymał w rękach jakieś papiery. Bez słowa podsunął mi je wraz z długopisem. Stojący obok Azjata rozpiął mi kajdanki. Przyjrzałem się pismu. Całe było zapisane przypominającym zapętlone węże tajskim pismem. Jak mogłem podpisać coś takiego?

- Podpisz.- Przemówił mój rozmówca - To jedynie pismo, iż nie chcesz składać żadnych zeznań.

Nastała długa cisza, przerywana, jedynie jego ciężkim oddechem. Wreszcie czarny powiedział coś do Tajów i w tym samym momencie dostałem solidne uderzenie w brzuch. Potknąłem się na stojącym za mną krześle i zwaliłem na ziemię. Poczułem następnego kopniaka w nery.

- Myślisz, że ja się będę z tobą pieprzył. Podpisz, albo ten cholerny pokój będzie twoim grobem - wycedził. Byłem przerażony. Facet raczej nie żartował. Drżącą ręką podpisałem podsuniętą pod nos kartkę.

- Tak lepiej. A tak w ogóle, to i tak masz przesrane. Tu mają karę śmierci dla takich cwaniaków jak ty - Mówiąc to opuścił pokój.

Tajowie podnieśli mnie. Spięli z powrotem kajdanki i zaprowadzili do tej samej, stojącej na placu furgonetki.

Tego samego popołudnia znalazłem się na posterunku policji. Tam zaczęło się od kolejnej chmary małp krzyczących coś do mnie po tajsku. Wprowadzili mnie do długiej, pełnej biurek sali. Musiałem wyglądać jak robiący pod siebie kot, gdy na jednym ze stołów ujrzałem te same koperty, które przesyłałem do Pim.

Leżały równo poukładane wraz z ich zawartością. Wreszcie pod wieczór pojawił się tłumacz. Była to kobieta w uniformie policyjnym. Przedstawiła mi się jako Oak…

Oak nakreśliła mi pokrótce sytuację. Mieli dowody w postaci przesyłek oraz zeznania pracującego dla nich świadka. Okazało się, że jestem jedynym oskarżonym, a Pim i Jeff to pracujący dla policji agenci. Na tym zakończono moje przywitanie. Oak wyszła, a mnie zabrano dalej, przez długi korytarz, prosto do znajdującej się na jego końcu klatki.

Stalowe drzwi jęknęły ciężko zatrzaskując się na zbudowanej z gęstej kraty ścianie. Ruszyłem do wewnątrz. U sufitu mały wiatrak wolno mielił lepkie powietrze. Nie było tu żadnych okien, nie licząc utkanej kratą ściany dzieląca pomieszczenie od korytarza. Mocny blask świetlówek ukazywał gęsty, zbity tłum Azjatów, siedzących na betonowej podłodze; ich ciemne ślepia wpatrywały się we mnie, nie kryjąc zainteresowania. Z trudem znalazłem kawałek miejsca, by usiąść i wtopić się w krajobraz. Nie na długo.

Tajska gawiedź natychmiast mnie obsiadła, każdy miał coś do powiedzenia, niestety w nieznanym mi języku. Wreszcie przez tłum dobiegł jakiś znajomy dźwięk. Ktoś mówił po angielsku...

Arnn był pół Koreańczykiem, pół Irańczykiem, a przede wszystkim ćpunem. Dostał się tu przez heroinę. A dokładnie dealera, który mu ją sprzedawał. Ten, złapany przez policję, zeznał, że to Arnn mu ją dostarczył. Jakakolwiek była prawda, teraz obu czekał ten sam los, bez względu na to, który był winny. Aresztowano go kilka dni wcześniej, a ponieważ uzależnienie od heroiny było silniejsze niż wszystko inne, nawet w tej sytuacji musiał sobie radzić. Po paru dniach sam miałem okazję zobaczyć, jak. Kupował ją od policjantów, oczywiście dużo drożej, niż na ulicy. Prawdopodobnie była to ta sama heroina, którą konfiskowano aresztowanym.

Arnn sporo mówił, ja zaś tkwiłem w swojej paranoi. To, co usłyszałem o Pim, nadal nie docierało do mnie w całości. Przede wszystkim udusił bym tę zdzirę gołymi rękoma, gdyby było to tylko możliwe. Poza tym, jak ona w ogóle mogła?

Przyglądałem się mojemu towarzyszowi myśląc o tym wszystkim. W głowie zaś budziła się nieufność.

Skąd mogłem wiedzieć, kim był ten koleś. Może kolejnym podstawionym szpiclem. Teraz wszyscy wydawali się podejrzani. Mimo całkowitego zmęczenia, natłok myśli nie dał mi zasnąć. Leżałem w tłoku ciał. Klimat tej marcowej nocy, zaczynającej się pory upałów, przypominał saunę. Gęste powietrze skraplało się na twarzy, a płuca napełniały kwaśną zupą.

Przez przymknięte powieki wlewało się drgające światło dużego halogenu.

Następnego dnia zabrano mnie do tej samej sali. Spiętego kajdankami posadzono przy biurku, gdzie siedziało już kilku policjantów. Jeden pisał coś na maszynie. Po chwili dołączyła do nich Oak wraz z bardzo niespodziewanym gościem. Tą osobą był Jeff. Bez słowa podszedł do mnie na półmetrową odległość i wskazał palcem w moim kierunku. W tym samym momencie jeden z policjantów zrobił nam zdjęcie.

- Chcesz zdjęcie pamiątkowe, Jeff? - Spytałem.

Nic nie odpowiedział. Odwrócił głowę unikając mojego wzroku. Stanął dalej rozmawiając z Oak. Stukanie maszyny nie pozwoliło mi usłyszeć, o czym mówili. Nie trwało to długo, odszedł bez pożegnania, Oak zaś wróciła do biurka.

- Mogę się dowiedzieć, o co chodzi z tym zdjęciem? - Zwróciłem się do niej.

- Pamiątka, jak powiedziałeś. - Zażartowała.

- A naprawdę?

- Zostałeś zatrzymany dzięki współpracy DEA, która czuwała nad operacją. Przekazali nam ciebie. Zdjęcie to potwierdzenie złożonego raportu. Wystarczy on, by uznali nasze oskarżenie i wydali wyrok.

- A co z Pim?

- Zeznanie jednego agenta wystarcza. Słuchaj, jeśli chcesz się przyznać, masz szanse na złagodzenie wyroku. Zastanów się nad tym. Teraz zaprowadzą cię do celi, a ja skontaktuje sie z twoją ambasadą.

- Chociaż tyle, pomyślałem. Słowo ambasada zabrzmiało wyjątkowo miło. Przecież musi być jakiś sposób, by to wyjaśnić...

Duszna klatka nic się nie zmieniła. Na podłodze ludzka szarańcza jadła coś z małych metalowych misek. Arnn podał mi jedną. Był to ryż z kawałkami tajskiego omleta. Ściętego jajka z dodatkami przypraw. Mój pierwszy pokarm od wczorajszego ranka. Jadłem przyglądając się wyrytym na ścianie wersetom. Większość była po tajsku, trochę też innych okolicznych języków, łącznie z wietnamskim i chińskim. Za to nic po angielsku.

Rutyna kolejnych dni była podobna. Raz dziennie w południe do wąskiego korytarza wprowadzano odwiedzających. Ludzie stali po prostu po drugiej stronie kraty i krzyczeli tworząc kakofonię przedziwnych dźwięków. Po kwadransie policja zamykała cyrk i następował względny spokój, czasem jedynie wzywano kogoś na przesłuchanie lub do klatki trafiał nowy, co przynosiło fale krótkiego ożywienia. Czekanie było jedynym zajęciem. Jeśli ktoś się bardzo uparł, to mógł wybrać spacer do odgrodzonego małym murkiem kibla.

W środku była dziura i wiadro z wodą. Oczywiście trzeba było mieć dużo szczęścia, by nie był on zajęty.

Przekonałem się trochę do Arnnego i opowiedziałem moją historią. Ten skwitował ją z politowaniem i z uśmiechem.

– Tak, to klasyczny przykład - zaczął po chwili - wiesz, ja tu mieszkam już parę lat, a mam oczy i uszy szeroko otwarte. Słyszałem, a nawet widziałem masę takich sytuacji, gdy tajniacy robili naiwniaków jak ty. Oni z tego mają niezłą kasę. Za schwytanie obcokrajowca z udowadnieniem mu przemytu mają specjalne premie z budżetu DEA, a Amerykanie nie żałują im tu kasy na walkę z narkotykami - wierz mi...

Gdy zabrano mnie z powrotem na przesłuchanie, oprócz stałej brygady z Oak na czele w sali czekał na mnie też polski konsul.

Jego pierwsze słowa brzmiały:

- Coś ty zrobił, człowieku!

W dalszych słowach rozwiał moje nadzieje, tłumacząc swoje obowiązki w takich sytuacjach.

Nie zdążyłem nawet opowiedzieć całej swojej wersji, gdy usłyszałem:

- Lepiej będzie, jeśli będziesz współpracował i się przyznasz. Z tego, co wiem, grozi ci kara śmierci. Oczywiście ja ci nie mogę doradzać. Skontaktuję się z twoją rodziną, masz jakiś numer?

- W moim telefonie wraz z innymi rzeczami - wyjaśniłem - Oak powiedziała mi, iż policja była już w hotelu, gdzie się zatrzymałem, skąd zabrano moje rzeczy.

- A czy mogę liczyć na jakąś pomoc prawną, jak adwokat? - spytałem.

- Tylko, jeśli twoja rodzina za to zapłaci. Zajrzę do ciebie jutro. Teraz mam masę innych spraw - Po tych słowach spytał Oak o mój telefon. Okazało się, że telefon musi zostać jako dowód. Pozwoliła jedynie na spisanie numeru. Reszta rzeczy znajdowała się w jakimś magazynie.

- Dobrze, odbiorę następnym razem. - To mówiąc pożegnał się z policjantami i wyszedł.

Ja zostałem z zadającą pytania Oak. Interesowało ich wszystko: co robiłem w Tajlandii, ile razy byłem, kogo znałem...

Następnego dnia zamiast wizyty ambasady spotkała mnie inna niespodzianka. Zaprowadzono mnie skutego do innej sali po schodach. Tam ujrzałem całą masę dziennikarzy. Posadzili mnie przy stole pokrytym tabletkami ecstasy.

Rozbłysły flesze, a stojący policjanci zaczęli coś silnie komentować. Wróciłem załamany, gdy powiedziałem o tym Arnnemu, znów się roześmiał.

- Nie przejmuj się, oni muszą się pochwalić złapaniem białasa. Zresztą, robią to prawie z każdym.

Pan konsul pojawił się dwa dni później. Przynosząc wieści od mojej siostry, do której zadzwonił. Myśl o bliskich i tym, jak muszą to przeżywać, przyniosła łzy. Sam już nie wiedziałem, czy rozczulam się nad swoim losem, czy nad tym, na co ich naraziłem.

Rozmowa nie trwała zbyt długo. Na pracownika ambasady czekały inne sprawy...

Minął ponad tydzień. Arnn został zabrany do sądu i dalej do Bombat - połączonego z aresztem więzienia dla oskarżonych w sprawach narkotykowych. Sama nazwa Bambat po tajsku oznaczała odmieńca lub szaleńca. Jak mi wyjaśnił, czekało mnie to samo, po zakończeniu śledztwa.

- Zostaniesz przewieziony do większego aresztu, jak tylko skończymy i podpiszesz zeznania - powiedziała Oak następnego dnia.

Niedługo później dała mi do podpisania stertę maszynopisu. Wszystko po tajsku.

- To tylko zeznania potwierdzające twoją wersję. Jeśli je podpiszesz, masz szanse na złagodzenie - zapewniła mnie policjantka.

Następnego dnia spięto mnie w szeregu około 10 osób. Wyszliśmy na dziedziniec, gdzie stała więźniarka przypominająca klatkę dla dzikich zwierząt. Widok słońca po ponad dwóch tygodniach w stęchłej, oświetlonej tylko halogenem klatce, był jak chwila w raju. Wpakowano nas szeregiem do środka. Auto zaś ruszyło, by powoli brnąć przez zatłoczone ulice Bangkoku. Patrzyłem na świat, jakby był wspaniałym marzeniem sennym. Wszystko się rozmyło dopiero przed ogromnym budynkiem Sądu Rachada.

Michał Pauli

REKLAMA

AMSTERDAM
NIRVANA
★★★ Guaranteed Quality ★★★

Nirvana:
AK-48
Auroura Indica
Blue Mystic
Bubblelicious
Chrystal
ICE
Indoor Mix
Kaya Gold
Master Kush
Medusa
Northern Lights
Papaya
PPP Pure Power Plant
Short Rider
Snow White
Super Skunk
Swiss Cheese
Venus Flytrap
White Castle
White Rhino
White Widow
Wonder Woman

The Sativa Seedbank:
Blackberry
BlackJack
Eldorado
Full Moon
Hawaii Maui Waui
Haze #13
Jock Horror
N.Y.P.D. New York Power Diesel
Raspberry Cough
Royal Flush
Sterling Haze
Urban Poison

NEW STRAINS!!

The Sativa Seedbank

ALL STRAINS IN NATURALLY OCCURING
AND 100% FEMINISED SEEDS!!

Guaranteed Quality

100% FEMALE SEEDS

www.nirvana.nl